DONNA CLAYTON
Matka chrzestna

Tytuł oryginału: Rachel and the M.D.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

W oczach dojrzewającego nastolatka wkrótce po przekroczeniu dziesiątego roku życia pojawia się czasem ów szczególny rodzaj spojrzenia, który wyraża upór na granicy buntu. Oczy mrużą mu się wówczas, spoglądając na rozmówcę przez wąziutkie szparki, a każdy normalny rodzic wpada na ten widok w nie lada popłoch. Sloan Radcliff stał właśnie na wprost nie jednej, lecz trzech par zwężonych oczu, które należały do jego trzech dwunastoletnich córek.

Opanował jakoś chaos niezliczonych myśli i trzymając nerwy na wodzy, odezwał się stanowczo i spokojnie:

- Dziewczynki...

Od dwóch lat wychowywał je samotnie i nauczył się już, że opanowanie okazuje się niezbyt pomocne, gdy przychodzi radzić sobie z uporem dzieci. Skoro to jednak on reprezentował w tym gronie dorosły głos rozsądku, pragnął, by jego zachowanie odzwierciedlało ten fakt.

- Znacie zasady - ciągnął. - Chcę was widzieć w domu najpóźniej o dziewiątej. Macie dopiero dwanaście lat, więc moje życzenie jest chyba uzasadnione.

- I kto to mówi?

O Boże! Sydney, najbardziej bystra i porywcza z całej trójki, coraz częściej waliła bez ogródek. Postanowił zignorować jej pytanie jako mające w sobie zalążki bezczelności.

- Tatusiu - zakwiliła żałośnie Sasha - przecież to tylko raz w roku. I będą tam wszystkie najfajniejsze dzieci. Musimy pójść, po prostu musimy, bo inaczej powiedzą, że jesteśmy głupie. - Mówiła z szeroko otwartymi oczami, zmarszczonym czołem, gwałtownie gestykulując. Znaczyło to, że jego odmowa zrujnuje jej życie na całą wieczność.

Sloan lekko uniósł brwi. Sasha zawsze dramatyzowała, ale tym razem wyjątkowo szybko sięgnęła po swoje aktorskie sztuczki. Widać z tego, że sylwestrowy wieczór jest tego roku dużo ważniejszy dla jego córek, niż mu się zdawało.

Zerknął na trzecią z córek, Sophie. Tak jak przewidywał, stała, obejmując ciasno ramionami żebra, a jej usta tworzyły wąską linię.

Dziewczynki miały długie, proste, kasztanowe włosy i orzechowe oczy, wszystkie takie same. Za to ich charaktery, ich metody radzenia sobie z różnymi sytuacjami, począwszy od radości i sukcesu, a na złości, rozczarowaniu i stresie kończąc, różniły się jak płatki śniegu, które leciały właśnie z zimowego nieba.

- Tatusiu - zaczęła piskliwie Sydney. - Już od miesiąca pytamy cię o to przyjęcie. Ledwie starczy nam czasu, żeby kupić sukienki i buty. Musisz nam odpowiedzieć, i to w tej chwili.

- Zakupy? - zdumiał się. - Przecież dostałyście nowe ubrania pod choinkę...

Przerażone spojrzenie Sashy ucięło jego protest.

- Chyba nie chcesz, żebyśmy poszły w czymś takim? - jęknęła. - Dostałyśmy swetry i dżinsy do biegania na co dzień. Potrzebne nam suknie.

- Właśnie - zgodziła się z siostrą Sydney. - Musimy mieć długie, eleganckie suknie. Wszyscy będą tak ubrani.

Pojawiła się okazja, by zmienić nieco nastrój. Sloan sceptycznie opuścił kącik ust i zauważył kpiąco:

- Chłopcy będą wyglądać dość idiotycznie.

- Tato! - Sydney i Sasha kręciły głową z dezaprobatą.

- Przecież mówiłyśmy o naszych koleżankach - dodała Sydney. - Dobrze wiesz.

- Musisz nam odpowiedzieć - naciskała Sasha. - Zostały tylko cztery dni. Pozwolisz nam pójść?

Odwlekał tę decyzję możliwie najdłużej. Nie wiedział, czy puścić dziewczynki, czy zatrzymać je w domu i chronić przed niespodziankami, tym samym okrutnie je rozczarowując.

W takich właśnie momentach żałował gorzko, że sam je wychowuje. Nie miał rodzeństwa, dziadkowie dziewczynek już nie żyli, nie miał zatem z kim porozumieć się w takich kwestiach. Czuł się... samotny, zagubiony i niepewny. Nigdy nie był do końca przekonany co do słuszności swych decyzji. Potrzebował czasu.

- Słuchajcie, nie możecie w ten sposób wpadać do mnie do biura, żądając...

- Nie ma już ani jednego pacjenta - stwierdziła rezolutnie Sydney. - Poczekalnia jest pusta.

- Powinieneś iść do domu. - Sasha klepnęła się po udzie. - A poza tym, sam kazałeś nam tu przyjść, zapomniałeś? Prosiłeś mamę Annie, żeby nas tu podwiozła.

Doskonale pamiętał, że dziewczynki po szkole odwiedziły koleżankę, tylko chciał jeszcze zyskać trochę czasu.

- Oczywiście - mruknął jowialnie. Wstał i zdjął biały

fartuch lekarski. - Macie ochotę na burgery z frytkami? Moglibyśmy zatrzymać się w waszym ulubionym miejscu.
Trzy pary oczu spojrzały na niego groźnie.

- Nie zmieniaj tematu, tato. - Sydney wsparła dłonie na udach, jej łokcie sterczały niebezpiecznie.
- Chcemy iść na to przyjęcie! - oświadczyła Sasha.

Sophie pokiwała głową, w jej oczach malował się niepokój. Sloan westchnął. Był ogromnie zmęczony. Przysiadł znów, pocierając dłonie o spodnie.

- Dobrze - powiedział wreszcie. - Możecie iść...
- Hurra! - zawyła Sydney.

Sasha z rykiem wyrzuciła do góry ręce, radośnie podskakując. Nawet Sophie uśmiechnęła się, ajej ramiona wyraźnie uwolniły się od napięcia. Nastąpiła hałaśliwa wymiana zdań.

- Kupię sobie tę czarną sukienkę bez ramiączek...
- Ja włożę tę błyszczącą niebieską bluzkę z rozcięciami...
- Potrzebuję spodni. No i sandałów na platformach...
- A czym się umalujemy? Musimy wpaść do drogerii, widziałam tam super czerwoną szminkę...

Sukienka bez ramiączek? Błyszcząca bluzka? Spodnie? Sandały na platformach? Czerwona szminka?
Tego już za wiele.

- Spokój!

Córki jak jeden mąż odwróciły się przestraszone, bo rzadko wybuchał złością.

- Nie skończyłem - mówił wciąż ostrym tonem. - Pozwalam wam pójść na to przyjęcie, nie pozwalam wam jednak zostać tam do drugiej w nocy.
- Ale tato... - Sasha była zrozpaczona.
- No nie... - Te dwa krótkie słowa Sydney zabrzmiały

jak jęk zranionego zwierzęcia. - On nam narobi wstydu. Wszystko zepsuje. Każe nam wcześniej wyjść, żeby wszyscy się na nas gapili.

Opuszczenie prywatki przed jej zakończeniem równało się w ustach córki jakiejś zaszpecającej chorobie. Sloan miał już na końcu języka, że wymalowane dwunastolatki w wyzywających sukienkach przyciągają niepotrzebną uwagę, ale w ostatniej chwili przygryzł wargi.

- Tato, mama Debbie wynajęła salę - spokojnie zauważyła Sophie.

- Nie obchodzi mnie, nawet gdyby wynajęła cały stadion!- Wzruszył ramionami. - Moje córki nie będą nigdzie wysiadywały do świtu. Macie dopiero dwanaście lat...

Sydney uniosła brodę i odezwała się uniesionym tonem:

- Za trzy tygodnie skończę trzynaście.

- Ja też - dodała Sasha.

- My trzy - przez zaciśnięte usta dorzuciła Sophie.

To było ich motto, ich zgodne credo. Każdy bez trudu dostrzegłby teraz w ich oczach znamiona rebelii, otwartej i zaciętej. Sloan nie mógł pozwolić się zastraszyć.

- Możecie nawet skończyć trzydzieści pięć. Moje córki nie będą się włóczyć po nocy. Pozwolę wam przywitać Nowy Rok i odbiorę was pół godziny po północy. Bez odwołania.

Dolna warga Sashy zadrżała, w jej dużych brązowych oczach zbierały się łzy.

- Ale mama Debbie poda o pierwszej śniadanie - poinformowała Sydney. - Takie, jakie najbardziej lubię, naleśniki.

- Z przyjemnością zrobię wam naleśniki zaraz po powrocie do domu - odparł Sloan kategorycznym tonem.

W pokoju zebrała się ciężka chmura, która lada chwila groziła burzą. Sloan nigdy się co do tego nie mylił.

Sophie, najspokojniejsza z trojaczek, wyprostowała się i skrzyżowała ramiona. Patrząc mu prosto w oczy wypaliła:

- Ja zostanę do końca. Nie pozwolę ci zepsuć mojej pierwszej randki z Bobbym Snydersem.

Randka? Z chłopcem? Czy ta mała dziewczynka na pewno to właśnie ma na myśli?

Rachel Richards bardzo lubiła swoją pracę. Zajmowała się administracją prywatnej praktyki, którą prowadzili Sloan Radcliff, Travis Wescott oraz Greg Hamilton - trzej lekarze, a równocześnie oddani sobie przyjaciele. W pracy panowała zatem rodzinna atmosfera, która bardzo Rachel odpowiadała, tym bardziej że ona żyła samotnie.

Oczywiście, dałoby się wymienić mnóstwo innych zalet tego zajęcia, a jedną z najważniejszych był Sloan Radcliff i jego córki.

Rachel została właśnie po godzinach, usprawiedliwiając to koniecznością wypełnienia dziesiątek arkuszy dokumentów ubezpieczeniowych pacjentów, choć prawdziwym powodem była zapowiedziana wizyta trojaczek w sprawie sylwestrowego przyjęcia. Chciała być pod ręką... na wszelki wypadek.

Żona Sloana, Olivia, była jej najlepszą przyjaciółką. Po jej śmierci Rachel starała się pomagać dziewczynkom, kiedy tylko mogła.

Dziewczynki wybrały jej zdaniem zły sposób, nie powinny napadać na ojca tak gwałtownie. Ostatnimi czasy często się tak zachowywały -jak sfora dzikich psów, atakując i ob-

szczekując ze wszystkich stron, dopóki Sloan się nie poddał. Z wiekiem nabierały w tym sprytu i zręczności. Tego dnia udowodniły, że znowu udoskonaliły technikę zbiorowego polowania.

Rachel czekała w swoim pokoju, aż przyjdzie jej czas na osuszanie ich łez i wygładzanie nastroszonych piórek, gdyby Sloan zabronił im uczestniczyć w przyjęciu. Gdy tylko jednak doszło do jej uszu słowo randka, wiedziała, że to on czeka na odsiecz. Nie wypuszczając z rąk dokumentów ani długopisu, Rachel pospieszyła do gabinetu Sloana.

Jego twarz była kredowobiała, a jego usta, tak zmysłowe w jej snach, tkwiły rozdziawione w oczekiwaniu, aż jego umysł znajdzie właściwą odpowiedź.

Rachel serdecznie mu współczuła, bo doskonale znała jego ojcowskie lęki. Co prawda nie zwierzał sięjej, nie kładł głowy na jej ramieniu, by otrzymać pociechę i radę. O takich rzeczach mogła tylko marzyć. Wiedziała jednak z pewnością, że Sloan polega na zdaniu swych przyjaciół.

Rachel była bezdzietna i problemy z potomstwem były jej obce. Nie darowałaby sobie wszakże, gdyby przynajmniej nie spróbowała zaradzić jakoś noworocznym kłopotom rodziny Radcliffów. Przywołała na twarz pogodny uśmiech, zebrała się w sobie i rzekła:

- Coś mi się zdaje, że przydałby się tu mały kompromis.

Cztery pary oczu niezwłocznie zwróciły się ku niej. Zrobiłaby błąd, zatapiając wzrok w czekoladowych oczach Sloana. Wtedy język natychmiast zawiązałby się jej w pętelkę. Przenosiła zatem spojrzenie z jednej dziewczynki na drugą, mówiąc:

- Wasz tato z całą pewnością nie chce was pozbawić

przyjemności witania Nowego Roku w gronie przyjaciół. W zamian oczekuje od was tylko kilku drobnych ustępstw, na przykład w sprawie waszej garderoby, i paru innych rzeczy.

- Czemu to zawsze dzieci muszą ustępować? - wymruczała ponuro Sydney.

- Cóż - wyjaśniała Rachel - nikt nigdy nie twierdził, że życie jest sprawiedliwe. — Po sekundzie czy dwóch dodała: - Z zaproszenia, które mi pokazałyście, wynika, że to półoficjalna okazja.

- No właśnie! - Oczy Sashy pojaśniały, ewidentnie zobaczyła w Rachel sojusznika. - To właśnie mówiłyśmy tatusiowi. Że musimy mieć długie suknie.

- Naprawdę przykro mi wam to mówić - Rachel potrząsnęła głową - ale to nie oznacza, że wymagane są wieczorowe stroje.

- I na pewno nie trzeba przyjść w sukni bez ramiączek albo w błyszczącej bluzce - mruczał Sloan pod nosem.

Rachel pohamowała uśmiech, lecz wiedziała, że Sloan docenia jej mediatorskie wysiłki.

- Może miałybyście ochotę pójść ze mną po zakupy? Poszukałybyśmy jakichś gustownych sukienek, które spodobałyby się tacie.

- Ale wszystkie dziewczynki...

- Zaufaj mi, Sydney - rzekła Rachel stanowczo.

- A co z makijażem? - Sasha była nadal nadąsana.

Rachel dotknęła policzka dziewczynki.

- Jesteś taka śliczna, że wcale go nie potrzebujesz. Może tatuś zgodzi się na odrobinę błyszczyku, który lekko podkreśli wargi. Co ty na to, Sloan?

Popatrzył na nią z wdzięcznością, aż zrobiło jej się gorąco. Ale zaraz potem ogarnęło ją poczucie winy, które spowiło ją niczym gruby, mokry wełniany szal. Poczuła zimno w piersiach i omal nie zakaszlała nerwowo.

- Jakoś to przeżyję. - Sloan pokiwał głową, nie zauważając szczęśliwie jej zmieszania.

- Ale będziemy musiały wyjść wcześniej? - Sophie zbliżyła się do Rachel z tym pytaniem. - Nie mogłybyśmy...

- Nie naciskaj, Sophie - ostrzegła łagodnie, lecz bezwzględnie Rachel. - Zobaczymy, czy da się coś wynegocjować. Pozwólmy tatusiowi zastanowić sięjeszcze. Potem wam powie, co zdecydował. - I dodała do wszystkich dziewczynek: - Ubierzcie się. Spotkamy się w poczekalni.

Zostali wreszcie sami.

- Dzięki, Rachel - odezwał się Sloan.

- Drobiazg - odparła, zastanawiając się, kto mógł majstrować przy termostacie, bo w gabinecie zrobiło się po prostu upalnie. - Chętnie wyskoczę z nimi do sklepu.

Sloan wyciągnął portfel i wręczył jej kilka banknotów.

- To na kolację. Ta banda pyskaczy za chwilę będzie umierać z głodu. - Mówił to ciepło, potem zawahał się, jakby coś przemyśliwał. - Może powinienem z wami pójść?

- Nie. - Leciutko uniósł się kącik jej ust. - Jak znam życie, czeka nas długa wędrówka. Zanudziłbyś się na śmierć.

- Zapłać kartą, jeśli możesz. Zwrócę ci, kiedy dostaniesz wyciąg z banku.

- W porządku. - Nie wymagało to dalszych ustaleń, Rachel nie po raz pierwszy wybierała się z trojaczkami na zakupy. - Powinnyśmy wrócić koło dziewiątej.

- Jedź ostrożnie - rzekł, wyglądając przez okno. - Niby trochę mniej sypie, ale jednak...

Jak miło byłoby, gdyby troszczył się tak o jej bezpieczeństwo! Ale to córki miał przede wszystkim na uwadze, swój najcenniejszy towar.

- Posypali jezdnie solą...

Zanim zdążyła dokończyć to zdanie, Sloan już skupił się znowu nad kartą pacjenta, która leżała przed nim na hiurku. Rachel wymknęła się, ruszając w stronę holu, z którego dochodził radosny szczebiot dziewczynek. Cieszyła się, że może być im pomocna, ale z chęcią pozbyłaby się tego gigantycznego poczucia winy, które zalewało ją bezgranicznie przy każdej podobnej okazji. Znała jego powód, równie dobrze jak własne imię. Sumienie, wewnętrzny głos, szeptało jej nieustannie, że nie ma prawa zakochać się w mężu swojej najlepszej, choćby nieżyjącej już przyjaciółki.

- Rachel, mogę cię o coś spytać?

Śnieg przykrył miasto kołderką średniej grubości, dość wszakże puchatą, by tłumiła miejskie odgłosy. W samochodzie też było ciszej niż zwykle.

- Oczywiście. - Rachel zerknęła w lusterko, nie dostrzegła jednak twarzy dziecka. -Pytaj, o co tylko chcesz.

- Bo wiesz... - Sophie zawahała się i zaczęła od nowa: - Jak to jest... jak się, no wiesz... całujesz z chłopakiem?

Rachel uniosła brwi. Spodziewała się, że usłyszy skargi na upartego ojca, na jego, jak nazywały to dziewczynki, nadopiekuńczy charakter. Pytanie Sophie spadło na nią jak grom z jasnego nieba i od razu wyobraziła sobie, że dyskusja

może znaleźć kulminację w przysłowiowych obyczajach ptaków i pszczół. Z drugiej strony, czuła się zaszczycona zaufaniem dziewczynki, która tym pytaniem pokazała, że czuje się w towarzystwie Rachel bezpiecznie. I może spytać ją o wszystko, nawet o chłopców.

Sydney chichotała, Sasha natomiast zwróciła się do siostry poważnie przestraszona:

- Ty na serio myślisz, że Bobby pocałuje cię na przyjęciu?

Rachel wyczuła, że Sophie wzrusza ramionami.

- Ja wiem, w końcu to sylwester - zaczęła powoli. - Na sylwestra ludzie zawsze się obejmują i całują, nie?

Sashy z wrażenia zabrakło tchu.

- No, masz rację, robią tak.

Śmiech Sydney wygasł dość szybko. Ona także była przejęta pierwszym przewidywanym prawdziwym pocałunkiem siostry.

Powietrze drżało nasycone dziewczyńskim lękiem.

- Nie ma się czym denerwować - odparła łagodnie Rachel. - To miłe uczucie, gdy cię ktoś całuje. Kiedy dotyka twoich warg... jest przyjemnie. Ciepło. Czujesz to jakby w środku. W żołądku cię ściska, kręci ci się w głowie, a kolana masz jak z waty.

Skąd, u diabła, wzięła ten banalny opis? Tyle już czasu nikt jej nie całował, że niemal zapomniała, jak to smakuje.

- Jejku! - odezwała się Sydney. - Całkiem jakby się złapało grypę.

Rachel omal nie parsknęła śmiechem, kiedy Sasha włączyła się jeszcze z poważną uwagą:

- Tylko nie zapomnij umyć zębów. Żebyś nie pachniała jak te koktajlowe przystawki, które podaje mama Debbie.

Sydney bezmyślnie bawiła się zamkiem błyskawicznym, nerwowo zgrzytały metalowe ząbki.

- Mamie Debbie zdaje się, że jest jakąś superkucharką i do wszystkiego ładuje czosnek.

- Rany! -jęknęła Sophie. - Całą noc nic nie przełknę.

- Nie przesadzaj - rzekła Rachel, zatrzymując się na światłach. - Weź ze sobą miętową gumę i zacznij ją żuć kilka minut przed godziną zero.

Sophie oświadczyła spiętym głosem:

- Umrę ze wstydu, jeśli tatuś każe nam wyjść wcześniej.

Rachel miała wrażenie, że pozostałe dwie siostry pokiwały potakująco głowami.

- Czemu się tak upiera? - spytała Sydney.

- Jakby nie wiedział, że to jest... o rety, no, że to jest strasznie przedpotopowe! - dorzuciła Sasha.

- Bardzo was kocha - rzekła Rachel. -I stara się być dla was najlepszym ojcem. A jeśli chodzi o to, czy zachowuje się nienowocześnie... - nie mogła do końca zachować powagi - to wrócimy do tego tematu, jak będziecie miały własne dzieci.

- Och, ja bym nigdy nie mówiła dzieciom, kiedy mają wrócić do domu.

Rachel wybuchnęła śmiechem, bo inaczej groziło jej uduszenie. Przekonanie Sydney rozbawiło ją do łez, choć wiedziała przecież, że dziewczynka wierzy w swoje słowa.

- A ja nigdy nie kazałabym im wychodzić przed końcem zabawy.

Sophie miała mocno zasmuconą minę.

- Posłuchajcie - odezwała się Rachel z westchnieniem. - Idziecie przecież na to przyjęcie, zgódźcie się więc na jakieś ustępstwa ze swojej strony.

- No pewnie, że idziemy - potwierdziła Sasha. -I zaraz kupimy nowe sukienki.

W śnieżny wieczór parking przed centrum handlowym niemal opustoszał.

- Najpierw kolacja - oznajmiła Rachel, wyłączając silnik. - Potem ruszamy na podbój sklepów.

- Musimy szybko pogadać, bo Rachel zaraz wróci z toalety - mówiła Sydney do sióstr, siedząc w restauracji.

- O czym? - spytała Sasha, zanurzając frytkę w ketchupie. - O tej godzinie zero?

Sophie uniosła wzrok zainteresowana.

- Nie tylko - powiedziała Sydney. - O tacie, tak w ogóle. Jest taki strasznie opiekuńczy, potwornie mnie wkurza.

- Mnie też - zgodziła sie Sasha.

Sophie natychmiast zaczęła konspiracyjnie szeptać:

- Nas trzy... - Kompletnie zapomniała, że trzyma w palcach krążek cebuli. - Trzeba coś z tym zrobić - zdecydowała. -I to już. Albo nam całkowicie zmarnuje życie.

Jej siostry przytaknęły, dumając w milczeniu. Obserwator mógłby pomyśleć, że kontemplują raj.

- Musimy znaleźć jakiś sposób, żeby przestał nas wypytywać, dokąd idziemy albo z kim, albo kiedy będziemy z powrotem.

Sasha szyderczo ściągnęła usta.

- Z naszym tatą to się nigdy nie uda.

Obrażona Sydney odparowała:

- Nie wiadomo. Potrzebny nam plan.

- Potrzebne nam coś - oświadczyła Sophie - czym tatuś mógłby się zająć, zamiast nami.

- Pacjenci zabierają mu dużo czasu. - Kolejna frytka zniknęła z talerza Sashy.

- Chyba nie chcesz, żeby było więcej chorych ludzi - oburzyła się Sophie, wycierając zatłuszczone palce w serwetkę.

- Nie to mówiłam. - Sasha poczuła się dotknięta. - Uważam, że...

- Musimy znaleźć tacie - ciągnęła Sydney - jakąś rozrywkę!

- Hej! - Ciemne oczy Sophie błysnęły. - Pamiętacie, jak doktor Greg zatrudnił nianię do dziecka kilka miesięcy temu? Jane całkiem odmieniła mu życie!

- My już jesteśmy za duże na nianię - stwierdziła Sydney z żalem.

- O rety. Sydney, ale ty jesteś naiwna! - Sophie przewróciła oczami. - Przecież nie mówię o niani dla nas, tylko dla taty.

Siostry patrzyły na nią, jakby straciła rozum. Sophie znów przewróciła oczami.

- Kobieta... dla taty!

- Eee tam! - Sasha była zniesmaczona. - Jaka kobieta chciałaby tatę? Jest taki stary.

- Sophie, jesteś geniuszem! - Sydney ledwo złapała oddech. - Pamiętam, jak Greg dzwonił do taty i Travisa i prosił ich do siebie na te pilne spotkania. Chodziło zawsze o Jane.

Sophie nabierała pewności siebie.

- Doktor Travis też jest w szoku, że ta Diana z nimi mieszka.

- Ale skąd weźmiemy kobietę, która zechce zamieszkać z nami? - Sasha była kompletnie skonfundowana.

- Właściwie to nie potrzebujemy, żeby z nami mieszkała... - Głos Sydney drżał.

Sophie w odpowiedzi potrząsnęła głową.

- Potrzebujemy dla taty tylko jakiejś rozrywki. Żeby nie miał już siły nas się czepiać. Żeby zwoływał specjalne zebrania. - Zmarszczyła brwi. - Ciekawe, dlaczego mężczyźni nie potrafią sami rozwiązać problemów swoich kobiet?

- I o to właśnie nam chodzi! - dorzuciła Sydney. - Żeby tatuś miał jakieś kobiece problemy na głowie.

- Okej - przytaknęła Sasha. - Wracamy do punktu wyjścia. Gdzie znajdziemy kobietę, która się chociaż trochę zainteresuje tatą? - Z jej miny wynikało, że uważa sprawę za przegraną.

- Mało jest w szkole dzieci, które mają rozwiedzionych rodziców?

- Na przykład mama Debbie!

- Zapomnij o tym! - Sydney zatrzęsła się na propozycję Sashy. - Wyobrażasz sobie, żeby tatuś prowadzał się z taką snobką?

- Racja - przyznała Sophie. - Mogę chodzić do Debbie na przyjęcia, ale za nic nie zgodzę się, żeby została moją przyrodnią siostrą.

- A kto powiedział, że to od razu ma być coś na stałe? - zdenerwowała się Sasha. - Sama nie wiem... - Ewidentnie przyszło jej coś do głowy.

Sophie jednego była pewna.

- Nie chcę, żeby tatuś się żenił. Ani nawet żeby miał stałą dziewczynę. Ale jeżeli chcemy dobrze się bawić przez najbliższe lata, musimy prędko coś wykombinować.

- W każdym razie nie chcę być spokrewniona z nikim

z naszej szkoły, gdyby tatuś miał się jednak żenić. To sami wariaci - zauważyła Sydney.

Poważny dylemat zmusił je do chwili milczenia. Przerwała je Sasha, uparcie wracając do dręczącej ją kwestii:

- No ale skąd weźmiemy...

W tej samej chwili do stolika wróciła Rachel i oczywiste rozwiązanie uderzyło równocześnie wszystkie trzy dziewczynki. Wymieniły porozumiewawcze spojrzenia. A potem, jednocześnie, wybuchnęły nieopanowanym śmiechem.

Rachel przekrzywiła głowę, zdumiona.

- Co wyście tu po kryjomu ukartowały?

Ale to tylko spotęgowało lawinę śmiechu.

- Miło, że zostawiłyście mi przynajmniej trochę cebulki - rzekła Rachel, wpychając do ust złoty krążek.

Potem usiadła obok Sophie niczym niewinne jagnię, które nieświadomie zawędrowało do rzeźnika.

ROZDZIAŁ DRUGI

Coś zdecydowanie wisi w powietrzu. Dziewczynki zachowują się podejrzanie, wygląda na to, że wiodą jakiś spór. Przy czym jest to dyskusja toczona półgłosem, sekretna polemika odbywająca się w kabinach przebieralni.

Gdy tylko Rachel próbowała wysondować sprawę, trojaczki obdarzały ją niewinnymi uśmiechami, zapewniając, że nigdy dotąd nie były tak nieziemsko szczęśliwe oraz że w ogóle ten świat jest najlepszym ze światów. Tak, to więcej niż podejrzane. Rachel wśliznęła się do przymierzalni z ładną sukienką, która jej zdaniem powinna spodobać się Sydney. Stanęła przed zasłonką i usłyszała, jak Sophie odszczekuje do siostry:

- Nie pozwolę ci zepsuć tego wieczoru!

Sydney miała na to zdecydowaną odpowiedź:

- Przecież to był twój pomysł!

Rachel nie domyślała się, co mogłoby zepsuć Sydney eskapadę po sklepach. Nic więcej też się nie dowiedziała, bo Sasha wpadła za nią do przymierzalni, wołając ją na cały głos i wykrzykując pochwały na temat wybranej przez nią sukni.

Wreszcie jednak ustał wszelki harmider, trojaczki przycichły, a w końcu kompletnie zamilkły. Przynajmniej pozornie. Przez dwie i pół godziny od przyjazdu do centrum udało im się skompletować sylwestrowe stroje.

- Poświąteczne wyprzedaże to znakomity pomysł - oświadczyła Rachel zmęczona, ale uśmiechnięta. - Tatuś ucieszy się, że wydałyśmy tak niewiele.

Sądząc z ich chłodnej reakcji, słowo „oszczędność" nie występowało w ich młodzieńczym słowniku.

- Nie miałybyście ochoty na lody, zanim wyjdziemy? Tym razem reakcja była spontaniczna i gorąca. Rachel pokiwała głową i roześmiała się.

Zasiadły zatem nad lodowymi kopczykami i piramidami.

- Rachel, może poszłabyś z nami na to sylwestrowe przyjęcie? - spytała znienacka Sydney.

Pełna lodów łyżeczka znajdowała się w połowie drogi między pucharkiem a ustami Rachel, ale Rachel była w takim szoku, że nie zwróciła uwagi na kapiącą polewę.

- Jako nasza opiekunka, a nie gość - dorzuciła Sasha.

- Aha.

Rachel zdawało się, że Sophie się waha, ale już po chwili dziewczynka miała na twarzy uśmiech, choć trochę wymuszony.

- Mama Debbie pytała w zeszłym tygodniu, czy ktoś z rodziców mógłby przyjść do pomocy, ale... no... nie chciałyśmy...

Rachel uśmiechnęła się.

- Rozumiem. Kiedy ma się dwanaście lat, nadzór starszych jest bardzo źle widziany. - Włożyła do ust oblepioną polewą łyżeczkę, oblizała czekoladę, przełknęła, i znów się odezwała: - Może najpierw spytajcie tatę? Może mu być przykro, jeżeli nie dacie mu szansy na udział w przyjęciu. - I prędko dodała: - W roli opiekuna, oczywiście.

Trojaczki spojrzały po sobie. Rachel stwierdziła, że poro-

zumiewają się telepatycznie, co brzmi może niepoważnie, ale sama czytała, że takie wyjątkowe rodzeństwa łączą szczególne więzi.

- No to pójdziesz? - dopytywała się Sydney. - Jeśli tato się na to zgodzi?

Rachel zatopiła wzrok w lodowym pucharku, mieszała łyżeczką bitą śmietanę, wydłubywała z lodów wiśnie. Wszystko po to, by dziewczynki nie zobaczyły jej łez, ciepłych łez czułości
i miłości. Miały przed sobą swoje pierwsze wyjście, jedna z nich swój pierwszy w życiu pocałunek, i tego specjalnego wieczoru właśnie ją poprosiły o opiekę.

Jej pamięć przywołała obraz szpitalnego łóżka, na którym leżała Olivia. Obiecała jej, że będzie wspierać dziewczynki w razie potrzeby, że zrobi wszystko, by wyrosły na inteligentne, szczęśliwe osoby. Teraz Olivii nie było już wśród nich. Nie mogła zrobić im zdjęcia na balu ani doradzić w sprawie chłopców. Rachel musi ją zastąpić.

- Co się stało? - Sophie zmarszczyła czoło.

- Czemu się martwisz? - Sasha odłożyła łyżeczkę i patrzyła zatroskana na Rachel.

- Nie, nic - odrzekła Rachel. - Zamyśliłam się.
Urwała, bo nie chciała przypominać dziewczynkom przykrych chwil, wywoływać bolesnych tęsknot. Nie teraz.

- Właśnie myślałam, jaka ze mnie szczęściara. - Przesłała im ciepły uśmiech. - Z przyjemnością wystąpię w roli waszej przyzwoitki.

- Super! - zakrzyknęła Sydney. - Teraz tatuś może pozwoli nam zostać do końca!

Aha, pomyślała Rachel, to o to chodzi. Praktyczna Sydney nie pozostawiła jej żadnych złudzeń i fantazji na temat roli

opiekuńczej mamuśki. Rachel nie czuła się wszakże urażona, dziewczynki nie miały pojęcia, jak bardzo je kocha. Wygarniając łyżeczką następną porcję lodów, powiedziała:

- Co do tego nie mogę wam składać żadnych obietnic. Ale na pewno z wami pójdę, słowo!

Dziewczynki wyglądały na usatysfakcjonowane. Nawet podejrzanie zanadto usatysfakcjonowane.

Sloan spojrzał do lustra i poprawił krawat. Jako opiekun, który miał czuwać nad dziećmi na sylwestrowym przyjęciu, czuł się co najmniej dziwacznie.

Z jednej strony, prośba trojaczek sprawiła mu wielką przyjemność. Poczuł „niemęskie wzruszenie", jak określiłby to zapewne mężczyzna nie będący ojcem. Za to każdy ojciec w mig by go pojął. Córki wzięły go na niewinny wzrok i odrobinę wahania. Spryciary, nie dary mu szansy na odmowę.

Z drugiej strony, skłamałby, mówiąc, że wyczekuje na ten wieczór niecierpliwie. Trojaczki będą się bawić i trajkotać, jak wszystkie dziewczynki w ich wieku. Ale nie będą tam same. I to go właśnie niepokoiło. Dokładnie mówiąc: Chłopcy.

Nie był przecież głupi, zdawał sobie sprawę, że jego córki dorosną, jednak nie miał wcale ochoty na to, by stało się to zbyt szybko. W końcu mogłyby z tym poczekać, do licha, jakieś kilkanaście lat! Może wówczas będzie na to gotowy, bo teraz...

Ale czy w ogóle dla jakiegokolwiek ojca na świecie przychodzi taki moment? Miał co do tego niebagatelne wątpliwości. Patrząc spode łba na swoje odbicie w lustrze, zamruczał pod nosem:

- Też mi dorosłe!

Dwunastolatki są za młode na nocne przyjęcia, tańce z chłopcami, nie mówiąc już o pocałunkach...

Zwłaszcza to ostatnie mocno Sloanowi doskwierało, wyłączył więc prawdopodobieństwo pocałunku, jakby było żarówką, bo wolał pogrążyć swój umysł w ciemności. Gdyby tego nie zrobił, musiałby zatrzymać córki w domu, czego nigdy pewnie by mu nie wybaczyły. Co jeszcze może się zdarzyć? Będzie na miejscu wszystko obserwował, a jeśli chodzi o córki, miał naprawdę sokole oko.

Na dźwięk dzwonka u drzwi przeklął pod nosem, wyobrażając sobie, że córki zaproponowały, oczywiście, że podrzucą na przyjęcie którąś z koleżanek i zapomniały mu o tym powiedzieć. Zresztą, co tam. Zdziwiłby się, gdyby zgodnie z jego życzeniem informowały go o swoich bezustannych zmianach planów.

- Dziewczyny! - zawołał w stronę ich pokoi. - Schodzę na dół otworzyć. Pospieszcie się. Musimy zaraz ruszać.

Szaleńcze popychanki i spanikowane piski przyprawiły go o uśmiech. Trojaczki nigdy nie były gotowe, choćby miały na przygotowania kilka godzin. Śmiejąc się, dotarł do drzwi frontowych. Otworzył i jego uśmiech zastygł.

Za drzwiami stała Rachel. Powitała go pogodnie, weszła do środka, zamknęła za sobą drzwi i zsunęła z ramion płaszcz.

Sloan w jednej sekundzie stracił wątek. W zasadzie rozum w ogóle odmówił mu posłuszeństwa. Próbował różnych sztuczek: głęboko odetchnął, przełknął, zamrugał.

Rachel wyglądała po prostu zabójczo. Jej ognistorude włosy, spięte w pracy gumką lub klamerką, opadały teraz na

ramiona, sprawiając, że jej jasna cera wyglądała jeszcze delikatniej i świetliściej.

W pracy Rachel niczym się nie wyróżniała. Tego wieczoru miała jednak podkreślone oczy i Sloan po raz pierwszy dostrzegł, że jej tęczówki zdobią plamki o barwie złotego miodu. Miała też doskonały wykrój ust, które jeszcze nigdy tak nie błyszczały, wywołując pragnienie pocałunku.

Zawstydził się własnych myśli i zaschło mu w gardle. Nie mógł jednak oderwać wzroku od jej czarnej, koktajlowej sukienki, ozdobionej srebrną nitką, dopasowanej do figury.

Klepsydra. Tak, Rachel przypominała mu kształtną klepsydrę, tyle że miękką i pełną ciepła.

Odchrząknął, bo myśl ta zawadzała mu jak jedzenie, które staje w gardle. Rachel natychmiast klepnęła go w plecy.

- Już dobrze? - spytała, idąc za nim do salonu.

Akurat miał ochotę uciec, choć sam nie wiedział, od czego. A Rachel podążała za nim, a potem uniosła ręce i drobnymi dłońmi zaczęła walić go między łopatkami. Gzy ta kobieta nie wie, że jest zima? Nie marznie? Gdzie podziała rękawy od sukienki? Pierwszy raz Sloan widział naraz aż tyle jej... skóry.

Spotykali się w gabinecie, gdzie obowiązywały ubrania robocze - każdego dnia tygodnia panował inny kolor. Dopiero teraz, gdy zobaczył, że Rachel ma ciało, uświadomił sobie, że ich stroje są potwornie niezgrabne. No nie, oczywiście, że wiedział, iż Rachel ma ciało, jest przecież lekarzem, na Boga! Nie uświadamiał sobie tylko, jakie!

Do diabła!

Weź się do kupy, bracie! - rozkazał sobie w myślach.

Zaskoczyła go, i tyle. Spodziewał się zobaczyć za drzwiami jedną z koleżanek córek i stąd ten szok.

- W porządku - odezwał się, odsuwając się w lewo. - Już dobrze.

Odstąpił jeszcze kilka kroków i dopiero wtedy na nią spojrzał.

- Na pewno?

Był poruszony, bo zazwyczaj Rachel martwiła się o jego dzieci. W roli matki chrzestnej spisywała się świetnie, chociaż od pewnego czasu wydawała się bliżej związana z całą rodziną. Nie, odparł w myślach, wcale nie jest w porządku.

Powiedział jednak głośno:

- No pewnie, oczywiście. Zakrztusiłem się.

Musiał ze sobą walczyć, by utrzymać wzrok na poziomie jej twarzy, bo najchętniej spojrzałby dół. Zauważył, jakoś tak podświadomie, że sukienka sięga jej do połowy uda.

Wrażenie było piorunujące, uznał zatem, że byłoby dziwne, gdyby nie dał temu wyrazu w słowach. Szarpiąc bezmyślnie poły marynarki, oświadczył:

- Wyglądasz, no, świetnie.

- Ty też.

Nie spostrzegł wcześniej, że jest zmieszana. Między jej brwiami pojawiła się cienka delikatna kreska. Zbyt wiele kosztowała go wszakże walka z własnym szokiem, żeby poświęcać czas na refleksję nad uczuciami Rachel.

- Widzę, że się gdzieś wybierasz. - Gdy tylko wypowiedział to zdanie, poczuł niepokojący ciężar w piersiach.

- To samo miałam powiedzieć o tobie.

Czyżby słyszał w jej tonie oskarżenie? Co za niezręczna sytuacja. Milczał.

- Wybieram się na przyjęcie z dziewczynkami - oznajmiła. - Spytały, czy mogłabym pomóc mamie Debbie, no więc się zgodziłam. Przyszłam po nie. Są gotowe? - Poczuła nagły niepokój. - Nic ci nie mówiły?

Ciężar spadł z jego piersi, gdy tylko dowiedział się, dokąd udaje się Rachel, i w zamian ogarnęła go lekkość, której też ani na jotę nie rozumiał. Czyżby wysiadł jego centralny układ nerwowy? A może to pierwsze symptomy jakiejś infekcji?

- Nie - odparł zagubiony. - Ani słówka.

Nie pojmował, dlaczego córki zataiły przed nim tę sprawę. Dzieciaki! Nigdy nie nauczą się odpowiedzialności.

Tym razem Rachel miała wypisane na twarzy zakłopotanie.

- Ty - zawahała się - też wyglądasz, jakbyś miał jakieś plany na ten wieczór.

- Idę na to samo przyjęcie...

Porcelanowa cera Rachel zrobiła się kredowobiała.

- Ty też?

- Uhm - odparł. - Tak. Wczoraj mnie poprosiły. Widocznie źle to między sobą ustaliły.

- Ale przecież były wszystkie trzy, kiedy... - Rachel potrząsnęła głową. - Nieważne.

Nagle znalazł rozwiązanie:

- Słuchaj, skoro ja tam idę, nie będziemy cię już niepokoić...

- Ale tatusiu!

- Chcemy, żeby Rachel poszła...

- Musi iść. Mama Debbie czeka na pomoc.

Sloan odwrócił się. U stóp schodów stały jego trzy córki. Najpierw rzuciły mu się w oczy ich tajemnicze, łobuzerskie

miny. Pasowałoby tu nawet określenie: przebiegłe. Jaki podstęp szykują tym razem?

Zanim zdążył odpowiedzieć sobie na to pytanie, zwrócił uwagę na ich stroje. Wyglądały tak dorośle... Ma bardzo piękne, eleganckie córki, sam się temu dziwił, a równocześnie rozpierała go duma, i nic innego nie liczyło się w takiej chwili.

Muzyka grzmiała ogłuszająco. Sloan znalazł sobie schronienie przy końcu sali bankietowej, by do szczętu nie stracić słuchu. Podziwiał bogate dekoracje. Pani Fox, mama Debbie, nie szczędziła sił ani środków, by przyjęcie jej córki odniosło sukces.

W każdym możliwym miejscu wisiały kolorowe balony. Serpentyny były upięte na ścianach, zwieszały się też z sufitu, stanowiąc zabawkę dzieciaków. Obrusy posypano połyskującym confetti. Długi szwedzki stół uginał się od zakąsek i napojów. Tańcami zarządzał profesjonalny dyskdżokej. Łatwo było podliczyć koszty.

Sloana zaskoczyła liczba małoletnich gości. Jedna z grupek przekłusowała właśnie obok niego, nikt jednak go nie dostrzegał, nikt się z nim nie przywitał. No tak, są w swoim własnym świecie, który nie przewiduje dorosłych opiekunów.

Poczuł się bardzo osobliwie, choć zupełnie nie wiedział, czemu to przypisać. Jakby mu ubyło lat. Był radosny. Muzyka w dalszym ciągu huczała nieznośnie, i nie grano bynajmniej jego ulubionych kawałków, a mimo to zdarzyło mu się raz i drugi zatupać do rytmu.

Radosnej werwie towarzyszyło jednak niemiłe przeczucie, że lada chwila wydarzenia potoczą się w innym rytmie.

Często mu się to zdarzało, i zazwyczaj kończyło się wezwaniem od chorego, który pilnie go potrzebował. Byłby ogromnie niezadowolony, gdyby powtórzyło się to tej nocy, chociaż miał przecież Rachel, która mogła zostać z dziewczynkami.

Nieznośna intuicja nie dawała mu spokoju. Na dodatek był przekonany, że cokolwiek się stanie, będzie to miało coś wspólnego z Rachel. Rozejrzał się po sali. Nie musiał długo szukać, całkiem jakby podświadomie bez przerwy wiedział, gdzie ona jest, podobnie zresztą jak trojaczki. Ani na moment nie zgubił ich na dłużej, odkąd tu przyszli.

Rachel, oczywiście, pomagała pani Fox. Bawiła się z dzieciakami, które nie ignorowały jej tak jak jego. Udało jej się nawet wyciągnąć kilkoro z nich na parkiet, kiedy zauważyła, że nikt nie ma śmiałości stanąć tam jako pierwszy. Kołysała się rytmicznie w tańcu. Patrząc na nią, spoważniał i rozpiął kołnierzyk koszuli.

Potem zaczął poruszać w takt dużym palcem, a jeden z kącików jego ust rozciągnął się w uśmiechu. Poczuł wyraźnie, że krew szybciej płynie w jego żyłach, chociaż Rachel zajęła się tymczasem nalewaniem ponczu jakimś spragnionym małolatom.

- Doktor Radcliff?

Podskoczył i poprawił się niezwłocznie, przebywał bowiem przez chwilę w innym świecie. W końcu przyjechał tu z zadaniem czujnego baczenia.

- Pani Fox - przywitał się, pochylając głowę.
- Virginio, jeśli pan tak łaskaw. Nasze córki przyjaźnią się już tyle czasu, że możemy sobie chyba pozwolić na tę formę.

Skrzywił twarz w uśmiechu.

- Oczywiście, Virginio. A zatem mów mi Sloan.
- Z przyjemnością.

Zamilkł na moment, zaskoczony szczyptą kokieterii w jej głosie. Wypadało jednak podtrzymać konwersację.

- Fantastyczne przyjęcie. Dzieciaki świetnie się bawią.
- Tak myślisz?

Jej niebieskie oczy przesłonił cień. Sloan pokiwał głową.

- Przyszłam... - gdy jej dłoń prześliznęła się po jego ramieniu, miał nieodpartą chęć cofnąć się - żeby ci podziękować, że zgodziłeś się nam pomóc.

Jej uśmiech roztopiłby asfalt. W wyobraźni Sloana Virginia Fox przybrała postać Amazonki, której on właśnie jest ofiarą. Nigdy dotąd nie czuł się jak zwierzę w pułapce, ale i jego w końcu to spotkało. Virginia zerknęła przez ramię, potem odwróciła się ku niemu z szeptem:

- Może miałbyś ochotę po przyjęciu - zrobiła przerwę na kolejny rzut oka na salę - skoczyć gdzieś na drinka?

Z trudem skrywając zdumienie, odchylił się do tyłu.

- Nie będzie czasami za późno? - wyrzucił z siebie, zanim zdołał wymyślić cokolwiek innego. - Poza tym, muszę dziewczynki... muszę się zająć...

Propozycja pani Fox doprawdy nim wstrząsnęła. Oboje mają dzieci wymagające opieki. Jak mogło jej przyjść do głowy, że zostawią je same w środku nocy? Dla niej jego żałosne wymówki nic nie znaczyły.

- Mógłbyś poprosić tę swoją sekretarkę - jak ona się nazywa? - Rachel, żeby się nimi zaopiekowała. - Virginia jeszcze raz szybko zlustrowała salę. - Robi nie najgorsze wrażenie, chyba można jej zaufać. - I zniżyła głos o oktawę, dodając: - Pod warunkiem, że się lubi taki wyzywający typ.

Rachel wyzywająca? Sloan omal nie parsknął śmiechem.

Co prawda fryzura Rachel była tego wieczoru trochę niesforna, ale nigdzie nie jest powiedziane, że kobiety mają na każdą okazję czesać się gładko w kok. A znów sukienka... Potrząsnął głową. Gdyby ten czarno-srebrny materiał potrafił mówić, wyraziłby tylko wielką radość, że może otulać takie ciało. Sloan czuł, że traci grunt pod nogami. Erotyczne myśli na temat kobiety, która prowadzi mu biuro, narastały i mnożyły się z upływem czasu.

Virginia wzięła go pod ramię, ściskając wymownie.

- Chodźmy. - Jakoś ciężko oddychała. - Będzie bardzo miło, jak się razem napijemy.

Sloan kilka razy spotkał matkę Debbie przy różnych szkolnych okazjach, ale nie traktowała go dotąd tak wylewnie. Nie chciał zranić jej uczuć, lecz nie był nią zainteresowany.

- Hej, tato!

Widok Sophie nigdy w życiu nie uszczęśliwił go tak bardzo jak w tej chwili. Towarzyszyła jej Rachel. Natychmiast wykorzystał okazję, by wyrwać się z kleszczy Virginii.

- Cześć, kochanie - przywitał córkę. - Dobrze się bawisz?

- No. - Sophie wbiła wzrok w panią Fox, która odstąpiła o krok. - Dziękujemy pani za zaproszenie.

- Cała przyjemność po mojej stronie... Przepraszam, ty jesteś...? -Zaśmiała się nerwowo, zerkając na Sloana. -Za nic nie potrafię ich odróżnić.

- Jestem Sophie - podpowiedziała dziewczynka.

Virginia miała jednak co innego w głowie. Zignorowała dziecko i z wymuszoną uprzejmością zauważyła:

- Raquel przyniosła nam poncz. Jak miło.

- To jest Rachel - automatycznie poprawiła Sophie. - A poncz jest dla taty.

Rachel uśmiechnęła się przepraszająco i podała szklankę Sloanowi, mówiąc:

- Sophie stwierdziła, że musiało ci zaschnąć w gardle.

Po kilku przesunięciach, które zainicjowała Sophie, Sloan znalazł się obok Rachel, i to bardzo blisko.

- Miejsca tu nie brak, nie musimy wchodzić tacie na plecy. - Rachel spojrzała na dziewczynkę.

- Dziękuję. - Sloan zatopił wzrok w różowym owocowym płynie, zakłopotanie nie pozwoliło mu wszakże pociągnąć ani łyka.

- Tato, nie zatańczysz? - zaatakowała śmiało Sophie.

Sloan skrzywił twarz w uśmiechu.

- Czy to zaproszenie?

- Co ty! Nie! - wydała z siebie pisk, po którym nastąpił wybuch śmiechu. - Ale by sobie o mnie pomyśleli, gdybym z tobą tańczyła! Bobby na mnie czeka. - Uśmiechnęła się szeroko. - Mógłbyś poprosić Rachel.

Świetny pomysł! Ucieszył się. Najchętniej uściskałby córkę za to, że uwolniła go od Virgimi i dała mu doskonały pretekst, by wziąć w ramiona tę drugą kobietę. Zresztą pragnął tego od pierwszej chwili, gdy ją dziś ujrzał.

- Dziękuję ci, kochanie - rzekł, po czym dodał, drażniąc się z córką: - Ale czy opiekunom wolno tańczyć? Nie chciałbym narobić ci wstydu.

- Wystarczy, że nie będziesz się wygłupiał - odparła Sophie.

Omal się nie zakrztusił.

- Daję słowo. - Spojrzał na Rachel. - Mogę cię prosić?

Przytaknęła, w jej złotobrązowych oczach zalśniła radość.

Sloan zwrócił się jeszcze do Virginii:

- Proszę. - Podał jej szklankę. - Myślę, że wynagrodzi ci to moją nieobecność.

I z tymi słowy zostawił ją z ponczem w dłoni i otwartymi ze zdumienia ustami, po czym poprowadził Rachel na parkiet.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nigdzie nie mogło być w tej chwili lepiej niż w ramionach Sloana, w których Rachel znalazła przyjazną kryjówkę. Leniwa muzyka zagarnęła ich w swój zmysłowy rytm.

Znali się już całe lata i nie brakowało w tym czasie pretekstów do bliskości. Rachel była przecież chrzestną matką dziewczynek, pielęgnowała też ich matkę do tragicznego końca. No i pomagała Sloanowi w prowadzeniu przychodni. Sądziła, że Sloan uważa ją za przyjaciela, choć jej pragnienia wybiegały znacznie dalej. Spędzali wspólnie niemal każde święta, były więc urodzinowe uściski i bożonarodzeniowe całusy, dowody przyjacielskich uczuć, które trwały tyle co mrugnięcie oka. Na palcach jednej ręki dało się policzyć okazje, kiedy razem tańczyli.

Kiedy na weselu Sloana i Olivii - ile to już lat! - Rachel znalazła się w jego ramionach, był to bodaj najtrudniejszy moment w jej życiu. Sytuacja była napięta. Zamykając oczy, bez trudu przywołała w pamięci tamten dzień i zdenerwowanie na twarzy Sloana. Jak bardzo mu wtedy współczuła! I jak wściekła była na Olivię za jej matactwa...

Dłoń Sloana przesunęła się w dół jej pleców, moszcząc się w lekkim wygięciu kręgosłupa i wyrywając ją z przykrych wspomnień. Rachel nie lubiła się za swoje niepoważne, dziewczęce zachowanie, które było odpowiedzią na każdą

bliską obecność tego mężczyzny. Spodziewała się, że to z czasem minie, zwłaszcza że zainteresowanie było jednostronne, ale chyba jednak się przeliczyła. Czas płynął, a emocje nie zmieniały się ani na jotę, temperatura uczuć ani o stopień nie spadała.

Co gorsza, Rachel nie znajdowała na to żadnej rady. Walczyła nieustępliwie, ignorowała te uczucia, przeklinała je i z wściekłością wyrzucała z siebie, kiedy była sama w domu. I wszystko na nic.

Palce Sloana znowu poruszyły się, czuła to tym silniej, że tak rzadko jej dotykał. Żeby się nie potknąć, nie nadepnąć mu na nogę, patrzyła prosto przed siebie, koncentrując się na tańcu. Byle nie dać się zwariować, byle nie przynieść im obojgu wstydu.

Czuła, że Sloan nie odwraca bynajmniej wzroku, przeciwnie, patrzy na nią, jakby oczekiwał, że i ona podniesie głowę. Miała wrażenie, że na całym ciele czuje ukłucia drobnych igiełek. Nie wytrzymała tego i zadrżała.

Powolnym ruchem uniosła wreszcie wzrok - i to był błąd. Jego oczy kusiły ciemnym brązem niczym czekolada, której trudno się oprzeć, pachniał jakąś egzotyczną wodą, przywołującą na myśl tropikalne noce. Niedostrzegalnie potrząsnęła głową, skazując na banicję niestosowne fantazje. Chociaż która kobieta nie zwróciłaby uwagi na krawat w impresjonistyczny wzór, leżący elegancko na śnieżnobiałej koszuli, albo te ramiona, podkreślone przez ciemnoszary garnitur? I w końcu Sloan to zauważył, zobaczył tę iskierkę w jej oczach.

Otworzyła usta, zanim zdążyła się zastanowić:

- O czym myślisz? Wyglądasz, jakbyś coś poważnie roztrząsał.

- Tak tylko myślę... - Prowadził ją płynnym ruchem po parkiecie.

- Myślisz? - Jej ciekawość wzrosła. - Ale o czym?

Przez chwilę wyglądało, jakby chciał wymigać się od odpowiedzi. Zaraz jednak poddał się nastrojowi sylwestrowego wieczoru, co widać było także w odprężonym spojrzeniu.

- Zastanawiałem się - odparł - czemu kobieta taka jak ty nie założyła dotąd rodziny. Czemu nie znalazłaś sobie męża, Rachel?

Była tak zaskoczona, że stanęła z całej siły na jego palcach, a jej oczy zaokrągliły się. Sloan skrzywił się jakby z bólu, śmiejąc się pod nosem.

- Ojej - zamruczała, nie widząc, że jej niezdarność prawdziwie go rozśmieszyła. - Przepraszam.

- Nie ma problemu.

Zaczerwieniła się jak burak, nie była tylko pewna, z jakiego powodu. Czy dlatego, że tak stłamsiła go butem, czy może ze strachu przed szczerą odpowiedzią na jego pytanie.

Od ślubu przyjaciółki Rachel robiła, co w jej mocy, by znaleźć mężczyznę, którego mogłaby pokochać, który pozwoliłby jej zapomnieć o mężu Olivii. Nie potrafiła już nawet zliczyć tych wszystkich mężczyzn, z którymi umawiała się na randki. Niestety, żaden nie wytrzymywał porównania ze Sloanem. Rachel zmęczyła się w końcu bezowocnym polowaniem. Zaraz potem Olivia zachorowała i Rachel była jej potrzebna. Później, po śmierci Olivii, potrzebowały jej dziewczynki, by pomogła im przetrwać chwile nieznośnego bólu. I jakoś tak nie całkiem świadomie, Rachel odsunęła od siebie myśl o mężczyznach, realizowała się w pracy i cieszyła towarzystwem Sydney, Sophii i Sashy.

No i wcale nie uważała swojego życia za przegrane. Jej dni były wypełnione zajęciami, chociaż, prawdę mówiąc, nocami czuła się czasem samotna. Ale tego przecież nie mogła wyznać Sloanowi. To było wykluczone.

- No więc jak? - spytał.

O Boże, pomóż! On naprawdę domaga się odpowiedzi.

- Chyba nie spotkałam nikogo odpowiedniego. - Jej spojrzenie powędrowało w dal ponad jego ramieniem. - Dla równowagi dodała: - Jeszcze nie spotkałam.

Jakoś jej poszło to kłamstwo. Bo przecież właściwy człowiek pojawił się, ale skoro nie odwzajemniał jej uczuć, nie odczuwał tej samej co ona siły przyciągania, pozostawała bezradna. Na domiar złego podobne rozważania za każdym razem wywoływały w niej poczucie winy. Teraz też ogarnęła ją ta ciemna, nieprzyjemna chmura, znana jej tak dobrze jak stary znoszony płaszcz, i przypomniała jej, że Sloana należy zostawić w spokoju. Ona nie ma do niego prawa, i tyle.

Powolna muzyka dogasała, cichła. Sloan wypuścił ją z ramion. Z głośników huknął natychmiast kolejny utwór, twist Chubby Checkera, który ucieszył Sloana w tak zabawny sposób, że Rachel wręcz się wzruszyła.

- Co ty na to? - spytał, zabawnie poruszając brwiami. Jego słowa były tak pełne życzliwości, że mogła tylko

kiwnąć z uśmiechem głową. W chwili, gdy zaczęła kręcić się

w tańcu, poczucie winy uleciało w nieznane. Wokół nich na parkiet wysypały się dzieci i sala zatętniła i zawirowała.

Jak na swój wzrost i posturę, Sloan tańczył elegancko i zgrabnie. W pewnej chwili ugiął nieco kolana, przykucnął lekko i wywijał twista, a oczy zabłysły mu wyzywająco. Ra-

chel odrzuciła głowę ze śmiechem, i już w następnym momencie i ona zniżyła się, kręcąc biodrami: kolana w jedną stronę, ręce w przeciwną. Hulając jak nastolatki, tańczyli tuż obok siebie, dotykając się niemal ramionami, kiedy prostowali się.

Niespodzianie Sloan chwycił ją za rękę, zakręcił nią i kontynuowali twista, złączeni splecionymi palcami.

- Mówił ci już ktoś, że świetnie tańczysz? - spytała.

- Trochę zardzewiałem - zauważył, przekrzykując muzykę. - Ale znakomicie się bawię.

Rachel pokiwała głową.

- Ja też.

- Mam nadzieję, że dziewczynki nie uważają, że się wygłupiam - dodał z uśmiechem.

Rozbawił ją.

- Są bardzo zajęte swoim tańcem. Nie sądzę, żeby w ogóle pamiętały o nas.

Twist urwał się, zastąpiony kolejną romantyczną melodią.

- No i całe szczęście - odparł Sloan, przyciągając Rachel do siebie. - Bo już całkiem zapomniałem, jak to fantastycznie trochę się powygłupiać.

Rachel czuła, że ma rumieńce. Sala skurczyła się nagle, jakby ściany przybliżyły się do siebie. Brakowało jej przestrzeni, brakowało powietrza. Można by pomyśleć, że kręci jej się w głowie ze zmęczenia tańcem i śmiechem, ale byłby to raczej dość mało prawdopodobny wykręt.

Zdawało jej się, że Sloan trzymają tym razem w mocniejszym uścisku, tak blisko, aż niewygodnie i ciasno, ale za nic by tego nie zmieniła.. Nie potrafiła wytłumaczyć sobie jego zachowania, ale jej z każdą chwilą było z nim lepiej, jakby

szara codzienność zamieniła się w jakąś inną, barwniejszą rzeczywistość.

I jak przypływ rosła w niej radość, podrygując i pląsając jak ona w tańcu. Jakże głupio byłoby porzucać ten nieziemski stan, choćby nawet przemawiał za tym rozsądek. Rachel uśmiechnęła się do swego partnera, desperacko starając się nie wypaść z rytmu radosnego podniecenia, w jaki wprawia żywa muzyka. W jego oczach nie znalazła jednak ani śladu zabawy i frywolności. Było w nich napięcie, z jakim nie patrzył na nią do tej pory. Zdenerwowała się do tego stopnia, że straciła zdolność powszedniej sztuki oddychania. Pomyślała, że udusi się, że zemdleje i znajdzie się za moment na podłodze.

- Powinnaś mieć bardziej romantycznego sylwestra niż zabawa z bandą dzieciaków - szepnął. - Żeby cię dobrze obsługiwano, żeby biegał koło ciebie jakiś zakochany mężczyzna. Zasługujesz na to, Rachel.

Wzruszył ją. Był zniewalający, roztaczając przed nią obrazy, których żadna kobieta nigdy nie ma dosyć.

W kącikach jej ust zabłąkał się uśmiech. Nie namyślając się długo, powiedziała:

- Jestem dokładnie tam, gdzie chciałam być.

Sama zdumiała się szczerością swych słów i tonem głosu. Czyżby naprawdę tak się zdradziła? Co on sobie teraz pomyśli?

Tymczasem Sloan ani trochę nie był zdziwiony jej zmysłowym tonem. Skupił się na jej ustach i zdawał się zahipnotyzowany. Dźwięki romantycznej melodii ucichały. Sloan pogłaskał policzki Rachel, po czym chwycił delikatnie jej podbródek.

Czyżby naprawdę chciał...

Tak, dotknął jej ust swoimi i całował, a jego język wędrował wzdłuż jej rozchylonych warg. Instynkt kazał jej bezzwłocznie przytulić się do niego, ale zanim zdążyła zrobić coś więcej, on uchylił głowę. Tym razem na jego twarzy znać było ogromne zdziwienie. Natychmiast przystanęli, odstąpili od siebie o krok, nie spuszczając z siebie oczu.

Rachel miała świadomość, że policzki pałają jej z zażenowania, a serce wali tak głośno, że zamiast muzyki słyszała tylko ten powtarzający się wewnątrz łomot, który brzmiał w jej uszach jak odległe maniakalne uderzenia w bęben.

- Dziewczynki... - mruknął zmartwiony Sloan, strzelając oczami to w jedną, to w drugą stronę.

Ale nikt ani z nastoletnich uczestników zabawy, ani też z pilnujących ich dorosłych nie zwracał na nich specjalnej uwagi. Nawet Victoria była akurat zajęta napełnianiem na nowo czary z ponczem.

- W porządku.

Wyszeptał te słowa z widoczną ulgą, wychwytując jej wzrok, i w tej samej chwili zaczął się tłumaczyć jak niepyszny.

- Nie jestem speszony, tylko...

Potrząsnęła głową.

- Nieważne, rozumiem.

Odprowadził ją w odległy kąt sali, z dala od parkietu do tańca.

- Uwierz mi, nie chodzi o to, żebym żałował, że mi wstyd - zwrócił się do niej, gdy tylko dotarli do spokojnego, w miarę pustego kąta. Było oczywiste, że czuje się wyjątkowo paskudnie. - Zresztą, po co ja cię okłamuję- dodał. - Bardzo

się tego wstydzę, Rachel. Wybacz. Jak mogłem tak się zachować? - pytał raczej siebie niż ją.

Wolałaby, żeby nie przepraszał. Pocałunek sprawił jej wielką przyjemność. Był zaskoczeniem, ale tak czy owak fantastycznym.

- Nie gniewasz się?— ciągnął tym samym tonem. - Nie rozumiem, co we mnie wstąpiło. Po prostu nie wyobrażam sobie...

- Sloan... przestań, proszę.

Z każdym jego słowem czuła się coraz gorzej.

- Tyle już czasu minęło, odkąd... - potrząsnął głową - odkąd ostatni raz tak dobrze się bawiłem. - Uniósł ręce i nerwowo przesunął palcami we włosach. - I tak dawno już - znowu zrobił pauzę, wzruszając ramionami — nie tańczyłem. Możesz mi przebaczyć, Rachel? Jest mi naprawdę bardzo przykro.

Znęcał się nad nią coraz bardziej, jakby nie był zdolny zauważyć, jaki wpływ mają na nią jego nieugięte przeprosiny.

I nagle zdała sobie sprawę, że to ona nie pozwala mu tego zobaczyć, nie pokazuje nic po sobie, by nie stracić godności. A już na pewno nie chciałaby, żeby tak się stało z powodu - jednego, nic nie znaczącego pocałunku. Przymknęła oczy, przybierając możliwie obojętny wyraz twarzy.

- Proszę -powtórzyła.

Napięcie między nimi wzrosło. Rachel czuła się, jakby

oboje brnęli po pas w zasychającym powoli cemencie. Głos dyskdżokeja wyrwał ich z tego stanu.

- Gotowi na powitanie Nowego Roku? Zostało tylko pięć sekund! Cztery, trzy, dwa, jeden Szczęśliwego Nowego Roku!

Dzieciarnia rozwrzeszczała się na całego, oklaski, nawoływania i śmiechy walczyły o lepsze.

Tylko Rachel i Sloan znaleźli się w strefie czarnej chmury, która przykryła ich jak parasol, oddzieliła skutecznie od radosnej gorączki, pozostawiając ich na uboczu święta, skruszonych i rozżalonych.

Pomyślała, że ten sylwester pozostanie w jej pamięci jako najgorszy i najlepszy jednocześnie w życiu. Najlepszy z powodu tańca w ramionach Sloana, nie wspominając o spontanicznym pocałunku. Najgorszy zaś przez to, że Sloan dał jej jasno do zrozumienia, że pocałunek ten w ogóle nie powinien był mieć miejsca.

Pierwszy roboczy dzień nowego roku zbudził się rześki i pogodny. Rachel otworzyła frontowe drzwi, chwytając promienie słońca, i ruszyła dalej przez pomieszczenia biura. Lubiła przychodzić do pracy dwadzieścia minut przed lekarzami i pielęgniarkami. Miała dzięki temu sposobność wypić bez pośpiechu filiżankę kawy, przejrzeć pocztę i sprawdzić, czy uzupełniono wszystkie braki w zaopatrzeniu.

Administrowanie przychodnią sprawiało jej sporą satysfakcję. Praca wypełniała jej w dużym stopniu życie, stanowiła jego istotny element. Praca i córki chrzestne.

Część pierwszego dnia nowego roku przyjaciele spędzili wspólnie w domu Travisa Wescotta. Odbyła się tam uroczystość nadania indiańskich imion jego dwu adoptowanym synom, Joshowi i Jaredowi. Ceremonię prowadziła szamanka z plemienia Kolheeków, Diana Chapman.

Rachel przyglądała się jej poczynaniom zafascynowana. Chłopcy i Travis otrzymali piękne poetyckie imiona. Diana

wyglądała doskonale w sukni ze skóry, wyszywanej koralikami, a jej włosy lśniły w blasku ogniska. Nie był to zresztą jedyny ogień podczas tego wieczoru. W czasie posiłku Rachel dostrzegła, że między Travisem i Dianą także pali się płomień...

Jane i Greg, para młodych małżonków, byli z kolei tak skupieni na sobie, że w ogóle nie zauważyli napięcia między Rachel i Sloanem. Rachel była zresztą z tego zadowolona. Nie życzyła sobie, by jej dwaj pozostali szefowie podejrzewali, że łączą ją ze Sloanem jakieś niewłaściwe stosunki.

To trojaczki spostrzegły, że coś między nimi nie gra. Sophie spytała nawet Rachel, czy doszło do kłótni z ich ojcem. Rachel zdołała sprytnie zmienić temat, dopytując się, czy Bobby'emu Snydersowi starczyło odwagi, żeby pocałować Sophie noworocznie. Dziewczynka natychmiast wygłosiła wylewny monolog na temat cudownego doświadczenia, zapominając kompletnie o swych podejrzeniach. Pod koniec opowieści była tak dramatyczna, tak wymowna w słowach i gestach; że Rachel oskarżyła ją żartobliwie o potajemne lekcje aktorstwa u Sashy i zapytała, czy po całusie Bobby'ego dziewczynka zamierza w ogóle myć buzię. Sophie oburzyła się początkowo, po czym roześmiały się obie zgodnie i serdecznie.

To był jedyny przyjemny moment tego wieczoru. Sloan byłby fatalnym pokerzystą, stwierdziła Rachel, ponieważ wszystko, co się z nim dzieje, ma wypisane czytelnie na twarzy. Zarówno ona, jak wszyscy pozostali, zauważyli w końcu, że coś go trapi. Ona przynajmniej znała powód. Podczas uroczystości w domu Travisa Sloan i Rachel unikali się na tyle, na ile było to możliwe w tak niewielkiej grupie.

Travis wszedł do biura w chwili, gdy włączała komputer.

- Dzień dobry - przywitała go. - Jesteś wyjątkowo wcześnie.

Uśmiechał się od ucha do ucha.

- Nie mogę się doczekać pracy.

Jego zachowanie wprawiło Rachel w pogodny nastrój.

- To dobrze. Lekarz czekający na pacjentów, to ci dopiero zmiana!

Travis zaśmiał się. Oddzielał ich wysoki blat recepcji. Travis przechylił się na drugą stronę, opierając się na rozłożonej płasko dłoni, i zapytał:

- Mogę ci coś powiedzieć w sekrecie?

- Uwielbiam sekrety.

Nie posiadał się z radości.

- Diana i ja... doszliśmy do porozumienia.

Rachel, nie do końca pewna, co Travis ma na myśli, czekała na dalszy ciąg. Nie rozczarowała się.

- Nie wraca do rezerwatu. - Uśmiechnął się szerzej, zdradzając: - Oświadczyłem się jej... i wyraziła zgodę.

- Och, Travis! - Wybiegła zza lady i uściskała go. - To cudownie!

W tym momencie pojawił się Greg.

- Patrzcie, patrzcie - zauważyła Rachel. - Same ranne ptaszki dzisiaj. Słyszałeś nowiny? Travis i Diana planują ślub. Wkrótce nie będziesz tu jedynym świeżo upieczonym małżonkiem.

- Gratulacje! - Greg uściskał dłoń przyjaciela i poklepał go po plecach. - Kiedy nas to czeka?

- Pewnie gdzieś na wiosnę - odrzekł Travis i odwrócił się do Rachel. - Diana pytała, czy mogłabyś wybrać się z nią po

zakupy. Nie zna okolicy i bardzo by się cieszyła, gdybyś znalazła czas, żeby pokazać jej miasto.

- Z przyjemnością - odparła Rachel. - Greg, może Jane miałaby ochotę wybrać się z nami? Zadzwonię do niej.

- Skoro już o niej mowa - odezwał się Greg - to czekam na wyniki jej badań...

- Są tu. - Rachel sięgnęła pod blat i wyciągnęła żółtą kopertę, wręczając ją Gregowi.

- Świetnie! Słuchajcie...

Powiew zimnego wiatru wpadł do pomieszczenia przed Sloanem, który właśnie wkroczył do biura. Rachel pospieszyła na swoje miejsce za kontuarem, lekko skonsternowana. Była przeświadczona, że Greg i Travis zauważyli jej nagłą nerwowość.

Rzuciła się na notatki z informacjami z automatycznej sekretarki i podała je Sloanowi. Nawet jej nie podziękował, zabrał je i poszedł dalej. Słyszeli jeszcze, jak zamknął drzwi.

- Co go gryzie? - spytał Travis.

- Skąd mam wiedzieć? - Rachel poczerwieniała jeszcze bardziej, słysząc swój defensywny ton.

Gdy Greg i Travis popatrzyli na nią, jęknęła w duchu. Jeśli postępowanie Sloana nie stanie się powodem plotek, jej zachowanie z pewnością pociągnie je za sobą. Mężczyźni już zaczęli wymieniać znaczące spojrzenia.

Trudno, musi sobie z tym poradzić. Musi coś zrobić, i to bez zwłoki. Rachel nie miała konfrontacyjnej natury, czuła jednak wewnętrzny przymus rozmowy ze Sloanem, takiej, która pozwoliłaby im uniknąć niepotrzebnego gadania.

- Przeproszę was na chwilę - powiedziała możliwie spokojnym tonem. - Mam coś pilnego.

Mężczyźni pokiwali głowami, ale kiedy się od nich oddalała, bez trudu wyobrażała sobie ich twarze.

Być może okazuje przesadną wrażliwość, ale w takim razie rozmowa ze Sloanem jest tym bardziej konieczna. Do tej pory miejsce pracy było dla niej terenem przyjaznym. Nie chciała, żeby uległo to jakiejkolwiek zmianie.

Zapukała i weszła do gabinetu Sloana, nie czekając na zaproszenie. Podniósł wzrok i oczy mu pociemniały.

- Prosiłabym cię, żebyś z tym skończył - syknęła. Nie dała mu czasu na odpowiedź. - Wiem, że żałujesz tego pocałunku. Ale to był w końcu tylko pocałunek, nic więcej! Nie tarzaliśmy się nadzy na parkiecie! Przestań się wreszcie czuć tak nieznośnie winny! Nie życzę sobie, żeby szeptano dokoła, w jaki sposób mnie teraz traktujesz. Jakbym nagle zachorowała na jakąś zakaźną chorobę, czy coś takiego! Nie zapominaj, że pracujemy razem. I nie jesteśmy tu sami!

Z tym słowy zakręciła się na pięcie i zostawiła go kompletnie osłupiałego.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Parę dni później Sloan siedział za biurkiem, dumając nad tym, jak bardzo zmienia się wszystko w jego życiu.

W ciągu dwóch minionych miesięcy obaj jego przyjaciele znaleźli sobie partnerki. Od dnia ślubu Greg emanował jakimś fantastycznym, jakby laserowym światłem. Travis także, odkąd poprosił Dianę o rękę, zdawał się bujać w szczęśliwych obłokach.

Sloan uważał, że dobrze zna swych przyjaciół. Razem studiowali, wspólnie prowadzili praktykę. Ale jakoś w głowie mu się nie mieściło, że obaj, w tak krótkim czasie, zakochali się po uszy. Oczywiście, cieszył się ich szczęściem, w końcu jaki byłby z niego przyjaciel, gdyby było inaczej.

Tyle że stan kawalerski sprawiał im wcześniej równie dużo radości i Sloan spodziewał się, że przejdą tak przez życie, nie komplikując go sobie żadnymi romantycznymi historiami. Musiał jednak przyznać, że przecież nic ani nikt nie pozostaje taki sam przez całe życie.

Dotyczy to także jego córek, i to nawet bardzo. Dziewczynki przechodzą teraz gigantyczną metamorfozę. Przeczuwał, że nadchodzące lata sprawią mu sporo kłopotów i przyniosą wiele obaw. Z każdym dniem trojaczki stawały się bardziej wojownicze, narastał w nich bunt. Były kłótliwe, egoistyczne, miały roszczeniową postawę. Te określenia pa-

sują zapewne do większości nastolatków. Sloan pośród swojego nieustępliwego damskiego trio czuł się jak w ogniu strzelby o trzech lufach. To prawda, nic takiego nie istnieje, ale jakże trafna była ta metafora w stosunku do jego córek.

Tak, wszystko ulega zmianom. Nawet jego relacje z Rachel poddane zostały wyraźnej transformacji. Postrzegał tę kobietę zupełnie inaczej niż dawniej, inaczej o niej myślał.

Rachel przyjaźniła się z Olivia długo przedtem, zanim on się pojawił. Nigdy do końca nie zrozumiał, co tak bardzo je zbliżyło. Różniły się od siebie jak noc i dzień. Rachel, jak się zorientował, wyrosła w rodzinie, która z trudem wiązała koniec z końcem. Z kolei ojciec Olivii, prowadząc rozmaite interesy, zgromadził spory majątek. Rachel uczyła się pilnie, ale nie było ją stać na edukację po ukończeniu miejscowego college'u. Rodzice Olivii mogli bez żadnych wyrzeczeń opłacić studia córki na dowolnym ekskluzywnym uniwersytecie, ale Olivii nie pociągała taka droga. Gdy tylko poznała Sloana, całą energię włożyła w to, by skłonić go do ślubu. Chciała jak najprędzej mieć dom, rodzinę, dzieci.

Sloan pr

wówczas spotykał się już z Olivią, i każdy nieopatrzny ruch groził skazaniem obu kobiet na cierpienie. Mężczyzna z klasą nie wchodzi pomiędzy dwie najlepsze przyjaciółki.

Próbował pozbyć się dojmującego niczym wilgoć poczucia winy, bo nie znajdował dla niego uzasadnienia. Nie miał nawet jeszcze okazji na serio przemyśleć, co do niej czuje, ponieważ w mgnieniu oka los i jego własny opaczny sąd rzucił ich wszystkich w rwący prąd życiowych zmian. Nie minęło wiele czasu, i został mężem Olivii oraz ojcem trojaczek.

Nie powinien sobie niczego wyrzucać, postąpił zgodnie z tym, co nakazywało mu poczucie obowiązku i odpowiedzialność. Zajął się zarabianiem na utrzymanie rodziny, i niewiele czasu pozostawało mu na inne sprawy. Wówczas, gdy przyszłość zaczęła mu się jawić jako koszmar fizycznej pracy i marnych zarobków, co wywoływało u niego depresyjne nastroje, Olivia nakłoniła go do powrotu na studia.

Kiedy zachorowała, Sloan właśnie zaczynał wspólną praktykę z Gregiem i Travisem. Szczęśliwie mieli pod bokiem Rachel, która bardzo im pomogła we wszystkim: w opiece na chorą i nad dziewczynkami oraz w powstającym właśnie gabinecie. Mijali się, wymieniali: kiedy Sloan zostawał w domu, Rachel dyżurowała w pracy, i na odwrót. Bez niej nie przetrwałby tamtych ponurych miesięcy. A gdy Olivia odeszła, Sloan nie wyobrażał sobie, by dziewczynki poradziły sobie z tym ciosem bez Rachel.

Ta kobieta jest darem bożym.

Jej wsparcie i pomoc okazały się znowu niezbędne i nieocenione, gdy trojaczki zapadły na koszmarną chorobę zwaną dorastaniem. Sloan był jej bezgranicznie wdzięczny.

Jego życie skoncentrowało się wokół wychowania dzieci i rozwijania praktyki lekarskiej. Nie miał nawet dość czasu, by przeżyć swój ból, nie mówiąc już o pozostałych splątanych emocjach związanych ze zmarłą żoną. Z ich właśnie powodu nie pozwolił sobie spojrzeć na Rachel inaczej niż jak na troskliwą opiekunkę dziewczynek. Przyjaciela, który przypadkiem był też jego współpracownikiem. I kobietą.

Sylwester odmienił to wszystko. Czarna obcisła sukienka Rachel, taniec z Rachel w ramionach, pocałunek...

Sloan przełknął głośno i podrapał się w głowę, wsłuchiwał się w ciszę niemego gabinetu. Tak, ten wspólnie spędzony wieczór stanowi przełom.

Istotny przełom.

Teraz, gdy przebywają w jednym pomieszczeniu, atmosfera przypomina Święto Niepodległości w całej pełni, łącznie z hałaśliwymi i kolorowymi sztucznymi ogniami. I jak w łaźni parowej, oddychanie okazuje się wysiłkiem. Coś podobnego Sloan przeżywał po raz pierwszy w życiu.

Musi stawić czoło faktom: zainteresowanie, jakie wzbudziła w nim przed laty Rachel, powróciło, i było teraz czymś więcej niż tylko przelotnym zauroczeniem. Wzrosło stokrotnie, tysiąckrotnie, i płonęło jak niemożliwy do ugaszenia ogień.

Stała przed drzwiami Sloana, wahając się, co zrobić. Chciała zapukać, ale kontakt z tym mężczyzną przychodził jej z wielkim trudem. Ociągała się, ale nie dlatego, że wolała unikać Sloana, przeciwnie, pragnęła spędzać z nim jak najwięcej czasu, i bała się, że zostanie to zauważone i negatyw-

nie odebrane zarówno przez Sloana, jak i pozostałych kolegów z pracy.

Korytarzem przeszła pielęgniarka w różowym fartuchu, pozdrawiając ją szybkim skinieniem głowy. Rachel odwzajemniła uśmiech, skrępowana, że przyłapano ją na wałęsaniu się przed gabinetem szefa. Wszystko przez ten przeklęty pocałunek, pomyślała, to przez niego przeżywa teraz takie męki. Starannie ukrywała do tej pory swoje oczarowanie Sloanem, lecz nie przyjmowało to nigdy tak paranoicznego charakteru. Bo tak się właśnie czuła - nienormalnie - za każdym skierowanym w jej stronę spojrzeniem albo gestem.

Wreszcie zastukała zdecydowanie i pchnęła drzwi. Sloan właśnie odkładał słuchawkę. Miał zachmurzoną minę, a czoło przecięła mu gniewna zmarszczka.

- Wszystko w porządku? - spytała automatycznie.

Pokręcił głową z westchnieniem.

- Nie. Obawiam się, że nic. - Wskazał aparat telefoniczny ruchem głowy. - Rozmawiałem z dyrektorką szkoły. Dziewczynki chyba zostaną po lekcjach w szkole, za karę. Złapano je, jak paliły papierosy w świetlicy. To już trzeci raz w tym tygodniu. Pani Harris nie widziała tego, co prawda, ale mówi, że świetlica była tak zadymiona, jak główna ulica w godzinie szczytu. Zresztą, moje córki nie były tam same. No i teraz mają odsiedzieć swoje po lekcjach i przez godzinę słuchać wykładu na temat szkodliwości palenia. I o tym, że nie wolno się spóźniać na lekcje. Będę musiał potem specjalnie po nie pojechać. - Ponownie westchnął ciężko, po czym zapytał: - Co się z nimi dzieje? O co tu chodzi?

- Och, Sloan! - Rachel serdecznie mu współczuła. Usiadła na krześle naprzeciwko biurka. - Nie wyobrażam

sobie, żeby mogły palić, to paskudny nałóg. Ale... nawet jeśli to były one - wzruszyła ramionami - no cóż, to właściwie normalne, niemal każde dziecko chce spróbować, jak to smakuje.

- Ich ojciec jest lekarzem! - lamentował Sloan. - Doskonale znają ryzyko, jakie pociąga za sobą palenie. Wiedzą, że straciłem kilku pacjentów chorych na raka płuc. Nie są głupie. Nie mogę tego zrozumieć.

- Zgadzam się z tobą. To inteligentne dzieci. - Musiała jednak dodać dla przypomnienia: - Ale tylko dzieci.

Patrzył na nią poruszony, oczekując na ciąg dalszy.

- Dzieciom nie starcza na pewne rzeczy wyobraźni, nie potrafią wyobrazić sobie na przykład, że jakaś choroba może także ich dotyczyć - tłumaczyła. - Dzieci żyją dniem dzisiejszym. Choroby się ich nie imają, są przeznaczone dla takich staruszków jak my. - Uśmiechnęła się, próbując zmienić nastrój, ale jej uśmiech zbladł natychmiast, gdy tylko zdała sobie sprawę, że jej żarty są nieprzekonujące. - Nie martw się już - rzekła łagodnie. - Nie jest jeszcze tak źle. Będziesz miał więcej czasu w weekend, żeby im to wbić do głowy. A za karę wymyśl im jeszcze jakieś zadania, cięższe prace domowe, choćby szorowanie łazienki szczoteczką do zębów. Albo jeszcze lepiej, niech nie wychodzą ze swoich pokoi. Jeśli nie będą się mogły przez jakiś czas wyrwać do sklepów, odczują karę. Wszystko się ułoży. - Uśmiechnęła się do niego pocieszająco. - Spójrz na to w ten sposób: całe szczęście, że je przyłapano i że będą musiały swoje odsiedzieć i wysłuchać. Lepiej mieć pojęcie, co się dzieje, i próbować temu zaradzić, niż tkwić w błogiej ignorancji.

Sloan zacisnął usta.

- Problem w tym, że i tak nie brakuje nam kłopotów. Obawiam się, że nie spisałem się ostatnio jako ojciec, nie reagowałem odpowiednio na ich eskapady. Nie starałem się ich zrozumieć.

Rachel nie mogła tego przemilczeć.

- Jak to? Chyba sam nie wierzysz w to, co mówisz. Jesteś pierwszorzędnym ojcem. - To za mało, komplement wymaga uzupełnienia. - To znaczy, nie mam co prawda własnych dzieci i niewiele wiem na temat tego, jak powinno się je wychowywać. Ale... gdybym je miała - rzuciła szybko - chciałabym, żebyś był ich ojcem!

Oczy jej się zaokrągliły, wargi utworzyły wyrażającą zdumienie literę o, zanim zdała sobie sprawę z własnych słów. Czy naprawdę wyszły z jej ust?

- Miałam na myśli - wyjaśniała naprędce - że z pełnym zaufaniem oddałabym ci swoje dzieci w każdej chwili...

Nie, nie, nie! - krzyknął w niej natychmiast niemy głos. Coraz gorzej! Czoło zrosił jej pot, serce przyspieszyło, twarz paliła. Zamierzała powiedzieć kompletnie coś innego.

- Chciałam zauważyć - zaczęła znowu - że... - Słowa wiły się w jej głowie jak w nieokiełznanym tańcu, nie mogła wyłapać tego najwłaściwszego.

Podjęła ostatnią próbę.

- Jesteś dobrym ojcem, Sloan. Robisz wszystko, co możliwe, nikt nie może ci absolutnie nic zarzucić.

Jej nieudolna pochwała oboje ich w równej mierze przeraziła.

- Dziękuję, ale - odwrócił wzrok - nie dla każdego moje ojcowskie zdolności są równie niepodważalne. - Dodał z żalem: - Olivia byłaby ogromnie zawiedziona.

Rachel drgnęła. Te słowa nie były jej obojętne. W niezwykły dla siebie sposób uniosła brodę i rzekła:

- Wiesz co, Sloan... Olivii już tu nie ma. -I czym prędzej dokończyła: - Wszystko w twoich rękach.

Zrobiło jej się nieswojo, jakby potępiała przyjaciółkę, poczuła uszczypnięcie wyrzutów sumienia. Zaraz jednak przypomniała sobie swój cel, którym było podniesienie Sloana na duchu w momencie, gdy tego potrzebował.

- Robisz wszystko - ciągnęła pospiesznie, odsuwając na bok ponure myśli - co w twojej mocy. Wszystko, co trzeba. I odkąd pamiętam, zawsze tak było.

Wymamrotał jakieś podziękowania i spytał:

- Sądzisz, że to wystarczy? Że potrafię przeprowadzić dziewczynki bezpiecznie przez pełne zagrożeń lata?

- Dasz sobie radę - odparła. - Każdy rodzic robi, co może, i nic więcej. Uważam ponadto, że dla ciebie, a nie dla dziewczynek, będzie to bardziej traumatyczny okres. Pamiętaj, że nie jesteś sam z tym problemem. Zawsze możesz liczyć na moją pomoc.

Znowu wyrzucała z siebie słowa żywiołowo, bez namysłu, i znowu niezmiernie ją to zażenowało. W obecności Sloana zdarza jej się to za często. Podniosła się z krzesła.

- Muszę wracać do pracy - rzekła, ruszając do wyjścia.

- Rachel! - zawołał.

Odwróciła się, pochyliła głowę, walcząc z falą smutku.

- Masz jakąś sprawę? - zapytał. - Przyszłaś do mnie w jakiejś sprawie?

Wybuchnęła tak sztucznym śmiechem, że sama poczuła się zawstydzona.

- No jasne! Jestem taka roztrzepana, całkiem wyleciało

mi z głowy. Chciałam ci powiedzieć, że pani Lawrence nie zapłaciła do dziś za badania. Minęło już sześć miesięcy. Co mam zrobić z jej rachunkiem? Odesłać do komornika?

Jakby miał mało zmartwień, dołożyła mu jeszcze jedno, a tak bardzo tego nie lubiła. Wyrzuty sumienia nie były tu jednak usprawiedliwione. Do obowiązków Rachel należało uzgadnianie z lekarzem kwestii finansowych i wspólne decydowanie o podjęciu ewentualnych kolejnych kroków.

Sloan pogrzebał w papierach.

- Zdaje mi się, że odzyskaliśmy część kwoty z jej ubezpieczenia?

Rachel potwierdziła.

- Osiemdziesiąt procent. To maksimum, jakie ubezpieczenie może wnieść. Pokrywa to akurat koszt testu wykonanego u nas. W żaden sposób nie rekompensuje jednak kosztu wizyty. Pani Lawrence jest nam winna całkiem znaczną sumę.

Sloan zadumał się na krótką chwilę.

- Zapomnijmy na razie o badaniu - zaproponował. - Państwo Lawrence rozwodzą się, ich syn właśnie wstąpił do marynarki. Zdrowie pani Lawrence bardzo w tej chwili szwankuje, ta kobieta ma i bez nas sporo zmartwień.

Dobry człowiek, pomyślała, zamykając za sobą drzwi. Nie zasługuje na to, by poddawać w wątpliwość jego rodzicielskie umiejętności. Ani na to, by obawiać się, że nie sprostał oczekiwaniom Olivii. Nie zasłużył też sobie na niesolidnych albo niewypłacalnych pacjentów.

Z tym przekonaniem, przepełniona uczuciami, nad którymi nie miała kontroli, Rachel kroczyła wolno korytarzem.

Zadźwięczała łyżeczka, szczęknęły widelczyki. Rachel, Jane i Diana zrobiły sobie przerwę w zakupach i zasiadły w kawiarence nad szarlotką, która była specjalnością dnia, i filiżanką angielskiej herbaty.

Rachel darzyła wielką sympatią obydwie kobiety. Jane Hamilton, żona Grega, była osobą bardzo rzeczową i praktyczną, i - jak to się mówi - z sercem na dłoni. Otwarta, przyjacielska, ciepła i troskliwa, mówiła zawsze to, co myśli. Rachel ją za to szanowała. Narzeczona Travisa, Diana Chapman, należała do kobiet spokojnych i opanowanych, była o niebo bardziej powściągliwa niż Jane. Rachel stwierdziła wszakże, że Diana nie była co prawda taka szybka w serwowaniu opinii, za to kiedy już dała wyraz swojemu zdaniu, robiła to szczerze.

Całe popołudnie spędziły na zakupach i pogaduszkach, a w rozmowach dotykały rozmaitych tematów. Przy kawiarnianym stoliku wypłynęła sprawa badań medycznych, jakie niedawno przechodziła Jane.

- Kiedy byłam młodsza - wyjaśniała Jane - zostałam potrącona przez samochód. Spowodowało to jakieś wewnętrzne urazy. Niewielkie pęknięcie szyjki macicy. Nie był to wielki problem, ale przy okazji wdała się infekcja, co doprowadziło do tkanki bliznowatej. Dowiedziałam się, że nie pozwoli mi to mieć dzieci. - Uśmiechnęła się z wahaniem, ale zaraz nadzieja rozświetliła jej
twarz. - Greg twierdzi, że drobny zabieg może to naprawić.

- To cudowna wiadomość - powiedziała Diana.

- O tak! - przytaknęła Rachel.

Jane opanowała emocje.

- Wychowanie Joy daje mi wiele satysfakcji. Była moją radością od chwili narodzin. Jest moim światłem, podobnie

jak Greg. - Spojrzała w dal zamglonym wzrokiem. - Ale gdybym mogła urodzić Gregowi dziecko... - Westchnęła tęsknie.

Diana uścisnęła jej dłoń.

- Jeśli jest ci to pisane, na pewno tak się stanie. Jestem tego pewna.

Jane owinęła palec wokół ucha filiżanki i podziękowała uśmiechem.

- Dzieci - zauważyła refleksyjnie Rachel - są równocześnie błogosławieństwem i ciężarem.

Przedyskutowały wcześniej kłopoty Sloana z trojaczkami, więc kiedy Rachel parsknęła śmiechem, Jane i Diana dołączyły do niej, w pełni potwierdzając jej opinię.

- Ale wiesz co - zaczęła Jane - Sloan ma szczęście, że może na ciebie liczyć.

Rachel zatrzymała w połowie ruchu uniesioną rękę, zapominając natychmiast o kawałku ciasta.

- Miło mi, że tak mówisz.

- Bo to prawda - ciągnęła Jane.

Spuszczając wzrok na obrus, Jane zastanawiała się, czy powiedzieć coś więcej. Nie byłaby wszakże sobą, gdyby nie zdecydowała się śmiało wygłosić swojego zdania.

- Co więcej - zaczęła spokojnie - chcę, żebyś wiedziała, że wam kibicuję.

Rachel zszokowana uniosła brwi. Bezmyślnie odłożyła widelczyk.

- Kibicujesz nam?

Jane przytaknęła.

- Nie znam was wszystkich długo, ledwie parę miesięcy, ale... Cóż, zauważyłam, co czujesz do Sloana.

Rachel nerwowo zamrugała powiekami, a Diana parsknęła kipiącym z wesołości śmiechem.

- Trzeba być ślepym, żeby tego nie zauważyć. Życzę ci dużo szczęścia.

- Ty też? - wykrztusiła Rachel.

Diana pokiwała głową. Potem, zdając sobie sprawę, co powiedziała, dorzuciła prędko:

- Nie zrozum mnie źle, Sloan jest w porządku.

- Oczywiście - rzekła Rachel i także zaczęła się śmiać. Została zdemaskowana! Przez dwie kobiety, których, jak jej się zdawało, prawie nie zna. Teraz wiedziała już, że właśnie zdobyła dwie przyjaciółki.

Przejęta tym odkryciem, opuściła głowę, wypiła łyk herbaty i próbowała się jakoś pozbierać.

Kiedy rak piersi zabrał Olivie, myślała, że już nigdy nie doświadczy kobiecej przyjaźni, przynajmniej nie tak bliskiej. Tymczasem proszę, znalazła się oto w towarzystwie dwóch kobiet, z którymi czuła się wystarczająco swobodnie, by pomówić o Sloanie.

- Szczerze mówiąc, nie spodziewam się, żeby kiedykolwiek cokolwiek z tego wyszło - przyznała. Ogarnął ją przejmujący smutek, ciężki jak gruba śniegowa pierzyna.

- Diana ma rację - wtrąciła Jane. - Sloan nie jest głupi. W końcu przełamie się, zobaczy, co do niego czujesz.

Rachel nie znalazła w sobie dość siły, by podnieść wzrok znad talerza. Ciepła dłoń Diany przyniosła jej otuchę, pozwoliła unieść głowę i spojrzeć na życzliwe twarze nowych przyjaciółek.

- Coś mi się zdaje, że tu nie chodzi tylko o to, czy Sloan to zauważy, prawda? - spytała Diana. - Zdaje się, że sama

walczysz wciąż z tym uczuciem. Próbujesz je stłumić. Dlaczego to robisz?

Oszołomiona intuicją Diany, Rachel spojrzała na nią. Tyle jest powodów, by nie angażować się w związek ze Sloanem!

- Czuję się winna - oznajmiła wreszcie cicho. Nabrała tchu i głośno wypuściła powietrze. - Czuję się winna, że moja najlepsza przyjaciółka nie żyje... a ja zakochałam się w jej mężu. Pragnę go. - Gorące, niechciane łzy paliły jej powieki. Nie przychodziło jej to łatwo, lecz ciągnęła: - Pragnę nie tylko jego, także jego dzieci. Kocham dziewczynki i chciałabym na trwałe wpisać się w ich życie. - Otarła czoło, przesunęła palcami wzdłuż policzków. - Pojęcia nie macie, jak dobrze się w tej chwili czuję. Kiedy nareszcie mogłam to z siebie wyrzucić, przyznać się do tego głośno i otwarcie. Dotąd tylko o tym rozmyślałam, marzyłam, śniłam. Tyle czasu.

Z brodą opuszczoną na piersi i dłońmi złożonymi na kolanach, dodała jeszcze:

- Jestem potworem.

- Ani trochę - sprzeciwiła się Jane. - Nie robisz nic złego, nie krzywdzisz Olivii w żaden sposób.

Rachel podniosła wzrok i dostrzegła nagłe zamyślenie Diany. Zebrała resztkę sił, i zwróciła się do niej:

- Co o tym myślisz? - Bała się odpowiedzi, ale musiała ją usłyszeć. - Czy to bardzo karygodne pragnąć męża najbliższej przyjaciółki?

Diana przez chwilę siedziała nieruchomo.

- Przede wszystkim - odezwała się wreszcie - jeżeli będziecie razem, nie będzie to miało nic wspólnego z Olivia. Minęło sporo czasu, jesteś już innym człowiekiem. Sloan też

się zmienił. Możesz być pewna, że doświadczenia odmieniły go. Twoje ewentualne życie ze Sloanem nie byłoby absolutnie tym samym co życie, które dzielił z Olivia.

Diana zamilkła, zamyśliła się znowu, wyraz jej twarzy świadczył o tym, że jeszcze nie skończyła. Rachel czekała cierpliwie. Opinia Diany była dla niej interesująca i ważka.

- Nie wiem, w co wierzysz, jeśli chodzi o taką duchową wiarę. Moja wiara mówi, że człowiek, który umiera, staje się jednością ze Światłem Zrozumienia, Światłem Miłości. Jestem przekonana, że Olivia życzy ci szczęścia. I chciałaby też, aby Sloan znalazł kogoś, z kim mógłby spędzić resztę życia. No i przede wszystkim sądzę, że pragnie miłości dla swoich dzieci. Chce, żeby otaczała je miłość i troska.

Rachel nie czuła się jeszcze z nowymi przyjaciółkami dostatecznie swobodnie, by zdradzić im całą prawdę na temat Olivii. To był dopiero zalążek przyjaźni, który nie wystarczał jej do podzielenia się wątpliwościami związanymi ze złożoną naturą jej zmarłej przyjaciółki.

Żywiła tylko nadzieję, że Diana się nie myli. Pragnęła tego całym sercem, które cieszyło się na myśl, że Olivia przygląda się pozostawionym tu bliskim z miłością i zrozumieniem. Pozwoliło to Rachel z większym optymizmem spojrzeć na własną sytuację.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Sloan, pierwszy raz w swoim dotychczasowym życiu samotnego ojca, był po łokcie unurzany w mące. Bo tak właśnie należałoby to określić.

Tego popołudnia urwał się z pracy nieco wcześniej, by zabrać Sydney ze szkoły i podrzucić ją do dentysty. W drodze do domu córka uprzytomniła mu, że w sobotę, czyli już następnego dnia, odbywa się w szkole zimowy jarmark, którego celem jest zebranie funduszy na uzupełnienie szkolnej biblioteki o nowe pozycje.

- Muszę mieć na jutro sześć tuzinów ciastek na sprzedaż - oświadczyła Sydney najspokojniej w świecie.

W pierwszym odruchu Sloan chciał ją skarcić, że czekała z tą sprawą do ostatniej chwili. Postanowił jednak być wyrozumiały, opanował się i zapewnił dziewczynkę, że na pewno jakoś sobie z tym poradzą. Na złożenie zamówienia w cukierni było już za późno, zatrzymali się więc przy supermarkecie i zaopatrzyli się w mąkę, cukier, wanilię, masło, jajka i płatki czekoladowe. Sloan był pewien, że w dwie godziny wywiąże się z zadania, zwłaszcza że miał do pomocy córki.

Przekonanie to towarzyszyło mu jeszcze, gdy pakował wiktuały do bagażnika. Spodziewał się nawet, że wspólne pieczenie ciastek okaże się dobrą, rodzinną zabawą w starym stylu. Rzeczywistość okazała się nieco inna. Sloan stał właś-

nie nad książką kucharską, cedząc pod nosem najgorsze przekleństwa i starając się pojąć, jak się robi te cholerne czekoladowe ciastka.

Gdy tylko dotarli do domu, Sydney oświadczyła bez żenady, że nie jest w stanie służyć mu pomocą, bo czeka ją jeszcze namalowanie dla pani Dalley trzech plakatów z ogłoszeniem o jarmarku. Pani Dalley wścieknie się, jeśli plakaty nie będą gotowe na czas. Poza tym, dodała z powagą, pracuje nad pewnym długoterminowym projektem i w związku z tym musi przysiąść fałdów nad esejem, który ma oddać w poniedziałek.

Sloan odburknął coś bełkotliwie i wcale nie miał wyrzutów sumienia, kiedy warknął na Sydney, żeby wobec tego zniknęła mu co prędzej z oczu. Dzieci potrafią czasami kompletnie wyprowadzić człowieka z równowagi.

Zgodnie z przepisem odmierzył drugą filiżankę mąki i wsypał ją do makutry, w której była już masa ze zmiksowanych jajek, masła i cukru. Wsypał jeszcze małą łyżeczkę soli. I małą łyżeczkę proszku do pieczenia wymieszanego z sodą oczyszczoną. Do tego łyżeczkę sproszkowanej wanilii. Włożył do masy łyżkę, by to wszystko wymieszać, i chmura mąki wyparowała w powietrze, pokrywając jego ręce i spodnie piaszczystą warstwą. Odłożył łyżkę z ciężkim westchnieniem i sięgnął po kuchenną ścierkę.

Rachel podwiozła do domu Sophie i Sashę, i gdy tylko dziewczynki przekroczyły próg, Sloan zagonił je do kuchni. Sydney ma swoje obowiązki, ale te dwie z przyjemnością go wyręczą, pomyślał.

Był wdzięczny Rachel za pomoc w tej gorączce. Przez Sydney i jej wizytę u dentysty nie doczekał się w pracy

szkolnego autobusu, który zawsze wyrzucał trojaczki przed gabinetem. Zazwyczaj dziewczynki odrabiały lekcje w pokoju konferencyjnym, dopóki Sloan nie załatwił ostatniego pacjenta, po czym razem wracali do domu. Nie chciał, by po szkole siedziały w domu same. Gdy jednak coś burzyło tę rutynę, wkraczała Rachel, biorąc dziewczynki pod swoje skrzydła i odwożąc je do domu po zamknięciu biura.

Zdarzało się to nieczęsto, ale za każdym prawie razem Rachel kupowała dziewczynkom coś na kolację. Sloan modlił się w duchu, żeby tak właśnie było i teraz, ponieważ nie znalazł ani minuty, by przygotować jakiś posiłek. Szczęście mu sprzyjało - Rachel niosła białe pojemniki z chińszczyzną na wynos.

Jej widok ucieszył go, a równocześnie zaniepokoił. Starał się to zignorować, zabierając się znów do kuchennych zajęć. Dziewczynki zrzuciły płaszcze, odwiesiły je na wieszak przy drzwiach kuchennych i schowały ciężkie od książek plecaki. Sloan w tym czasie wyciągał talerze i nakrywał do stołu. W takie wieczory Rachel jadła z nimi posiłek. Trzeba jednak przyznać, że od sylwestrowego spotkania na parkiecie Sloan czuł się skrępowany w jej obecności, pomimo jej zapewnień, że nic takiego nie zaszło. Być może dla niej tamten pocałunek nie miał znaczenia, pomyślał, dla niego przeciwnie, poruszył w nim jakąś czułą strunę. I to dogłębnie. Widział teraz Rachel w całkiem nowym świetle.

- Zostaniesz? - odezwał się z wahaniem. - Myślę o kolacji?

- No pewnie, tato - odparła Sasha. - Rachel zawsze zostaje na kolacji, kiedy nas odwozi.

Rachel przesłała mu niepewny uśmiech i kiwnęła głową, po czym zaczęła wypakowywać chińszczyznę.

- Załatwiliście wszystko u dentysty? - spytała.
- Ubytek był tak mały, że obeszło się bez borowania.
- Świetnie. Sydney tego nie lubi.
- A kto to lubi? - zauważyła Sophie, klapnąwszy na krzesło.

Sloan spojrzał na nią, mrużąc oczy.

- Może tak wyjęłabyś serwetki i wrzuciła lód do szklanek?

Sophie przewróciła oczami, westchnęła i wzięła się do roboty.

- Zawołam Sydney - zaoferowała się Sasha, wybiegając z kuchni.
- Co robisz? - spytała Rachel, zerkając na mikser, miski i inne dowody na pieczenie ciasta.

Sloan miał niepocieszoną minę.

- Jutro jest jarmark w szkole. Sydney oświadczyła mi właśnie, że potrzebuje sześć tuzinów ciastek na sprzedaż!
- O tak - rzekła Sophie, otwierając lodówkę. - Ja też muszę mieć ciastka.

Sloan zmarszczył brwi.

- Co to znaczy: też?

Sophie tylko wzruszyła ramionami.

- Muszę mieć ciastka. Sześć tuzinów.

Rachel i Sloan zastygli w bezruchu, wymieniając spojrzenia z przerażającym przeczuciem.

- Sasha! - wrzasnął Sloan.

Dziewczynka wróciła właśnie do kuchni z Sydney.

- Co znowu zrobiłam? - spytała buńczucznie.

Pomijając jej pytanie, Sloan rzucił:

- Potrzebne ci jakieś ciastka na jutrzejszy jarmark?

- Tylko sześć tuzinów.

Sloan zapadł się w krzesło.

- Jakim cudem mamy upiec osiemnaście tuzinów ciastek w jeden wieczór?

Sophie postawiła na stole dwie szklanki.

- Mamy? My z Sashą nie możemy piec. Musimy przygotować powitalny sztandar.
- I nie zapominaj - dodała Sasha - że musimy...
- Wiem - rzekł Sloan, kompletnie pokonany. - Macie napisać esej na poniedziałek.

Sasha pokiwała twierdząco głową.

- Pomogę ci - zaofiarowała się Rachel.
- Nie mam prawa zabierać ci piątkowego wieczoru - powiedział Sloan.
- Nie przesadzaj. - Wsadziła chochelkę do pojemnika z parującym ryżem.

Sloan myślał gorączkowo. Może we dwoje jakoś sobie z tym poradzą.

- Nie starczy mi nawet składników na...
- Kiedy zjemy, polecę do sklepu, a ty skończysz pierwszą porcję - zaproponowała. - Nie przejmuj się tak. Jakoś to pchniemy.

Uśmiechnął się, słysząc, jak Rachel wypowiada jego własne myśli. To naprawdę cudowna osoba, stwierdził, i całe jego wzburzenie gdzieś się ulotniło.

Godziny mijały, a oni nie opuszczali kuchni. Kiedy tak ważyli, mieszali i piekli, Sloan dowiedział się czegoś nowego o Rachel. Jej zdolności organizacyjne nie ograniczały się do biura. Byłaby doskonałym administratorem w każdej kuchni

na świecie. Naciskała, by nie odkładali zmywania, dzięki czemu nie mieli później zlewu i półek załadowanych brudnymi naczyniami. Postanowiła też słusznie przygotować od razu podwójną ilość ciasta, co zaoszczędziło im wielokrotnego miksowania i tym podobnych czynności.

Kiedy pierwsza porcja ciastek została wyjęta z piekarnika i wokół rozchodził się zapach czekoladowej polewy, Rachel ostrzegła Sloana, mrużąc złowieszczo oczy, że połamie mu palce, jeśli tknie chociaż jedno ciastko. Roześmiał się, ale obiecał pohamować apetyt, dopóki na stole nie znajdzie się dwieście szesnaście ciastek. Potem nasyci swoje łakomstwo.

Walczył zresztą nie tylko z apetytem na ciastka. Miał równą ochotę posmakować ust Rachel, i musiał zaciekle odpierać te powracające ataki.

Obserwował, jak Rachel podważa ciastko szpatułką i przenosi je na prostokątną tacę do ostygnięcia. Miękkie górne światło połyskiwało na jej wargach. Odwrócił głowę i skupił się na pakowaniu wystygłych ciastek do pudełka.

Pomoc tej kobiety trudno było w tym momencie przecenić, ale jednocześnie była mu nie na rękę, stwarzała bowiem dla niego bardzo niekomfortową sytuację. Nie po raz pierwszy korzystał ze wsparcia Rachel. Nie pamiętał już, ile razy miało to miejsce. Zwłaszcza odkąd został przez los zmuszony do samodzielnego wychowywania dzieci.

- Coś nie tak? - spytała. - Masz na czole zmarszczkę głębszą od zaspy śnieżnej za drzwiami.

- Nic - rzucił lakonicznie pod nosem.

Brawo. Brakuje tylko, żeby zaczęła wypytywać go o jego stan ducha, a przeżywał akurat agonię pożądania.

- Te cholerne ciastka nie mieszczą mi się w pudełku - skłamał.

Te seksowne usta zamęczą mnie na śmierć, pomyślał równocześnie. O nie, otrząsnął się natychmiast, tego już za wiele. Nie mógł jej tego wyznać, bo chyba by nie zrozumiała.
O mały włos nie zadławiłby się swoimi skandalicznymi myślami. Lepsze, i bezpieczniejsze, było drobne kłamstwo.

- Tylko ich nie upychaj na siłę - ostrzegła. - Nie chcesz chyba, żeby były jutro w kawałkach. Zmarnowałby się cały nasz wysiłek.

Mówiła to poważnie. Kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu.

- No pewnie, że nie chcę.

- Bylibyśmy pośmiewiskiem jarmarku - rzekła, nie zauważając jego rozbawienia.

Powiem ci, czego chcę. Pragnę cię. Ta myśl eksplodowała w jego głowie jak bomba z krótkim zapłonem. Zacisnął wargi, ale wewnętrzny śmiech okazał się silniejszy i Sloan zachichotał.

- Najpierw się zamartwiasz - skomentowała, przyglądając mu się zdziwiona - a potem się śmiejesz. Co ci jest?

- Nie mam pojęcia - odparł i zdał sobie sprawę, że to szczera prawda. - Chyba jestem przemęczony.

Tak, to wszystko z powodu zmęczenia. Cały dzień na nogach w gabinecie i cały wieczór w kuchni. Dochodzi jedenasta, a o szóstej rano budzik wyrywa go zawsze ze snu. Sloan był półżywy. Był tak wyczerpany, że usta Rachel postrzegał tak, jak głodujący patrzy na cukierek.

Przepracowanie, akurat! - podśmiewał się z niego wewnętrzny głos. Proszę bardzo, oszukuj się tak dalej.

- No i znowu marszczysz czoło - zauważyła. - Chyba musimy iść do łóżka, oboje.

Wiedział, że w tej uwadze nie było krzty niedwuznacznej sugestii, ale nie potrafił powstrzymać się przed frywolnym grymasem.

- Gorąco popieram.

Niezaprzeczalna insynuacja w jego słowach kazała jej podnieść wzrok. Nawet Sloan zdumiał się własnym tonem.

To jedno krótkie zdanie z miejsca zmieniło atmosferę. Jakby atomy powietrza wpadły w nieopanowany pęd, podobnie jak serce Sloana. Zrobiło mu się gorąco, czuł naglącą potrzebę pozbycia się swetra. Nie był w tym osamotniony. Usta Rachel ułożyły się w pytający uśmiech.

- No, no, panie Radcliff - powiedziała cicho. - Gdybym cię nie znała, powiedziałabym, że się ze mną drażnisz.

Szeroki uśmiech przeciął mu twarz.

- Może nie znasz mnie tak dobrze, jak ci się zdaje.

Jedno nie ulegało wątpliwości: sam się nie znał. Nie poznawał się, iskrzyło między nimi gęsto, a jemu coraz bardziej się to podobało. To lekkie, radosne, bardzo zmysłowe uczucie.

Miodowe oczy Rachel opalizowały.

- Być może.

- Miło słyszeć, że nie jestem tak stateczny i przewidywalny, jak sobie wszyscy wyobrażają. - Przechwycił jej spojrzenie. - Dobrze, że potrafię cię jeszcze zaskoczyć po tych wszystkich latach.

Czuł, jak coś popycha go do przodu: zauroczenie, magnetyzm, pożądanie. Zbliżył się do Rachel na taką odległość, że prawie się dotykali.

- Nigdy nie użyłabym w stosunku do ciebie słowa „stateczny" - rzekła spokojnie. - Za to z pewnością jesteś ostatnio bardzo nieprzewidywalny.

Jej rozchylone wargi przyjął jako zaproszenie, zdumiony rozwojem wypadków. Rachel daleka była co prawda od jakiegokolwiek zapraszania, zastanawiała się raczej, w którym domu dla szaleńców powinno się go zamknąć.

Ale Sloan nie dbał o to. Miał wielką ochotę zwariować. Poddać się kompletnemu szaleństwu. Nie myśleć, działać.

Szeptał coś niezrozumiale tuż przy jej ustach. To nie był jeszcze pocałunek, raczej pieszczotliwy dotyk. Poczuł jej przyspieszony oddech, kiedy próbowała złapać powietrze. Nie spodziewała się tego. Nachylił się, czuł już ciepło jej ciała, twardy brzuch, ucisk piersi. Schwycił lekko zębami jej dolną wargę. Nagle językiem wyczuł smak ciasta i słodycz czekolady.

Odsunął się; żeby zajrzeć w oczy Rachel.

- Zjadłaś ciastko.

W jej spojrzeniu zobaczył wyrzuty sumienia, drobna zmarszczka rozdzieliła jej brwi. Dla Sloana było to seksowne jak diabli.

- Tylko kruszynkę - przyznała wreszcie. - Kiedy poszedłeś na górę sprawdzić, czy dziewczynki już śpią.

Zduszenie śmiechu zdawało mu się w tej chwili równie niemożliwe, jak zatrzymanie księżyca w jego drodze wokół ziemi czy sprawienie, by gwiazdy przestały lśnić na zimowym niebie.

- A mnie groziłaś rękoczynem, gdybym się poważył tknąć choćby jedno ciastko.

Na twarzy Rachel znać było skruchę.

- Nie groziłam ci rękoczynem...

- Skądże! - Kiwnął lekko głową. - Obiecałaś tylko, że połamiesz mi kości.

Na twarzy Rachel pojawiła się jeszcze większa skrucha.

- No tak...

Była już prawie załamana. I jak pięknie z tym wyglądała!

- A masz pojęcie, co piszą o niegrzecznych dziewczynkach w podręczniku dobrego zachowania?

Wytrzeszczyła oczy w udanym przerażeniu.

- Co piszą? - szepnęła.

- Że za złe zachowanie należy się kara - odparł. - W postaci pocałunku.

- No nie...

Jej spojrzenie błysnęło czymś dzikim i pierwotnym. Sekundy wlokły się, atmosfera stawała się coraz bardziej gorąca. Sloan poddał się chwilowej rozterce, lecz na krótko, bo zaraz spuścił zasłonę na wszelkie wahania.

Rachel uniosła dłonie, wplatając palce w jego włosy.

- No więc... przestań mnie dłużej męczyć. - Erotyzm w jej głosie był niemal dotykalny. - Czekam na tę karę.

Światło księżyca kładło się na pokryte śniegiem drzewa. Rachel zadygotała, patrząc przez okno sypialni na zimową noc. Siedziała na szerokim parapecie, ale nie ruszyła się, by sięgnąć po koc, który otuliłby ją przyjemnie i ogrzał.

Nie zasługuje na to. Uważała, że należą jej się wszelkie możliwe niewygody, w tym także i te, jakie niesie ze sobą zimowa noc: gęsia skórka, szczękające z przemarznięcia zęby, zesztywniałe mięśnie. Zarobiła na to, i na wiele więcej.

Dokuczał jej zresztą nie tylko chłód. Dużo bardziej boles-

ne było poczucie winy, ostre i szarpiące, od którego jej skóra cierpła w większym stopniu niż od lodowatego powietrza, które przedostawało się do wnętrza przez stare okno.

Co jej strzeliło do głowy, żeby tak bezwstydnie flirtować ze Sloanem?! Wyznał szczerze, że był wykończony, i dlatego zaczepiał ją w tak głupi sposób. Ale to nie on zainicjował pocałunek. Powinna była mieć się na baczności, powinna była we właściwym momencie powiedzieć stop!

Nie zrobiła tego. Postąpiła niewiarygodnie bezmyślnie. I jeszcze znalazła w tym przyjemność. Przecież to ona przyciągnęła do siebie jego twarz i krzyknęła...

No, może nie był to krzyk, ale prośba. A szczerze mówiąc: błaganie. A teraz wzdychała, trzęsła się jak galareta, ale wciąż odmawiała sobie przytulnego koca.

- Przepraszam, Olivio - szepnęła do okna, z nadzieją, że jej słowa dotrą do adresatki, gdziekolwiek przebywa.

Palące łzy zmąciły jej wzrok, dzieląc nocny krajobraz na podłużne, smukłe fragmenty odbijające księżycowy blask.

- Tak mi przykro.

Czuła się jak sprzedajna panienka, jak kobieta lekkich obyczajów, a jeszcze gorsze określenia własnej osoby pchały jej się na usta. Na wspomnienie przykrych słów, młodzieńczych przekleństw, którymi Olivia szafowała bez skrupułów wobec każdego, kto jej się nie spodobał, zazwyczaj śmiała się. Teraz nawet nie potrafiła się uśmiechnąć.

Diana dała jej podczas zakupów znakomitą radę. Rachel pozwoliła sobie wziąć ją pod uwagę. Jednakże w tym momencie nie wydawało jej się prawdopodobne, by Olivia życzyła jej wspólnego, szczęśliwego życia ze Sloanem. Zbyt wiele ją niegdyś kosztowało spisków, manipulacji i manew-

rów, by doprowadzić Sloana do ołtarza. By nie stanął tam z nikim innym.

Rachel widziała w wyobraźni Olivię, która wytyka ją palcem, wykrzykując najgorsze epitety ze zwężonymi drapieżnie oczami. I odniosła wrażenie, że owe epitety doskonale do niej przystają. Najgorsze w tym wszystkim było to, że Rachel nie miała wątpliwości, iż w tym wypadku przyjaciółka zgodziłaby się z nią co do joty.

- Czemu nie chcesz zaparkować samochodu? - zdezorientowana Sophie ściągnęła brwi.
- Nie wejdziesz do środka? - spytała Sasha.
- Tato, musisz się pokazać na jarmarku - nalegała Sydney. - Co sobie pomyślą nauczyciele, kiedy cię nie zobaczą?
- Chcesz powiedzieć: Co sobie o mnie pomyślą, jeżeli nie puszczę u was trochę grosza?

Zmęczony i nie w humorze, Sloan wiedział, że to głupia uwaga. Zamiast jednak przeprosić, mocniej ścisnął kierownicę i ciężko westchnął.

Miał za sobą wyczerpujący dzień. Wiele godzin w gabinecie, potem wizyta z Sydney u dentysty, zakupy, no i jeszcze niewolnicza praca w kuchni do świtu... nie wspominając już o erotycznych snach. Te urojone pocałunki i pieszczoty stanowiły istną torturę. Sloan obudził się równie umęczony jak nad ranem, kiedy zwalił się na łóżko.

Najsroższym katem było wszakże dla niego jego własne sumienie. Ciążyło mu niby granitowe głazy rzucone na barki.

Co też go dosięgło, że pozwolił sobie na tak karkołomny flirt? Jakby mu kompletnie odebrało rozum. Co powiedziałyby na to dziewczynki? Jak przyjęliby to znajomi?

Jak zareagowałaby Olivia?

To ostatnie pytanie przeszyło go kąśliwym, piekącym bólem. Nie do wytrzymania.

Tak, spał niespokojnie z powodu erotycznych snów, ale to poczucie winy zbijało go z nóg. Musi coś zrobić, pomyślał, musi dojść z tym do ładu, bo inaczej zginie, przygnieciony dojmującym brzemieniem.

- Mam coś do załatwienia - oznajmił córkom. - Nie zajmie mi to długo. Jakieś trzy kwadranse. Najwyżej godzinę. Obiecuję, że potem wykupię hurtem wszystkie ciastka, które upiekliśmy z Rachel. No, przynajmniej część.

Trojaczki wygrzebały się z samochodu.

- Nie zapomnijcie ciastek - dodał, jakby mogło im się to przytrafić.

- Nie bój się. - Sydney uniosła wypakowane ciasno pudło. Sasha odwróciła się do ojca.

- Rachel nie mówiła ci, o której będzie? Bo obiecała przyjść.

Na dźwięk tego imienia Sloan popadł w jeszcze większe przygnębienie.

- Nie mam najmniejszego pojęcia - odparł. - Ale skoro powiedziała, że się zjawi, na pewno dotrzyma słowa.

Sasha pokiwała głową.

- To wiem. Jeszcze nigdy nas nie zawiodła.

Z wymuszonym uśmiechem rzekł:

- No jasne.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kwiaciarka zaśpiewała niezłą sumkę za bukiet białych róż. Sloan nawet nie drgnął. Był w końcu środek zimy i najładniejsze kwiaty kosztowały dużo więcej aniżeli zazwyczaj po sezonie. Atak na jego portfel był zresztą dla niego wyłącznie dodatkową zasłużoną karą. No a poza wszystkim, Olivia najbardziej lubiła właśnie białe róże. Sloan łudził się, że ten wyjątkowy dar przyniesie mu ukojenie, a może nawet ulży jego sumieniu.

Na cmentarzu rzadko bywało tłumnie, a teraz, w styczniu, miejsce to świeciło pustkami. Drzewa były ogołocone z liści, trawa wyschnięta, uśpiona, a ptaki najwyraźniej odleciały na cieplejsze południe albo kokosiły się w ocieplonych gniazdach, nie wychylając dziobów. Widok cmentarza, burego i wymarłego, nie przyniósł jednak Sloanowi żadnej otuchy. Zbyt wiele się zresztą nie spodziewał.

Działał pod wpływem impulsu, jakiegoś imperatywu wewnętrznego, który nie dawał mu spokoju.

Pamięć przeniosła go ni stąd, ni zowąd w dzień pogrzebu Olivii. Tamten dzień rozjaśniało słońce, letni upał dawał się we znaki zgromadzonej na cmentarzu rodzinie i przyjaciołom. Trojaczki zniosły tę ciężką próbę wyjątkowo dzielnie. Dałby głowę, że robiły to przez wzgląd na niego, ale trzymały wysoko brody i nie uroniły ani jednej łzy, ani w kaplicy, ani

na cmentarzu, gdzie zajechały w długim karawanie, by ostatni raz pożegnać się z matką.

Oczywiście, zdarzało im się płakać. Popłakiwały, kiedy nowotwór powoli, acz nieubłaganie pozbawiał ich mamę zdrowia i siły. Guz rósł i odrastał uparcie, nie poddając się ani operacji, ani chemioterapii, ani też naświetlaniom. Pokonał wszystko.

Sumienie Sloana znowu się odezwało, zacisnęło mu pętlę na szyi, niczym jadowity wąż dławiło. Sloan wsiadł do samochodu i w ciszy długo siedział nieruchomo. Wreszcie chwycił kierownicę, przekonując się, że drżą mu dłonie, i ruszył cmentarną aleją.

Jak mógł nazywać się lekarzem, uzdrowicielem, skoro nie zauważył, że własna żona umiera na jego oczach? Przez wiele tygodni niczego nie dostrzegał. Dopiero potem dowiedział się, że rak, który zawładnął w końcu całym jej organizmem, drążył ją już od miesięcy. Tymczasem Sloan w tym czasie koncentrował uwagę wyłącznie na tworzeniu praktyki i zdobywaniu zaufania pacjentów.

Samooskarżenia zacisnęły mu gardło. Musiał otworzyć usta, by w skupieniu wciągnąć powietrze jak najgłębiej, oddech po oddechu. Jego rozum sprzeciwiał się poczuciu winy, które pewnie nigdy go nie opuści.

Wrócił myślą do dnia pogrzebu i do córek. Dziewczynki musiały w jego przekonaniu zawrzeć siostrzany pakt w sprawie walki ze łzami. Dla dziesięciolatek nie było to łatwe. Prosił je nawet, żeby się wypłakały, ale za każdym razem, gdy to powtarzał, przytulały się do niego, obejmując go w pasie albo chwytając jego ręce drobnymi palcami w ciepłym uścisku.

Wreszcie doszedł do wniosku, że łzy wyczerpały im się podczas długich miesięcy, które Olivia spędziła w szpitalu. Nie wspominając już o nocy przed pogrzebem, kiedy tulili się do siebie całą czwórką i beczeli jak osierocone niemowlaki.

To był ważny moment, który bardzo ich do siebie zbliżył. Nigdy wcześniej nie czuł się tak oddany swoim córkom, i to z wzajemnością. Bezspornie dzięki tej właśnie bliskości choć odrobinę łatwiej znosili żałobę.

Teraz, myśląc o Sashy, Sydney i Sophie, czuł, że się od siebie odsunęli, i zastanawiał się, co ich rozdzieliło, gdzie podziało się wcześniejsze głębokie uczucie, które było ich udziałem po śmierci Olivii. I jak je przywrócić.

Samochód zbliżał się już do ścieżki, przy której znajdował się grób Olivii. Sloan ze zdumieniem spostrzegł zaparkowane na poboczu auto Rachel. Zatrzymał się za nim, wyłączył silnik i sięgnął do tyłu po kwiaty. Wiedział, że niegdyś Rachel bywała na cmentarzu co tydzień, zdarzało się, że dodatkowo w soboty zabierała ze sobą trojaczki, jeśli tylko ją o to poprosiły. Nie miał jednak pojęcia, że kultywuje ten zwyczaj.

Przejście z ogrzanego wnętrza w przejmujące powietrze zimnego poranka powitał uśmiechem. Zapiął skórzany płaszcz wysoko pod szyję, wystawił głowę na lekki, ale mroźny wiatr i ruszył naprzód przez trawiasty wzgórek.

Zatrzymał się kilkanaście kroków przed grobem i patrzył. Rachel nie odwróciła się. Podejrzewał, że nie usłyszała, jak się zbliża, bo szedł pod wiatr. Stał zatem, dumając nad splątaniem, jakie czuł w piersiach na widok jej rudych włosów, jej zgrabnej, smukłej figury, której nie ukrywał nawet gruby wełniany płaszcz w kolorze żywej zieleni.

Nagle, zaskoczony, usłyszał jej głos. Czyżby jednak wyczuła jego obecność? - pomyślał, ale niemal równocześnie uświadomił sobie, że adresatem jej słów jest Olivia.

- Chcę, żebyś wiedziała, że bardzo tego żałuję - mówiła Rachel w mroźne powietrze. - Ogromnie żałuję tego, co zrobiłam. Przepraszam.

Drgnął, poczuł skurcz w sercu. Za co, u diabła, przeprasza? Zanim zaczął w ogóle szukać odpowiedzi, poruszył go ton głosu Rachel. A właściwie nie tak powinno się to nazwać. Coś w jej tonie dotknęło go do żywego.

Przecież on także przyjechał tu z przeprosinami. Nic innego jak wyrzuty sumienia przyciągnęły go na to miejsce. Przejął się, że Rachel też coś gryzie, że też się o coś oskarża. Z zakłopotaniem czekał, aż powie coś więcej. Tak, w zasadzie podsłuchiwał, co nie jest zbyt chwalebne, musiał jednak przekonać się, za co przeprasza Rachel.

Wreszcie znowu się odezwała.

- Wiem, teraz wiem, że cokolwiek mnie do tego popychało, nie powinnam była go całować.

A więc ona także cierpi z powodu tej krótkiej chwili intymności, która stała się ich udziałem poprzedniego wieczoru. Nie wszystkie słowa docierały do Sloana, stał za daleko, zrozumiał jednak dość, by mieć pewność, że Rachel przyszła wyrazić skruchę i żal, i jakiś wewnętrzny głos kazał mu przemyśleć jej słowa głębiej.

Owładnęło nim niepohamowane współczucie, któremu zapragnął dać wyraz. Jego stopy ruszyły naprzód, zanim zdołał zaprząc do działania rozum.

- Rachel - wyszeptał.

Jej zdziwienie prawie go rozbawiło.

- Wybacz, przypadkiem usłyszałem, co mówisz - ciągnął. - Nie masz absolutnie za co przepraszać. To wszystko moja wina. Biorę na siebie całą odpowiedzialność. Nie jesteś winna Olivii żadnych przeprosin.

Wstrząśnięta, błyskawicznie odwróciła wzrok. Było jasne, że nie wierzy ani jednemu jego słowu.

Wyciągnął dłoń i chwycił ją za rękaw płaszcza.

- Naprawdę tak uważam. Nie masz żadnych podstaw, żeby potępiać się za to, co się wczoraj stało, bo stało się to bez twojej winy.

Zamiast na niego spojrzeć, jeszcze niżej opuściła brodę. Wtedy pokazał jej bukiet róż.

- Widzisz, ja też mam wyrzuty sumienia.
- Najbardziej lubiła białe...

Głos Rachel nie wyrastał poza szept. Ciągle nie mogła mu spojrzeć w twarz. Pokiwał głową, w pełni świadomy, że ona tego nie widzi.

- Pomyślałem, że lepiej się poczuję, jak tu wpadnę. - Pochylił się, położył kwiaty u stóp pomnika z różowego granitu, i zaraz się wyprostował. - Ghcę, żebyś wiedziała, że nie możesz się sama napiętnować. To moja wina. Rozumiesz?

Dopiero po kilku sekundach milczenia podniosła na niego wzrok, nie dał jej jednak dojść od razu do głosu.

- Twój nos jest czerwony jak burak. - Pogłaskał ją po policzku. - A policzki masz zimne jak lód. Długo już tu tak stoisz?

Nie czekając na odpowiedź, otoczył ją ramieniem i pociągnął w stronę samochodów.

- Trzeba w ciebie wlać trochę gorącej kawy.

- A co z jarmarkiem? - spytała słabym głosem. - Przyrzekłam dziewczynkom. ..

- Nie przejmuj się- odparł szybko. - Są bezpieczne i dobrze się bawią. Mają mnóstwo zajęć, obiecałem im, że wkrótce do nich dołączę. Co znaczy, że możemy spokojnie poświęcić dwadzieścia minut na kawę, żebyś się rozgrzała.

- Tak, trochę mnie trzęsie - przyznała.

- Powiedziałbym raczej, że przemarzłaś na kość. Przyjechał na cmentarz porozmawiać z Olivią, uderzyć się w piersi, potwierdzić, że jest draniem. A skończyło się na pospiesznym rzuceniu bukietu. Powinien poczuć się jeszcze gorzej. Co zrobić, troska o zdrowie Rachel wydała mu się w tym momencie ważniejsza niż wszystko inne.

Jego sumienie poczeka na słowa wyjaśnienia. Doświadczenie podpowiadało mu, że poczucie winy i tak powróci lada chwila. Zawsze wraca.

Rachel w milczeniu obserwowała kelnerkę, która nalewała kawę do białych filiżanek, stojących na stole oddzielającym ją od Sloana. Dotąd nie mogła pokonać bariery, jaką była dla jej oczu jego twarz. Spotkanie na cmentarzu śmiertelnie ją przeraziło. Zastał ją, kiedy próbowała na próżno usprawiedliwić się przed Olivia.

Nie mogła odżałować, że wygłaszała te swoje przeprosiny na głos, do wiadomości całego świata. Przecież Olivia nie tkwiła w nagrobnym kamieniu, nie chowała się za nim. Nie słyszała jej, a zatem trudno było spodziewać się, że wypowie słowa przebaczenia. Czemu tak się obnażyłam? - myślała Rachel, czemu byłam taka głupia, żeby szukać tam pokrzepienia?

Z wypowiedzi Sloana domyśliła się, że usłyszał tylko ostatnie z jej słów, te, które dotyczyły pocałunku. Gdyby zjawił się przy grobie parę sekund wcześniej, miałby okazję dowiedzieć się więcej, być świadkiem całej jej przeklętej spowiedzi. A może tylko nie przyznał się do tego? Mógł być za bardzo wstrząśnięty, by zdobyć się na komentarz do tego jej żałosnego lamentu.

Stojąc między rzędami nagrobków, Rachel wyrzuciła z siebie wszystko, co leżało jej na sercu. Powtarzała to sobie i Olivii. Mówiła do chmur, drzew, trawy i wiatru. Może nawet do Sloana. Zaczęła od wyrażenia ogromnej miłości, jaką darzy córki Olivii. Potem przeszła na bardziej niebezpieczny teren, sugerując, że dziewczynki potrzebują matki, i przyznając, że pragnęłaby być dla nich kimś więcej niż oddanym przyjacielem rodziny. Jeszcze później skoczyła na głęboką wodę i zdradziła, że jest po uszy zakochana w Sloanie. Tak, właśnie zakochana, chociaż całymi latami ukrywała to przed światem, nie dopuszczając także do siebie podobnej myśli.

Opowiedziała o pocałunku w kuchni, który przysporzył jej tylko cierpienia, bo na nowo rozbudził skrywaną namiętność. Czyżby chciała przekonać Olivię, że będzie dobra dla Sloana? Że on zasługuje na szczęście? A może tylko siebie samą w ten sposób przekonywała, gnana koniecznością usprawiedliwienia swego zachowania i swych uczuć. Musiała potępić się i wyrazić skruchę. Głęboki smutek i żal, jakie temu towarzyszyły, znalazły doniosły finał: szczere przeprosiny. Za wszystko: za egoizm w stosunku do trojaczek, za pożądanie w stosunku do Sloana, nawet za ten lekkomyślny pocałunek.

Wtedy właśnie za jej plecami pojawił się Sloan i wymówił

jej imię, a ona zdusiła westchnienie, które było następstwem szoku wywołanego jego głosem. Nie zdołała wszakże całkowicie ukryć zdumienia. Jej kolana ugięły się ze strachu - bała się, że Sloan usłyszał zbyt wiele. Na szczęście później wracał tylko do kwestii tego jednego pocałunku.

Ukradkiem przyglądała się, jak Sloan miesza kawę. Jak to miło z jego strony, pomyślała, że pragnął uspokoić ją i pocieszyć. Może więc nie ma się czym martwić? Może rzeczywiście nie słyszał jej spowiedzi w całości...

- Muszę ci coś wyznać.

Jej oczy zaokrągliły się, jego twarz przykuła jej uwagę. O mało nie otworzyła ust ze zdumienia, że powiedział słowa będące odbiciem jej myśli. Sloan skupił się tymczasem na brzegu filiżanki, którą trzymał ciasno w dłoniach. Jej zdenerwowanie rosło z każdą sekundą.

- Obwiniam się nie tylko za tamten pocałunek - rzeki ze spuszczoną głową.

Współczucie wzięło w niej górę nad nerwowym lękiem. Nie liczyło się już nic prócz empatii i troski o Sloana. Nikt nie zasługiwał na tak przybitą, zbolałą twarz. Przez głowę przemknęło jej kilka pytań, milczała jednak, spodziewając się, że Sloan sam pociągnie temat.

Cisza trwała, zdawało się, w nieskończoność. Gdy Sloan wreszcie przemówił, jego głos zabrzmiał jak świszczący szept.

- Pozwoliłem jej umrzeć, Rachel.

Nie musiał dodawać, kogo ma na myśli. Rachel chciała wyciągnąć ku niemu rękę, pokrzepiająco poklepać go po ramieniu, zapewnić go, że się myli, że nie wolno mu myśleć w ten sposób. Jakiś rys w jego twarzy powstrzymał ją, a widziała coś podobnego pierwszy raz w życiu.

Niejednokrotnie była już świadkiem złych chwil Sloana. Wówczas, gdy pogrążył się po uszy w rozpaczy, w najgłębszym smutku, po śmierci Olivii. Ale wtedy, pomimo bólu, było inaczej. Dla dziewczynek zachował pogodę. Teraz wydawał się kruchy, arcydelikatny. Gdyby go dotknąć, pomyślała, rozsypałby się jak bardzo stare lusterko, w drobny mak.

- Jestem podobno takim dobrym lekarzem - szeptał drwiąco. - To czemu, u diabła, nie potrafiłem uratować życia swojej żonie?

Wiedziała, że to pytanie retoryczne. A także, iż brutalny ton kierował nie do niej, lecz do siebie.

- Nie jesteś onkologiem - zauważyła cicho.
- Sądzisz, że to coś zmienia?

Był przykry, opryskliwy, i gdyby mówił tak ktoś inny, w innych okolicznościach, poczułaby się dotknięta. W głębi serca wiedziała wszakże, że nie taki był zamiar Sloana, że powodowało nim poczucie winy, dotkliwie i bardzo osobiście przeżywane. Było dla niej jasne, że Sloan dźwigał ten ciężar od długiego bardzo czasu.

Uświadomiła sobie jeszcze jedną rzecz. Ona sama przez wiele lat borykała się z poczuciem, że zakochując się w Sloanie, wyrządza krzywdę najlepszej przyjaciółce. Niezmiernie jej to dokuczało, a ostatnimi czasy szczególnie, jednakże było to niczym w porównaniu z niszczącą siłą wyrzutów Sloana. To jakby porównać lekki jedwabny szal z grubym i wełnianym, jaki Sloan dźwigał na ramionach.

- Owszem - przytaknęła. - Sądzę, że to ma znaczenie. Bo mówisz całkiem tak, jakbyś przyłożył rękę do tego, że rak pokonał Olivię.

Przecież to niedorzeczne, myślała, i dlatego pragnęła nim wstrząsnąć, żeby dotarło do niego, że to absurd.

- Powinienem był coś wcześniej zauważyć - mówił. - Zobaczyć jakieś symptomy, zdać sobie sprawę, że jest chora.

- Nie było żadnych widocznych sygnałów. Tylko ona mogła ewentualnie coś podejrzewać. A też nic nie wiedziała. Skończ z tymi samooskarżeniami.

- Nawet nie przypominałem jej, żeby każdego miesiąca badała sobie piersi...

- Sloan, tym się zajmował jej ginekolog - powiedziała. - Każdy ginekolog w tym kraju mówi pacjentkom, że samokontrola jest najlepszą formą wczesnego wykrywania choroby. Podobnie jak zaleca kobietom po czterdziestce, żeby co roku robiły mammografię. Doskonale o tym wiesz, więc przestań się tak katować.

Oczy Sloana błysnęły złością.

- Zasłużyłem sobie na to - stwierdził.

W tym momencie, w jednej sekundzie, stało się coś niespotykanego. Złość Sloana przerodziła się w nieokiełznaną wściekłość. Rachel widziała, jak narasta w nim gniew, chociaż zajęło to nie więcej czasu niż dwa uderzenia serca. Wreszcie wybuchnął, niezdolny dłużej tłumić emocji.

- Nie dość ją kochałem, do cholery! Nie dość o nią dbałem, dlatego zachorowała. Nie byłem wystarczająco troskliwy, żeby uchronić ją przed śmiercią.

Uniósł dłoń, opierając łokieć na stole, i otarł czoło. Furia przygasała z głębokim wydechem. Gdy znowu podniósł wzrok, miał w oczach rezygnację, akceptację, która zaniepokoiła Rachel jeszcze bardziej niż samoniszczący gniew.

Dotknięta wszechogarniającym smutkiem, przygryzła

wargi i pochyliła głowę, by się nie rozpłakać. Sloan dał jej jasno do zrozumienia, że skazał się na życie z tym okrutnym zarzutem.

- Nieważne, czy kochałeś Olivię mniej czy bardziej, nie mogłeś jej uratować - odezwała się wreszcie. - Próbowali tego specjaliści. Wszyscy robiliśmy, co w naszej mocy: ty, dziewczynki, ja, lekarze, pielęgniarki. Wszyscy, którzy ją kochali. Ale dla niej nie było ratunku.

- Ale... nie rozumiesz.

Sloan był nieutulony w żalu. Nie mogła już nie reagować, musiała go pocieszyć. Dotknęła jego przedramienia. Czuła ciepło przez bawełnianą koszulę.

- No to mi wyjaśnij - poprosiła cicho.

Odchrząknął z trudem, zakaszlał.

- Sloan? - spytała. - O co chodzi?

Zaciskał wargi i zdawało się, że postanowił nie zdradzać jej nic więcej. A przecież musiał. Musiał wyrzucić z siebie wszystko to, co nie dawało mu spokoju, musiał się z tym rozprawić. Oddech mu się rwał. Spojrzał jej prosto w oczy.

- Nie kochałem jej. - Potrząsnął głową. - W każdym razie nie tak, jak mężczyzna powinien kochać swoją żonę, matkę swoich dzieci. Oczywiście, była mi bliska, i nie życzyłem sobie przecież, żeby zabrał mi ją nowotwór. Ale...

Rachel zaczęły boleć napięte mięśnie. Teraz ona kręciła głową w całkowitym oszołomieniu.

- Nie rozumiem, o czym mówisz. - Jej dłoń mechanicznie odsunęła się od niego. - Przecież wiem, że ci na niej zależało. I kochałeś ją. Ożeniłeś się z nią. Tworzyliście szczęśliwą rodzinę, wspólny dom...

Mieliście to, o czym ja tylko marzyłam, pomyślała, a myśl ta powracała jak nieznośne echo.

Rachel była już tak na zabój zakochana, że powinna raczej cieszyć się z jego wyznania, a tymczasem wykłócała się z nim o miłość do żony. Z drugiej strony, sprawa nie była wcale taka oczywista. Olivia była dla niej bardzo ważna, a równie ważną była dla niej świadomość, że za życia jej najlepsza przyjaciółka była kochana przez męża.

Rachel nie była naiwna, już od dawna zdawała sobie sprawę, że małżeństwo jej przyjaciół nie należy do wzorowych. Zbyt dobrze znała Olivię, by nie poznać się na jej sztuczkach i drobnych kłamstwach. Ani przez minutę wszakże nie wątpiła, że Sloan jest mimo wszystko szczęśliwy w tym związku.

Zdezorientowana, nie wiedziała już, czego naprawdę od niego teraz oczekuje. Czy woli, żeby odwołał bolesne wyznanie, przyznał, że się pomylił? Żeby stwierdził, że jego małżeństwo z Olivią było niekończącym się pasmem radości?

A kiedy wreszcie zaczęła sobie uzmysławiać odpowiedź, głębokie zmarszczki przecięły jej czoło. Tak, Sloan mówi prawdę. I nie ma najmniejszego zamiaru niczego odwoływać.

Zwilżyła językiem wyschnięte na papier wargi.

- Co masz na myśli, mówiąc, że jej nie kochałeś? - zapytała.

Wbił wzrok w odległy kąt pomieszczenia, jakby wyznanie winy wymagało dystansu.

- Nie kochałem jej - powtórzył z westchnieniem. - Tuż przed ślubem chciałem nawet z nią zerwać. Powiedziałem jej

nawet, że nie jestem z nią szczęśliwy. Powinienem był wówczas trzymać się swojego postanowienia. Skończyć z tym, nie dyskutować. Olivia nic nie mogła temu zaradzić. Po prostu... nie czułem się szczęśliwy u jej boku.

- Ale poślubiłeś ją.

- W zasadzie nie miałem wyjścia - wyjaśnił. - Zaszła w ciążę.

- A więc z nią spałeś?

Nie chciała, żeby zabrzmiało to jak oskarżenie, ale tak właśnie się stało. A przecież ona sama nie była niewiniątkiem. Doskonale zdawała sobie sprawę, że studenci z college'u sypiali z kobietami, z którymi nic poza seksem ich nie łączyło. Z jakiegoś powodu Sloan nie pasował jej do tego stereotypu. Uważała, że bez jego miłości Olivia nie byłaby w ciąży.

- Nie, pod koniec naszej znajomości już nie - wymruczał. - Przez całe tygodnie z nią nie spałem, odkąd postanowiłem zerwać.

Rachel oniemiała.

Sloan oparł się wygodniej.

- Byłem w szoku, kiedy przyszła do mnie i oświadczyła, ze spodziewa się dziecka.

Miała w głowie zamęt, podniosła filiżankę do ust i pociągnęła spory łyk. Kawa wystygła i miała paskudny smak. Rachel nie umiała poradzić sobie ze świadomością, że i ona, prócz Sloana, dała się złapać w sieć kłamstw i oszustw Olivii. Zabrakło jej słów. Myśb' odmówiły posłuszeństwa, nie chciały wybrzmieć w innej formie.

- Olivia błyskawicznie wciągnęła w to moich i swoich rodziców - kontynuował Sloan. - Oczywiście, wszyscy zga-

dzali się, że ślub jest jedynym rozwiązaniem. - Wzruszył ramionami. - Skoro nosiła moje dziecko... Nie mieliśmy pojęcia, że będą to trojaczki. Postąpiłem zgodnie ze swoim sumieniem. Porzuciłem swoje plany, studia i ożeniłem się z nią.

Olivia wcale nie była w ciąży, kiedy braliście ślub, pomyślała Rachel, ale zatrzymała tę rewelację dla siebie.

Rachel była kompletnie zagubiona, szkolny jarmark zaś jawił jej się jak zamazana od nadmiaru barw plama. Trojaczki Sloana, jak zwykle przy takich okazjach, zamieniły siew trzy kłębki niespożytej energii i przedstawiały ją wszystkim po kolei. Rachel nabyła niezliczoną ilość rozmaitych drobiazgów i ciastek, i przy każdym zakupie cierpliwie wysłuchiwała uczniowskiej lub nauczycielskiej przemowy, wyjaśniającej, na jaki cel zostaną przeznaczone jej pieniądze.

W końcu dziewczynki zaczęły błagać Sloana, żeby pozwolił im udać się z Rachel do jej domu. Sloan przypomniał im, że są uziemione w szkole. Dodał zaraz, że czekają je również porządki w garażu, a także w szafach. Przewracały oczami i pojękiwały na tę niesprawiedliwość, tak jak tylko nastolatki to potrafią, ale tym razem nie dyskutowały z ojcem.

Prawdę mówiąc, Rachel była zadowolona, że Sloan nie puścił z nią dziewczynek. Ogromnie je kochała, ale potrzebowała chwili samotności, by przemyśleć to, co usłyszała od niego tego ranka. Siedziała teraz w domu nad filiżanką herbaty, którą dwukrotnie już musiała podgrzewać, zatopiona w myślach o przeszłości.

Olivia była dość skomplikowaną osobą. Tak pazerną na

przykład, że decydowała się na posunięcia, na jakie mało kto by się poważył, nawet w myślach. Kiedy Rachel spotkała ją po raz pierwszy, zdumiała się, że ktoś pochodzący z tak zasobnej rodziny, ktoś, komu niczego nie brakuje, może być tak strasznie samotny i pusty w środku. Olivia rozpaczliwie goniła wyłącznie za miłością.

Ich znajomość opierała się początkowo na współczuciu, jakie Rachel miała dla Olivii. Myślała o niej często: biedna mała dziewczynka z bogatego domu. Wkrótce owo współczucie przerodziło się w prawdziwą troskę, a przyjaźń między dwoma młodymi kobietami zacieśniła się.

Nie wykluczało to nierzadkich momentów irytacji Rachel, których powodem była Olivia, niewiarygodnych wprost frustracji. Jedna z nich dotyczyła faktu, że Olivia nie chciała wykorzystać w pełni możliwości rozwoju, jakie dawało jej finansowe bezpieczeństwo.

Rachel, dysponując bardzo ograniczonymi środkami, musiała zadowolić się miejscowym, państwowym college'em. Mogła jedynie marzyć o uniwersytecie, o szerokich horyzontach i bogactwie zajęć, jakie oferują podobne uczelnie. Ojciec Olivii był w stanie wysłać córkę na najdroższy uniwersytet, a ona poprzestała na małym, trwoniąc czas w poślednim college'u, w którym Rachel ciężko i sumiennie pracowała.

Męczące były też niekonsekwentne kłamstwa i wykręty, którymi Olivia gęsto raczyła znajomych i rodzinę. Ileż bojów stoczyła o nie Rachel z przyjaciółką w imię utemperowania jej chwiejnych emocji. Olivia znajdowała niezrozumiałą przyjemność, gdy postrzegano ją jako osobę na straconej pozycji. Chciała być lubiana, pragnęła być w centrum zain-

teresowania, i żeby to uzyskać, była gotowa na każde oszustwo. Rachel doszła już dawno do wniosku, że ta niedoskonałość charakteru przyjaciółki była konsekwencją jej dorastania w chłodnym, materialistycznie nastawionym otoczeniu. To dlatego tak bardzo pragnęła potem miłości. Dlatego zrobiłaby wszystko, byle tylko zdobyć uczucie, które wypełniłoby pustkę w jej sercu.

Dumę Rachel stanowił fakt, że dla Olivii ich przyjaźń była ważniejsza niż jej potrzeba kontrolowania i dominowania. Rachel od pierwszej chwili postawiła sprawę jasno: są przyjaciółkami i nie muszą uciekać się do żadnych gierek. I wierzyła, że tak było.

Aż do dnia ślubu Olivii i Sloana.

Odkryła wówczas, podczas weselnego przyjęcia, że przyjaciółka ją okłamała, i to w niezwykle istotnej kwestii.

Poczuła się zraniona, ale z czasem to przezwyciężyła, bo kochała Olivię. Podobnie jak Sloan, myślała wtedy. Jeżeli ślub z Olivią go uszczęśliwi, ona też będzie szczęśliwa, uważała. Dla Olivii natomiast liczyło się tylko to, że są ze Sloanem razem, a nie, jak do tego doszło.

Rachel zdawało się wówczas, że zna całą prawdę. Okazało się jednak, że się myliła. Jej wiedza była warta tyle co niedokończona układanka, której brakujące elementy poznała dopiero tego dnia rano. A podrzucił je Sloan.

Obraz, jaki się z tego wyłaniał, nie był jej miły. Manipulacje Olivii doprowadziły do tego, że Sloan przeżył wiele lat z kobietą, której nie kochał.

Od rozmowy w kawiarni Rachel czuła w sobie dojmującą pustkę. Przez wszystkie godziny spędzone z dziewczynkami w szkole miała wrażenie, że coś z niej wyparowuje, ucieka.

Coś wygasa, jak dogorywający ogień. Do tej chwili nie potrafiła tego nazwać. Teraz wiedziała już: to zanikała jej miłość do Olivii, przeistaczała się w szarą nicość.

Było to nienawistne uczucie. Nienawistne, lecz nieuniknione.

Fakty mówiły same za siebie. Te okrutne fakty wszystko zmieniały. Olivia była wielką manipulatorką i nie zasługiwała na przyjaźń, choćby Rachel wymyśliła dla niej tysiące usprawiedliwień. Nie zasługiwała też na mężczyznę takiego jak Sloan ani na fantastyczną rodzinę, jaką jej stworzył.

Pomyśleć tylko, że Rachel tak okrutnie się oskarżała, wyrzucała sobie własne pragnienia i marzenia. Zrezygnowała z nich, tłamsząc je, wyrzucając ze świadomości, negując. Przez całe lata! Wszystko dlatego, że oddała się z pełnym zaufaniem fałszywej przyjaźni, poświęciła się osobie, która miała na względzie wyłącznie własny interes.

Wszystko bolało ją na myśl o tajemnicy, jaką ukrywała przed Sloanem przez wzgląd na Olivię. Stanęła przed trudną decyzją, co dalej z tym zrobić, teraz, gdy poznała prawdę o pozbawionym miłości małżeństwie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Na pewno ci się uda. - Sloan ujął dłoń żony Grega i poklepał ją delikatnie.

Oczy Jane lśniły nadzieją. Leżała w gabinecie zabiegowym dla pacjentów dochodzących, zrelaksowana i wyciszona.

- Wszystko będzie dobrze - powtórzył Greg.

To on, a nie Jane, potrzebował w tej chwili otuchy. Jane z ufnością czekała na rozpoczęcie laserowego zabiegu. Wszystko, co mówił Sloan, służyło przede wszystkim uśmierzeniu lęków Grega, zwłaszcza od chwili, gdy Jane znalazła się przed drzwiami sali operacyjnej.

Jane zadzwoniła do Sloana poprzedniego wieczoru i spytała, czy znajdzie czas, by wesprzeć nie ją właśnie, ale jej męża, podczas jej operacji. Sloan zaśmiał się, lecz z pełnym zrozumieniem obiecał, że będzie trzymał Grega za rękę. Mimo niedługiego małżeńskiego stażu Jane zdołała dobrze poznać męża. Stał teraz u jej boku, trzęsąc się ze zdenerwowania.

Wówczas pojawił się ginekolog, przywitał ich i zabrał Jane do sali operacyjnej. Greg odprowadzał ich zamglonym wzrokiem.

- Naprawdę uważasz, że się uda?
- Jasne. - Sloan otoczył go ramieniem, taktownie odwra-

cając go w drugą stronę. - Nie stójmy tu, napijmy się lepiej kawy. Nawet się nie spostrzeżesz, kiedy cię zawołają, żebyś z nią posiedział, zanim będzie mogła pójść do domu.

- Tak, masz rację - stwierdził Greg, poddając się przyjacielowi. Mówił spokojnie, cicho, jakby tylko do siebie. - Wszystko będzie dobrze.

Sloan powstrzymał uśmiech. Lekarze dla pacjentów stanowią potężne oparcie. Tego wymaga ich praca. Prawie każdego dnia Sloan obserwował, jak Greg pociesza ludzi, którzy zwracają się do niego po pomoc. Kiedy jednak zachoruje ktoś z rodziny lekarza, gdy zdarza się takiej osobie wypadek albo czeka ją operacja, ta potęga siły kruszy się od samych fundamentów. Związek emocjonalny nie pozwala w takiej sytuacji zachować profesjonalnej bezstronności.

Takie okoliczności wymagają oparcia przyjaciół. Sloan z chęcią wspomagał Grega, jak tylko potrafił. Nie zapomniał, że Greg, a także Travis, byli przy nim w czasie choroby Olivii.

- Zabieg się uda - powiedział - a jak tylko Jane dojdzie do siebie, będziecie mogli pomyśleć o ciąży.

Twarz Grega przeciął szeroki uśmiech, a on sam pogłaskał się po brzuchu.

- Chyba nie będę specjalnie atrakcyjny z brzuchem jak beczka.

- Rzeczywiście - zgodził się Sloan. - Za to Jane na pewno tak. Jeśli piśniesz przy niej słowem o tej beczce, gwarantuję, że narazisz się na klapsa.

Greg roześmiał się, przyjął ze zrozumieniem radę przyjaciela. Szybko jednak spoważniał.

- Nie muszę ci mówić, ile to dla niej znaczy.

- Wiem. - Sloan pokiwał głową.

- Staraliśmy się nie obiecywać sobie zbyt wiele, ale...

- Widziałem wyniki badań - rzekł Sloan. - Nie ma żadnego powodu, dla którego miałoby się nie udać.

- Tak. Ale mimo to... boję się. Nie chcę, żeby się rozczarowała.

Weszli do windy i nacisnęli guzik wskazujący parter.

- Pamiętasz, podobne postępowanie zalecałeś swoim pacjentom. Były jakieś komplikacje? - spytał Sloan.

Znał odpowiedź, ale szukał wciąż nowych argumentów, żeby uspokoić Grega. Ten potrząsnął głową.

- Żadnych. Wszyscy wyszli z tego zwycięsko.

Drzwi windy otworzyły się gładko.

- No i wybrałeś najlepszego lekarza - dodał Sloan. - Nie ma więc najmniejszych podstaw do obaw.

Mówił to z pełną świadomością, że Greg spojrzy jaśniej na świat, dopiero gdy ujrzy Jane po zabiegu, całą i przytomną. Nadszedł czas, aby zmienić temat, bo w tej sprawie nic więcej nie mógł teraz zdziałać.

Zasiedli zatem przy kawie i drożdżowych bułeczkach.

- Jak ci się podoba pomysł Travisa, żeby Diana zaczęła u nas pracować? - zwrócił się Sloan do przyjaciela.

Wyraz twarzy Grega wyostrzył się.

- Ma chyba wystarczające wykształcenie i doświadczenie, żeby prowadzić praktykę.

- Chętnie widziałbym ją w roli konsultantki-terapeutki - stwierdził Sloan. - Takie zresztą wyraziła życzenie. Mogłaby okazać się dla nas cennym nabytkiem. Dla nas i dla naszych pacjentów.

- Też tak sądzę. - Greg wlał trochę śmietanki do kawy.

- Będzie sporo roboty z jej papierami, trzeba postarać się we władzach stanowych o przeniesienie jej licencji.

- Tak, ale ona sama się tym zajmie.

Przytakując, Greg wgryzł się z kolei w cynamonowo-orzechowe ciastko. Jedli w milczeniu, zawieszając rozmowę.

Wreszcie odezwał się Greg.

- A skoro mówimy o pracach biurowych, co się dzieje między tobą i Rachel?

Sloan o mały włos nie wypuścił filiżanki. Pytanie zaskoczyło go... a prawdę mówiąc, szarpnęło ukrytą ranę.

- A co miałoby się dziać? Nic się nie dzieje.

- No dobra. - Greg zrobił znaczący grymas. - Przecież nie można przejść obok, kiedy znajdziecie się przypadkiem razem, bo człowiek ma wrażenie, że zostanie nagle porażony.

Sloan stracił całkiem apetyt. Odstawił filiżankę i z największą możliwą obojętnością rzekł:

- Nie zauważyłem nic podobnego.

Greg zaśmiał się tak głośno, aż odwrócili się ku nim siedzący przy sąsiednich stolikach ludzie.

- Jesteś kiepskim kłamcą, bracie - powiedział. - Zachowujecie się z Rachel, jakbyście byli przeciwnymi biegunami. Jeszcze nie widziałem, żeby dwoje ludzi tak się odpychało.

- Zwariowałeś.

Sloan wiedział jednak, że było to znakomite porównanie. Od poprzedniego weekendu zachowywali się z Rachel jak olej i woda. Jeżeli ona znajdowała się w jednym końcu biura, jego na pewno można było znaleźć w przeciwnym. Strasznie mu tylko przeszkadzało, że nie umknęło to uwadze współpracowników.

Miał nawet ochotę pogadać o tym z Gregiem, ale sytuacja chyba go przerastała. Milczał więc. Rachel pracowała z nimi od lat, od początku ich wspólnej praktyki. Zaprzyjaźniła się z Gregiem i Jane, potem z Travisem i Dianą. Rozmowa na jej temat wydawała się Sloanowi dziwnie niestosowna.

Kiedy Greg i Travis spotkali kobiety swojego życia, każdy z nich zwoływał pilne narady przyjaciół dla przedyskutowania swoich sercowych problemów. Sloan uważał, że jemu nie wypada. Jane i Diana były z zewnątrz, nie znał ich, kiedy próbował pomagać kolegom. Czuł się wówczas uprawniony do udzielania rad, które miały zresztą na uwadze przede wszystkim interesy Grega i Travisa. Rachel nie była dla żadnego z nich obca. I każdemu z nich mogłoby być ciężko wypowiadać się na jej temat w tym szczególnym kontekście.

Ponadto, gdyby już zagłębili się z Gregiem w ten temat, Sloan mógł być więcej niż pewny, że w którymś momencie padnie imię jego zmarłej żony. Nie był jednak gotów odkrywać przed Gregiem swoich zawiłych, przykrych uczuć, które i tak przysparzały mu dość cierpienia. To prawda, rozmawiał już o nich z Rachel, ale to zdecydowanie co innego. Ona była przyjaciółką Olivii. W jej sercu było więcej miłości do Olivii, niż on sam odczuwał kiedykolwiek, to nie ulegało wątpliwości. Skrzywił się boleśnie na myśl o wielkości swojej winy, i odwrócił od błotnistej rzeki emocji, która wsysała go w głąb. Nie tęsknił za powrotem do tego miejsca, nie teraz. Prawdopodobnie nie powinien był również zwierzać się Rachel. Wyjawienie przed nią swoich uczuć, a w zasadzie ich braku, zrobiło-z niego totalnego drania. Marzył tylko o jednym, żeby o tym zapomnieć.

Jego sumienie było innego zdania.

- Może i zwariowałem, a może nie - ciągnął Greg, łyknąwszy kawy - ale jedno chcę ci powiedzieć.

Sloan powstrzymał oddech. Przyjaciel przechylił lekko głowę i mrugnął.

- Najwyższy czas, żebyś to zauważył, kolego.

O co tu chodzi? - myślał zdezorientowany Sloan. Czyżby Greg sugerował, że najwyższy czas, aby znalazł sobie kobietę? Że już wystarczająco długo trwa jego żałoba? Że powinien zrzucić całun żalu i uwolnić męski instynkt z ciemnej jaskini, w której go uwięził?

Podejrzewał, że wszystkie te rzeczy wchodzą w rachubę. Czuł jednak, że komentarz Grega ma także jeszcze inne znaczenie, głębsze, bardziej osobiste, dotyczące Rachel. Upił łyk kawy z filiżanki i zadumał się.

- Możesz mi coś powiedzieć... ?

Rachel uniosła wzrok znad półki kompaktów, którą właśnie przeszukiwała, i natknęła się na spojrzenie Sloana, skupione na podobiznach młodych gwiazd rocka znajdujących się na okładkach płyt.

- Tak? - rzekła, opierając dłoń na metalowym stojaku. - Pytaj, odpowiem na każde pytanie.

Ich stosunki, prywatne i służbowe, stały się niezwykle trudne. Można by się spodziewać, że szczera rozmowa w kawiarni zbliży ich do siebie, stało się jednak inaczej. Rachel czuła się paskudnie ze świadomością, że Sloan dźwiga brzemię niepotrzebnej winy, do tego dochodziła jeszcze tajemnica, której strzegła przez lata. Zdawało się też, że Sloan żałował swoich zwierzeń. Unikali się zatem niczym śmiertelnej zarazy.

Pomimo to nigdy dotąd nie odczuwała tak głęboko jego obecności. Przez cały tydzień w gabinecie szumiało. Jedna z pielęgniarek, najwyraźniej nie dając sobie rady z napięciem i przemilczeniami, podeszła do Rachel i spytała wprost, czy Rachel pokłóciła się ze Sloanem. Rachel udało się zaspokoić ciekawość kobiety, nie zdradzając zbyt wiele, ale ten incydent dał jej do myślenia i kazał podjąć określone kroki. Ściana milczenia dzieląca ją od Sloana musi zostać zburzona.

Kiedy więc Sloan mijał jej biurko kolejnym razem, zmusiła się, by się do niego odezwać, z pełną świadomością, że wszystkie uszy dokoła nadstawiają się pilnie, a wszystkie oczy skierują w ich stronę. Zadała mu obojętnym tonem pytanie, co zamierza sprezentować dziewczynkom na urodziny. Sloan przyznał, że w tej materii jest kompletnie bezradny, i - ku jej zaskoczeniu - poprosił, by wybrała się z nim do sklepu.

Zgodziła się po bardzo krótkim wahaniu. I oto znaleźli się w jednym z największych sklepów muzycznych w Filadelfii, wybierając płyty.

- Jak to się stało, że...

Chyba zabrakło mu przez chwilę odwagi, przestał nawet przeglądać plastikowe pudełka, nie śmiał też na nią spojrzeć.

- ...nie pochwalałaś mojego związku z Olivią?
- Nie pochwalałam? Co ci przyszło do głowy?!
- Och, przestań - rzekł.

Wyciągnął jakąś płytę i spojrzał na okładkę. Rachel była pewna, że nie widział ani jednej wydrukowanej tam litery.

- Mieszkałyście razem w internacie - ciągnął. - Byłaś tam, kiedy poznałem Olivię. A potem, po paru wspólnych spotkaniach, gdzieś się ulotniłaś. Nigdy cię nie było, kiedy wpadałem z wizytą.

- Ale... - W jej głowie wirowało, nie znajdowała właściwych słów. — Ale co to ma, do rzeczy?

Za żadne skarby świata nie mogła mu powiedzieć prawdy. Że od początku się w nim zadurzyła, że pociągała ją jego inteligencja i uroda. W końcu chadzał na randki z Olivią, która - jak twierdziła - umarłaby bez niego. To były jej słowa, a Rachel pozostało jedno - unikać Sloana.

Za nic nie chciała, by myślał, że go nie akceptowała.

- Przyznaj się - napierał. - Nie lubiłaś mnie.

- Nie przyznam się, bo to nieprawda. - Zdenerwowała się. Jak mógł tak pomyśleć? Zwłaszcza że było akurat odwrotnie.

- Prawdę mówiąc - nie ustawał - tak bardzo mnie nie znosiłaś, że kiedy Olivia wspomniała ci o ślubie, wyprowadziłaś się do innego pokoju.

Tego już było za wiele.

- Nie wyprowadziłam się z twojego powodu - podniosła głos. Zrobiło jej się gorąco, bo jednak częściowo miał rację. Nie miała nic przeciw niemu, ale potwornie przeraziły ją manipulacje przyjaciółki, jej plany wobec Sloana, które skrycie snuła. Pozostanie w jednym pokoju z Olivią równało się dla Rachel konieczności ostrzeżenia Sloana. Nie zrobiła tego wyłącznie przez wzgląd na błędne wrażenie, że Sloan jest w jej przyjaciółce zakochany. Po latach żałowała, że zabrakło jej wtedy intuicji oraz odwagi.

- To przez Olivię. Pokłóciłyśmy się. - Zacisnęła na chwilę wargi. - Pokłóciłyśmy się o... Coś nas poróżniło.

Poczuła, jak Sloan mierzy ją badawczym spojrzeniem.

- Co takiego?

No przecież mu nie powie! Mógłby znienawidzić swoją zmarłą żonę, gdyby poznał jej obłudę, jej nieuczciwe zabiegi.

Westchnęła tylko, szepcząc:

- Nic takiego, Sloan. Nic ważnego.

Wprowadziła go w błąd, była fałszywa jak Olivia. Wewnętrzny głos pocieszał ją, że jest inaczej, ponieważ ona nie próbuje manipulować tym mężczyzną. Nie stara się zdobyć nad nim władzy. A poza tym właściwie nie skłamała. Odmówiła tylko podzielenia się informacją, która niezawodnie zraniłaby Sloana.

Odwracając się do półek z płytami, zaczęła znowu w nich przebierać. Ręce jej się trzęsły i nie widziała tak naprawdę dobrze ani jednego tytułu.

- Coś znalazłam! - Wyciągnęła nareszcie wybraną płytę. - Trzymaj. Sasha uwielbia latynoamerykańskiego rocka. Zerknę jeszcze do działu wyprzedaży. Chyba nie masz nic przeciwko temu, żeby zaoszczędzić trochę grosza?

Nie czekając na odpowiedź, zakręciła się na pięcie i zniknęła za regałem.

- Te są najlepsze.

Sloan przyjrzał się trzem swetrom, które wylądowały na ladzie. Machinalnie dotknął bawełnianej dzianiny pierwszego, który był pod ręką.

- Jesteś pewna? - spytał. - Każdy jest inny.

Rachel uśmiechnęła się po raz pierwszy od godziny, czyli odkąd zakończyli zakupy w sklepie muzycznym.

- Dziewczynki są podobne jak trzy krople wody - mówiła - ale charaktery mają bardzo różne. I każda zupełnie inaczej się ubiera.

Spojrzał ponownie na swetry.

- Skąd będę wiedział, który dać której?

- Chyba żartujesz! Sasha kocha być w centrum uwagi, dla niej jest ten w ostrym kolorze. Połączenie purpury z żółtym nie może pozostać niezauważone. Sydney najbardziej lubi czerwień. Ten jej się spodoba.

- Nie wiedziałem, że Sophie podoba się kolor różowy.

- Cóż...

Sposób, w jaki powiedziała to Rachel, świadczył niezbicie, że coś więcej stoi za tym wyborem.

- Nie wiem wcale, czy jej się podoba - przyznała - ale wspomniała, że chciałaby mieć coś w tym kolorze. - Wzruszyła ramionami. - Zdaje się, że jej nowy chłopak stwierdził, że będzie w tym dobrze wyglądać.

Sloan uniósł brwi, osłupiały.

- Kupujemy ten sweter dlatego, że jakiś Bobby tak zdecydował?

Jej wargi wykrzywiły się znacząco.

- Wiesz - zaczął nagle Sloan spokojnie i poważnie - przykro mi strasznie, że nasze stosunki tak się... odmieniły.

Rachel błyskawicznie wbiła wzrok w podłogę. Sloan delikatnie dotknął jej brody i uniósł ją, by spojrzała mu w oczy.

- Uwierz mi, naprawdę mi przykro. Nie miałem prawa zrzucać na ciebie ciężaru swojej winy. Nie powinienem był obciążać cię swoimi przeżyciami.

- Nigdy więcej tak nie myśl, niczym mnie nie obciążasz - pospieszyła z zapewnieniem - kiedy dzielisz się ze mną swoimi problemami, I to niezależnie od tego, czego dotyczą. Dziewczynek, pacjentów... czy czegokolwiek. Zawsze chętnie służę ci pomocą, zawsze znajdziesz we mnie słuchacza.

Jakie to dla niej charakterystyczne, ta dobroć i ofiarność, pomyślał.

- Posłuchaj - odezwał się. - Kupiliśmy im już ciuchy, płyty i książki. Moim zdaniem to absolutnie wystarczy. Nie sądzisz, że zasłużyliśmy na jakąś małą nagrodę? Zapomnijmy na chwilę o wszystkim, o dziewczynkach i ich urodzinach...

A także o tym, że dręczyłem cię prawdą o moim małżeństwie, dodał w myślach. Sprzedawca oddał mu kartę kredytową i zabrał się do pakowania zakupów.

- Co ty na to? - ciągnął Sloan. - Oddajmy się jakimś bezmyślnym rozrywkom.

- Bezmyślnym rozrywkom?

Jej sceptycyzm setnie go ubawił. Kiedy znów na nią spojrzał, jej oczy jaśniały oczekiwaniem.

- Bardzo proszę - rzekła.

- To znaczy, że jesteś gotowa na to, co mam na myśli.

Sala huczała dziecięcymi głosami. Młodsze były tam z rodzicami, starsze w towarzystwie rówieśników. Rachel nie widziała ani jednej osoby powyżej dwudziestki, która byłaby tam sama. To miejsce zdecydowanie przeznaczone było dla młodszej części społeczeństwa. Sloan czuł się mimo to jak ryba w wodzie.

Wypatrzyli cudem wolny stół z hokeistami, i zanim się obejrzała, Rachel tak się wciągnęła w rywalizację, że całkiem zapomniała, iż są tu jedynymi dorosłymi graczami. Miała zamiar pobić Sloana za wszelką cenę, nawet gdyby była to ostatnia rzecz w jej życiu.

Namierzyła cel i strzeliła gola.

- Wygrywam! - Podskoczyła z radości, wyciągając w górę zaciśnięte pięści.

- Dobra, dobra - zamruczał Sloan. - Nie słyszałaś nigdy o sportowym zachowaniu?

Rachel krztusiła się ze śmiechu.

- Jak możesz? Trzeba wykonać przynajmniej sześć podskoków ze zwycięskim okrzykiem. Naucz się przegrywać.

- Okej - mruknął. -I tak to ja dałem ci wygrać.

Wytrzeszczyła oczy, wstrząśnięta.

- Nie mów!

Sloan zaśmiewał się, jego oczy błyszczały psotnie.

- Bardzo łatwo wyprowadzić cię z równowagi.

Spojrzała na niego wyzywająco i wskazując na grę, dodała:

- Jeszcze jedna kolejka.

- Nie, nie, nie. - Obszedł stół dokoła. - To już opanowałaś po mistrzowsku. Poszukajmy czegoś innego. Poza tym inni też chcą pograć. Nie chcesz chyba pozbawiać dzieci frajdy?

- Boisz się po prostu, że znów cię pokonam.

Kąciki jego ust uniosły się.

- No właśnie.

Przenieśli się w inne miejsce. Rachel za nic nie mogła sobie poradzić z kulą wielkości dłoni, którą należało pchnąć w taki sposób, żeby trafiła do właściwego otworu. Za to Sloan zdobywał czterdzieści lub pięćdziesięciu punktów za każdym rzutem. Kiedy udało mu się zdobyć sto punktów, odezwał się dzwonek obwieszczający najwyższe zwycięstwo.

Rachel w końcu przestała sobie radzić z frustracją.

- Czemu mi nie wychodzi?

- Przecież zdobywasz za każdy rzut dziesięć punktów.

- Bo mniej już się nie da! - Dosłownie warknęła na nie-

go. Wie o tym i tylko się z nią drażni, pomyślała, i szturchnęła go w ramię.

- Au! - Melodramatycznie stęknął i potarł bark. - Przestań albo zawołam ochronę.

- Ja ci powiem, co zrobisz. - Wyciągnęła palec w jego kierunku, o mało nie przytykając go do czubka jego nosa. - Pokażesz mi, jak się wygrywa w tej głupiej grze.

- Okej, okej - śmiał się. - Jezu, nie miałem pojęcia, że jesteś taka... twarda.

- Muszę taka być. A jak miałabym utrzymać dyscyplinę w pracy? Nie wspominając już o twoich córkach.

Podnosząc wzrok ku górze, ku najwyżej notowanym celom, Sloan zaczął wyjaśniać:

- Może rzucasz za mocno. Od razu mierzysz w najwyższy cel. Spróbuj od tych środkowych, nieco niżej na skali. Nie zawsze mądrze jest walczyć od razu o wszystko.

Ale liczy się wyłącznie najwyższa nagroda, przemknęło jej przez głowę.

Sloan stał za nią tak blisko, że niemal dotykał jej pleców. Był zgrzany, czuła to, coraz bardziej podniecona. Chciała, by ją przytulił, otulił, żeby ją ogrzał.

Przechylił się, by wyciągnąć drewnianą kulę ze skrzyni, ocierając się mimowolnie o Rachel. Powietrze zgęstniało, a ona poczuła najprzyjemniejsze w swoim życiu dreszcze.

- Sprawdźmy, czy uda mi się poprawić ci technikę. Szeptał jej do ucha, miała ochotę natychmiast zamknąć

oczy i chłonąć jego słowa, jego zapach, jego bliskość. Czekała w napięciu, zwilżając wargi, na jego następny krok.

Włożył kulę do jej ręki, a ją uderzyła twardość i chłód drewna. Z zamkniętymi oczami dużo wyraziściej odbierała

świat pozostałymi zmysłami. Sloan objął jej drobną dłoń swoją ręką i zacisnął na niej palce, potem zrobił ruch do tyłu, a Rachel instynktownie ugięła kolana. Jego ramię dotykało jej pleców, działali z perfekcyjną koordynacją.

Usłyszała z oddali uderzenie kuli, drewna o drewno.

- Och, Rachel.

Zabrzmiało to jak desperacki jęk. Odwróciła głowę, unosząc powieki, by zobaczyć wpatrzoną w nią parę oczu. Czas się rozciągnął, sekundy dudniły głucho i leniwie jak zwolniony puls.

Wszystko rozgrywało się w ich spojrzeniach. Toczyli wzrokową, zmysłową, erotyczną grę. Jego palce zaczęły rysować kółeczka na jej dłoni, potem podniósł rękę i schwycił mocno jej brodę.

Nie mógłby zaprzeczyć pożądaniu, biło z jego oczu. Rachel zakręciło się w głowie, przestraszyła się, że jeszcze chwila i rozłoży się jak długa u stóp automatu do gry.

- Co się z nami dzieje?

Nie odpowiedziała. Nie mogła odpowiedzieć na jego pytanie. Mogła jedynie powolutku, głęboko wciągać powietrze, żeby nie stracić przytomności.

- Zawsze, kiedy jesteśmy sami - szeptał - mam nieprzepartą chęć...

- Doktorze Radcliff!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Opuścił natychmiast dłoń i odstąpił od niej o krok. Rachel zadygotała z zimna. Nieustające wokół brzdęki, zgrzyty i dzwonki raniły jej uszy. Nie rozumiała, jak to się stało, że ogłuszające dźwięki przez pewien czas w ogóle do niej nie docierały.

Zwróciła się w stronę, z której dobiegał wołający Sloana głos, i zobaczyła, że należy on do kolegi Sophie, Bobby'ego Snydersa.

- Czy Sophie też tu jest? - spytał chłopiec, dodając po chwili: - Proszę pana.
- Nie, nie ma jej.

Bobby był zdezorientowany.

- A Sydney albo Sasha?

Sloan potrząsnął głową w milczeniu.

- Aha.

Komiczny wyraz twarzy chłopca zdawał się wyrażać najwyższe zdumienie, co też ojciec Sophie może robić bez córek w salonie z automatami do gry. Ewidentnie przypisywał tę rozrywkę wyłącznie dzieciakom.

- No to - chłopiec rozejrzał się, a zmieszanie i zdziwienie uzewnętrzniło się w postaci pałających rumieńców— niech pan powie Sophie, że... no, że do niej zadzwonię.

Proszę. - Finałowe „proszę" dodał po chwili namysłu, podobnie jak przed chwilą „proszę pana".

Matka chłopca byłaby dumna, gdyby wiedziała, że udało jej się wbić mu do głowy kilka zasad dobrego wychowania, pomyślała Rachel.

- Oczywiście - rzekł Sloan.

Bobby podziękował półuśmiechem.

- Nie mogę się doczekać urodzin.

- Tak, w każdym razie nie kupuj Sophie nic różowego - powiedział Sloan. - Już się tym zająłem.

Chłopiec kiwnął głową i odszedł wolnym krokiem. Najwyraźniej uznał, że dorośli należą do dziwacznych i niepojętych istot, które należy omijać szerokim łukiem.

Kiedy Sloan znowu na nią spojrzał, Rachel słusznie odgadła, że romantyczna chwila minęła na dobre. Czar prysł. Pozostało niezgrabne zakłopotanie, które odsuwało od siebie ich ciała i odwracało spojrzenia.

Instynkt podpowiadał im, że czas do domu. W milczeniu zebrali bagaże i skierowali się do wyjścia.

Około pół godziny później Sloan zbliżał się do parkingu przed kompleksem budynków, gdzie znajdowało się mieszkanie Rachel.

- Nie ma sensu, żebyś wysiadał - powiedziała. - Założono nam nowe drzwi, podobno superbezpieczne. Nikt nie dostanie się do środka bez klucza. Dam sobie radę.

- Jesteś pewna?

- Tak, jestem pewna. - Zmusiła się do uśmiechu, choć Sloan patrzył na nią poważnie.

Wówczas się przestraszyła, pod jej powiekami zbierały się

łzy. Była wdzięczna za ciemność, która ją osłaniała. Czuła, jak kąciki jej ust chylą się ku dołowi, jak zapada się w sobie. Jej relacja ze Słoanem wymknęła się jej spod kontroli - była niczym sinusoida, niczym szalona kolejka w wesołym miasteczku, która mknie na zmianę trochę w górę i trochę w dół. Ostre zakręty i przerażające pędе nawet najsilniejszego człowieka sponiewierają, potłuką psychicznie i złamią.

Rachel pragnęła tylko w skrytości ducha, żeby te lepsze, euforyczne chwile trwały trochę dłużej. Takie jak ta w salonie gry tego wieczoru, albo tamta, kiedy piekli wspólnie ciastka, a także ta jeszcze dawniejsza, gdy witali Nowy Rok na parkiecie. Ale hossa mijała jak mgnienie w porównaniu z głębiami bessy, która wiła się jak niekończąca się rzeka.

Trzeba uciekać, pomyślała Rachel i złapała za klamkę.

- Zaczekaj.

Odwróciła się.

- Zostań jeszcze moment - poprosił.

Zdenerwowała się.

- Nie sądzisz, że powinniśmy pogadać? Że powinniśmy. .. że powinniśmy jakoś nazwać to, co się między nami dzieje?

Tak muszą trzepotać skrzydła przestraszonego ptaka, pomyślała, czując, jak bije jej serce. Brakowało jej słów, nic nie przychodziło do głowy.

Sloan wyłączył silnik i odwrócił się, żeby lepiej ją widzieć.

- Wiesz, początkowo sądziłem - ciągnął - że coś sobie wymyśliłem. Tak strasznie głupio się czułem, kiedy pocałowałem cię na tamtym dziecięcym balu. A przecież chciałem

tego. Tylko że wydawało mi się, że cię wykorzystuję, że robię coś przeciw tobie, że...

- Rozumiem - wyjąkała.

- Potem piekliśmy razem ciastka... i było już naprawdę gorąco...

Jak mógł zachichotać w takim momencie? - oburzyła się. Cóż takiego rozśmieszyło go w tej sytuacji?

- Flirtowałaś ze mną wtedy - rzekł. - W każdym razie tak to widziałem. A teraz, w salonie gry, tylko czekałaś, kiedy cię pocałuję. No, tak przynajmniej to odbierałem.

Był czarująco niezdecydowany. Przechylił głowę, spoważniał.

- Jeżeli się mylę, muszę to wiedzieć. Chcę, żebyś mi powiedziała...

- Nie mylisz się.

Odetchnął z ulgą, tak właśnie należy to określić. Sekundy mijały i w końcu cisza w samochodzie zrobiła się nie do zniesienia.

- A więc - odezwał się wreszcie Sloan - co to jest? Co się z nami dzieje?

Bała się zdradzić mu, co dzieje się z nią od dłuższego czasu. Tak długo ukrywała tę miłość, tyle lat nie pisnęła na ten temat ani jednego słowa, że nie wyobrażała sobie, jakie konsekwencje pociągnęłoby za sobą szczere wyznanie.

- To... to zauroczenie, które odczuwamy oboje, jest całkiem silne.

Jej spojrzenie przykleiło się do jego ust, do ich zmysłowego ruchu. Nie mogła uwierzyć, że sam rozpoczął rozmowę na temat ich osobistych związków, a nie na temat pracy albo

na przykład dziewczynek. Zagubiona w chaosie myśli, przytaknęła skinieniem głowy.

- Może byłoby dobrze - Sloan bawił się kosmykiem jej włosów, jego ton złagodniał - gdybyśmy pozwolili sobie na... gdybyśmy przyznali się do tego przed sobą i przemyśleli to.

Zwilżył wyschnięte ze zdenerwowania wargi. Lampy oświetlające parking z wysoka rzucały cienie na zaostrzone rysy jego twarzy. Ale nawet w przyćmionym świetle Rachel dostrzegała jego niepewność, niepokój, słyszała napięcie w głosie. Emocje, które jej towarzyszyły, były trudne do określenia. Można by się spodziewać, że będzie skakać z radości, że Sloan zaczął ją inaczej postrzegać, że spełniło się jej marzenie, bo przyznał, że jej pragnie. Jeszcze niedawno nie mieściło jej się to w głowie, wyglądając na mrzonkę nie do zrealizowania.

Dlaczego zatem jest taka rozdygotana?

Czyżby jednak należało uznać za słuszne powiedzenie, że niektóre rzeczy są zbyt piękne, żeby były prawdziwe?

Zbyt piękne, żeby były prawdziwe. Tak właśnie w tej chwili to widziała.

- Czemu nic nie mówisz?

Jego głos w tej ciszy zahuczał donośnie, gardłowy i wyczekujący.

- Boję się, po prostu się boję.

Na jego twarzy pojawił się półuśmiech.

- O rety, no wiesz. - Pokręcił głową. - Mogę ci to wytłumaczyć.

- Naprawdę?

Przytaknął.

- Mamy całe mnóstwo spraw do omówienia - powiedział i zniżając głos, dodał jakby na stronie: - I do przemyślenia.

Kiwnęła głową, potwierdzając. Zastanawiała się, czy nie zaprosić go na górę, ale akurat oznajmił:

- Przyrzekłem dziewczynkom, że przeczytam jeszcze ich prace domowe, zanim pójdą spać. Miały napisać szczegółową historię jakiegoś naukowca, który zasłynął ze swoich znaczących dokonań w ciągu ostatnich stu lat.

Nie była pewna, czy bardziej się ucieszyła, czy rozczarowała. Zawód i radość, tak jak olej i woda, nie chciały połączyć się w jedną całość, i w rezultacie wprowadziły w głowie Rachel kompletny mętlik.

- Ale... jeśli nie masz nic przeciw temu...

Znowu przyjął ten ton, odezwał się z tym wahaniem, które nie wiedzieć czemu uznała za tak pociągające. Doświadczaną przez niego wątpliwość znać było w spojrzeniu i całej postaci.

- Czy pozwolisz, że pocałuję cię na dobranoc?

W jej piersiach wzbierała ciemna, ciężka, groźna chmura. Ale jak mogła odmówić? Tego przecież pragnęła, tego z nadzieją wyczekiwała.

Przytaknęła bez słowa. Sloan wziął ją w ramiona. Ogarnęło ją przyjemne ciepło. Jego zapach, który działał jak afrodyzjak. Jego ciało, dające poczucie bezpieczeństwa.

Zbliżył do niej usta, a było to jak atak, przed którym nie ma obrony. Rozchyliła wargi, zapraszając go, a było to zaproszenie, któremu nie sposób odmówić.

Emocje w niej wibrowały, rozkołysały ich oboje. W zamkniętym wnętrzu samochodu pulsowały, rozpalając cząste-

czki powietrza, w którym dało się słyszeć tylko krótki oddech pożądania. Jej i jego. Gdyby nie ten parking, gdyby znaleźli się w innym miejscu, prywatnym, na przykład w jej mieszkaniu, gdyby dziewczynki nie czekały na ojca... kto wie, jak by się zakończył ten wieczór.

Jego dłoń prześliznęła się wzdłuż ramienia Rachel i wśliznęła pomiędzy poły płaszcza, sięgając piersi. Krzyknęłaby, gdyby nie zamknął jej ust pocałunkiem. Pieścił ją, aż stwardniałe brodawki uniosły materiał bluzki. Jej skóra stała się nadwrażliwa. Ubranie uwierało ją, zrobiło się ciasne i niewygodne. Marzyła tylko o tym, żeby się go pozbyć, żeby zastąpiły je dłonie Sloana i jego usta, na każdym centymetrze jej ciała.

Oparłszy głowę o fotel, oddychała głęboko, a Sloan błyskawicznie odnalazł wargami jej szyję. Potem rozpiął jej bluzkę, jego palce parzyły jej brzuch, dekolt, i zabrały się za zapięcie na przodzie biustonosza. Kiedy się powstrzymał na chwilę, wyglądało, jakby wołał o pomoc. Zdjęła dłonie z jego włosów i dotknęła haftki. Zmusił ją, by otworzyła oczy, choć takie nagłe otrzeźwienie było ostatnią rzeczą, jakiej sobie w tej chwili życzyła. Odszukała jego twarz, błagając niemo o następną pieszczotę, kolejny pocałunek.

I wtedy zobaczyła, że Sloan wcale na nią nie patrzy, że skierował spojrzenie ponad jej ramieniem, gdzieś na zewnątrz.

- O co chodzi? - Przestraszyła się. - Ktoś tam jest?
- Nie - zapewnił. - Nikogo nie ma. Ale...
- Ale co?

Wrócił do niej spojrzeniem, a jego oczy przesłaniało ja-

kieś nieodgadnione uczucie. Z całą pewnością jednak niesympatyczne i przykre.

- Nic takiego.

Ledwo go słyszała.

- Nie oszukuj mnie. - Wyprostowała się, odruchowo zapinając bluzkę. - Co się stało?

- W ciągu minionych tygodni - zaczął - doszedłem do wniosku, że czuję się szczęśliwy w twoim towarzystwie. Bardzo szczęśliwy.

- No więc... czy jest w tym coś złego? - wydusiła po chwili.

- Nie powinno być - przyznał. Powtórzył jeszcze ciszej: -Nie powinno...

Jego ton przeraził Rachel, poczuła się upokorzona. Ręce jej się trzęsły, kiedy usiłowała poradzić sobie z guzikami, doprowadzić do porządku ubranie i fryzurę. Sloan tkwił pogrążony w myślach tak głęboko, że nie dostrzegał jej ruchów ani ich powodu.

- Nie mogę tego zrobić - oznajmił. - Strasznie ją skrzywdziłem. Potwornie. Nie zasługuję na to, żeby być szczęśliwym.

Nie musiał wymieniać jej imienia. Rachel i tak wiedziała, o kogo chodzi. A zatem wciąż dzieli ich ten mur. Nie, nie mur. Kamień nagrobny, na którym wyryte jest imię zmarłej.

- Naprawdę tak powiedział? - spytała Diana. - Że nie zasługuje na szczęście?

Rachel pokiwała głową.

- Niestety, nie po raz pierwszy.

- Musisz mu powiedzieć. - Jane patrzyła z niedowierza-

niem, słuchając, jak Rachel powierza im swą kłopotliwą przygodę.

- Ale jak? Olivia jest matką jego dzieci. Jak mam mu powiedzieć, że jego zmarła żona nie była takim niewiniątkiem o szlachetnym sercu, za jaką ją uważał? Splamiłabym jej pamięć. Nie mówiąc już o tym, że dziewczynki powinny myśleć o matce z miłością, pielęgnować obraz uczciwej, oddanej rodzinie kobiety.

Była między młotem a kowadłem. Nie widziała żadnego dobrego wyjścia z tej sytuacji. A czuła przy tym nieodpartą potrzebę, by coś zrobić. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby zdradzić światu prawdziwą naturę Olivii. Nie chciała nawet myśleć, jakie pociągnęłoby to za sobą konsekwencje.

- Zgadzam się - oświadczyła Diana - jeśli chodzi o dziewczynki oraz ich pamięć o matce. Ale przecież one nie muszą wiedzieć.

- No właśnie - dodała pospiesznie Jane. - Chodzi o ciebie i Sloana. Nie trzeba wcale włączać w to dziewczynek.

Rachel patrzyła to na jedną, to na drugą z kobiet. Wiedziała, że mają rację, ale to nie zmniejszało ani trochę jej rozterki.

- Ale - zaczęła się kulawo tłumaczyć - czuję się nieswojo na samą myśl, że mogłabym coś wyjawić. Przecież to byłoby z mojej strony okrutne. Ona nie żyje.

Zaakcentowała ostatnie słowa, jakby dostatecznie usprawiedliwiały fakt, że ukrywa przed Sloanem jakąś tajemnicę.

- Wiesz co, mówisz tak, jakby w grę wchodziły plotki - stwierdziła Jane. - Tu nie chodzi o rozpowiadanie jakichś głupstw, ale o fakty, zimne, niepodważalne fakty. Cóż to ma wspólnego z okrucieństwem? - Zawahała się, jakby chciała

coś jeszcze dorzucić, ale nie potrafiła ubrać myśli w słowa. Zdołała tylko powtórzyć: - Nic wspólnego z okrucieństwem.

Jane mówiła z przekonaniem, ale nie umiała go uzasadnić.

Zdaniem Rachel, prawda dotycząca ciąży przyjaciółki odmieniłaby na zawsze myśli i uczucia Sloana, jego stosunek do żony. Nie była pewna, czy chce wziąć za to odpowiedzialność.

- To wyznanie nic złego już jej nie zrobi. - Diana delikatnie pogładziła Rachel po ramieniu. - Jak sama zauważyłaś, Olivii nie ma już wśród nas.

Słowa młodej Indianki przyniosły Rachel wielką pociechę.

- Ale pamiętaj, że tylko szczera prawda uzdrowi tych, którzy pozostali przy życiu - zakończyła Diana.

- A zatem zgadzamy się? - Travis zwęził oczy i spojrzał na Grega ponad stołem konferencyjnym.

Greg przytaknął.

- Zrobimy wszystko, żeby wreszcie to z siebie wyrzucił.

- Facet musi z kimś pogadać - rzekł Travis. - Za długo już dusi to w sobie.

Mężczyźni czekali na Sloana przed porannym zebraniem.

- Ty to wiesz i ja to wiem - mruczał Greg. - Ale nasz stary kumpel wcale nie uważa za stosowne poszukać rady u starych przyjaciół.

- A myśmy z nim przegadywali nasze męsko-damskie problemy.

- No właśnie. - Greg uśmiechnął się. - Ale już nam się wyjaśniły, co?

- Aha. - Usta Travisa skrzywiły się w uśmiechu, ale nie na długo. - To co, nie masz nic przeciwko temu, żeby zacząć?

- Nie. A cóż to takiego? Trzeba mu pomóc. W końcu po to są przyjaciele.

- Tylko delikatnie - powiedział Travis. - Zacznijmy może od naszych spraw, to łatwiej przejdziemy do...

- Zaufaj mi, dobra?

W tym momencie do pokoju wszedł Sloan i słysząc ostatnie słowa Travisa, rzucił:

- Na twoim miejscu byłbym bardzo ostrożny w tym względzie.

- Ty arogancki zgredzie! - Greg roześmiał się dobrodusznie.

Travis spoglądał uciesznie.

- Jesteś tu najstarszy.

- I chętnie bym wam dołożył - odparł Sloan. - Ale nie tu, to byłoby bardzo nieprofesjonalne.

Greg mruknął:

- Wygodna wymówka.

Travis parsknął śmiechem, a Sloan usiadł, kręcąc głową, i położył przed sobą karty pacjentów.

- Coś uknuliście na dzisiaj?

- Uknuliśmy? - Greg wyprostował kręgosłup. - Dlaczego sądzisz, że coś knujemy?

Unosząc dłoń, Sloan wyjaśnił:

- Żartowałem.

- No pewnie. - Travis spojrzał na Grega.

Sloan mimo to nie mógł oprzeć się wrażeniu, że jego przyjaciele zachowują się tego ranka wielce podejrzanie. Zabrakło mu tylko energii, aby rozwikłać tę zagadkę.

Przez dwa dni nie mógł przestać myśleć o Rachel. Pragnął jej, to nie ulegało żadnej wątpliwości. Ale za każdym razem,

gdy przekładał swoje uczucia w czyny, kończyło się na tym, że ogarniało go wielkie przygnębienie.
Greg podniósł kubek z kawą.

- Wznieśmy toast. Za mnie i Jane.
- Zdrowie! - Travis sięgnął po swoją kawę. - Operacja się udała?
- Pewnie - oznajmił radośnie Greg. - Jeszcze momencik i zabierzemy się do robienia dzidziusia.

Sloan nie był w dobrym nastroju, bo jego osobiste życie się rozpadało, ale w końcu Greg i Jane byli mu bliscy.

- Serdecznie gratuluję - powiedział więc, podnosząc kubek jak najwyżej.
- Za przyjemne starania!

Travis powtórzył toast i stuknęli się kubkami.
Sloan dodał jeszcze:

- I żeby były skuteczne!
- Diana wysłała już pierwszą część formularzy do stanowych władz medycznych - poinformował po krótkiej chwili Travis.
- Wspaniale - skomentował Greg.
- Zatrudnimy ją najszybciej jak to możliwe - rzekł Sloan i spytał Travisa: - A jak idą przygotowania do ślubu?
- Powolutku. - Travis zabrał ze stołu pióro. - Diana pragnie połączyć jakoś tradycje, obrządek chrześcijański z tradycyjnym rytuałem indiańskim. Mam nadzieję, że goście to wytrzymają.
- Czemu mieliby nie wytrzymać? - zdziwił się Sloan. - W końcu to wasz ślub i inacie prawo urządzić go tak, jak chcecie. W każdy możliwy sposób: tradycyjny, nowoczesny, albo wszystko razem.

- Pewnie - wtrącił Greg i dodał: - Nawet gdyby goście musieli rozebrać się do naga i stanąć na głowie.

- To by ci się dopiero podobało, co? - zauważył Sloan diabelskim tonem.

- I to jak! Prawdę mówiąc, pierwszy wyskoczyłbym ze spodni.

- I pierwszy wywołałbyś salwy śmiechu! - pogratulował Travis.

Sloan uśmiechnął się.

- Albo żałosne jęki.

- Och! - Greg pokręcił głową. - Czemu faceci są tacy pospolici? Nie wiesz, że to grabianskie żartować z męskich... - zrobił pauzę, szukając odpowiedniego określenia, i ostatecznie rzucił: - Z męskości?

- Przecież właśnie o niej mówimy - zaprotestował Sloan.

- Albo o jej braku.-Travis nie potrafił utrzymać powagi. - A któż, powiedz mi, potrafi lepiej żartować z twoich braków niż twoi najlepsi przyjaciele?

Greg rzucił mu nieprzyjazne spojrzenie i już całkiem poważnie powiedział:

- Dosyć już o mnie i moich skarbach, ale skoro mówimy o sprawach sercowych...

- Nie wiedziałem, że o tym mówimy - mruknął Sloan, a jeden kącik jego ust uniósł się nieznacznie.

- Ja uważam, że tak - odparł Greg. - Seks i miłość to jedno i to samo.

Sloan przechwycił spojrzenie Travisa.

- Jak Jane wytrzymuje z tym gościem?

- Zabij mnie, nie wiem.

Greg wbił wzrok w Sloana.

- A co tam słychać w twoim życiu uczuciowym?

Sloan był zaskoczony, tego się nie spodziewał.

- Przepraszam?

- W twoim życiu uczuciowym. - powtórzył Greg. - Co słychać? Przecież wszyscy już tu zauważyli, że coś kręcicie z Rachel.

Sloan spurpurowiał ze zdenerwowania. I czuł, że rośnie w nim irytacja.

- Chętnie bym wam o tym opowiedział - zaczął, walcząc ze sobą, by nie wybuchnąć - gdybym uważał, że to wasza sprawa.

- Słuchaj! - Greg zignorował gniew przyjaciela. - Musisz z kimś pogadać. Próbowałem już wcześniej, ale kazałeś mi się zamknąć. Musisz sobie uświadomić, że cokolwiek się między wami

- Masz słuszność - przyznał Sloan. Zamyślił się i próbował rozstrzygnąć, co nadaje się, a co nie, do powiedzenia kolegom. W końcu rzekł: - Macie też rację, mówiąc, że... że coś się dzieje między mną a Rachel.

- No to jesteśmy w domu. - Greg wsparł łokieć o brzeg stołu.

- Rozmawialiśmy nawet z Rachel o tym, co nas łączy. - Sloan mówił powoli, zastanawiając się cały czas, co odkryć, a co pominąć. - Ale... no cóż, raczej nic z tego nie będzie.

Tak, pomyślał, to powinno wystarczyć. Taka dawka informacji powinna zaspokoić ciekawość przyjaciół i usatysfakcjonować ich dobre chęci.

Travis odezwał się na to ledwie dosłyszalnie:

- Skąd taki szybki wniosek?

Skąd, rzeczywiście? - pomyślał Sloan. Nie umiał przyznać się do tego, że sumienie dręczy go do tego stopnia, iż nie pozwala mu wziąć w ramiona upragnionej kobiety, nie mówiąc już o pocałunku ani, tym bardziej, czymś więcej.

- Czemu się poddajesz - dziwił się głośno Greg - kiedy dopiero zacząłeś?

A on chciałby wiedzieć, dlaczego oni tak go naciskają.

- No bo... ponieważ... -jąkał się, zawieszał zdanie, szukał wyjaśnienia. - Ponieważ zdradziłem Rachel pewne fakty z mojej przeszłości, które... które stawiają mnie w bardzo niekorzystnym świetle.

- O czym ty mówisz? - Travis ewidentnie nie wierzył ani jednemu jego słowu. - Co takiego mogłeś powiedzieć, co rzuciłoby cień na tak idealnego faceta?

- Wypluj to wreszcie - rozkazał Greg bezceremonialnie. - Nie może być aż tak źle, jak myślisz.

Sloan westchnął.

- Powiedziałem jej, że nie kochałem mojej żony, kiedy się pobieraliśmy. Że ożeniłem się z Olivią, bo była w ciąży.

W pokoju zapadła cisza. Pierwszy przerwał ją Greg:

- No, no, Sloan, nie miałem pojęcia.

Mijały sekundy, a mężczyźni oswajali się z nowiną.

- To wcale nie stawia cię w złym świetle - stwierdził wreszcie Travis. - Przeciwnie, z punktu widzenia kobiety twój postępek był niezwykle honorowy.

- Ale też głupi i naiwny - zażartował Greg.

Pozostali dwaj nie zaśmiali się jednak, toteż Greg się zmitygował.

- W pełni zgadzam się z Travisem - rzekł. - Rachel na pewno oceniła to bardzo pozytywnie.

Honorowo? Pozytywnie? Akurat tymi przymiotnikami za nic nie określiłby swojego zachowania ani swojej osoby.

Poczuł nieprzepartą chęć, by zaszyć się gdzieś w samotności. Podniósł się z krzesła i zgarnął spiesznie karty pacjentów.

- Dzięki za wasze dobre intencje, naprawdę to doceniam. Ale nie mogę o tym rozmawiać.

Odsunął krzesło i ruszył w stronę drzwi. Zatrzymał się dopiero w korytarzu, żeby otrząsnąć się z kolejnego poczucia winy.

- Hej, Sloan! - wołał za nim Greg. - Wracaj!

Ale Sloan nie wrócił. Nie mógł się przemóc.

Wówczas usłyszał z oddali głos Travisa:

- Głupi? Naiwny? Zwariowałeś, czy co?

- Przecież żartowałem.
- Mieliśmy wejść w temat łagodnie. „Co tam słychać w twoim życiu uczuciowym?" To ma być łagodnie? - Travis cmoknął z wyraźną dezaprobatą. - Ostatni raz dałem się nabrać na twoje dobre maniery.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Sloan wpadł na Rachel, wychodzącą właśnie z jego pokoju. Wspólne zakupy w zasadzie pogłębiły tylko ich frustrację. Sloan nie mógł odżałować, że nie zdecydował się na samodzielne wyjście do sklepu.

Ale kogo on próbował oszukać? Czy to niewinne zakupy wrobiły go w ten kłopot? Kluczowym momentem było bez wątpienia wyznanie, jakie złożył Rachel, oznajmiając, że owszem, pragme jej, ale przełożenie tych uczuć na działanie jest poza granicami jego możliwości. Nic dziwnego, że Rachel nie chciała go teraz widzieć.

- Zostawiłam ci na biurku papiery do podpisu - rzekła i spuściła głowę, robiąc unik.

- Zaczekaj, proszę. - Położył rękę na jej ramieniu. Jedna z pracownic biurowych zatrudnionych na pół etatu

zerknęła w ich stronę, po czym dzielnie, acz nieudolnie udała, że nic poza pracą jej nie interesuje.

- Możesz wejść do mnie jeszcze na moment? - spytał Sloan. - Chciałbym cię o coś zapytać.

Rachel bez słowa odwróciła się i przekroczyła próg. Sloan zamknął za nimi drzwi.

- Ja... - zawahał się i zaczął od nowa: - Ja wiem, że to przeze mnie się między nami popsuło.

Milczała, w dalszym ciągu nie podnosząc wzroku.

- Ale mam nadzieję - kontynuował - że pomimo to będziemy cię gościć na urodzinach dziewczynek.

Wreszcie podniosła głowę.

- Oczywiście, będę na urodzinach.

Sloan poczuł wielką ulgą.

- To świetnie. - Zacisnął wargi, zbierając odwagę, by poprosić ją o kolejną przysługę. - Przyznam ci się, że potrzebuję twojej rady. Dzwoniłem dziś rano do ciastkarni i zamówiłem trzy identyczne torty. Kobieta, z którą rozmawiałem, namawiała mnie na jakieś nowości. Wymieniła po kolei całą chyba ofertę, i w końcu wybrałem biedronki, bo nazywałem kiedyś dziewczynki moimi biedroneczkami. Ale kiedy odłożyłem słuchawkę, zacząłem się zastanawiać, czy dobrze zrobiłem. - Zmarszczył nos z wahaniem. - Jak myślisz?

- Myślę - zaczęła powoli - że skoro masz wątpliwości, to coś w tym musi być. Chyba powinieneś dokładnie się w siebie wsłuchać.

Jęknął, wyminął Rachel, przeszedł wzdłuż biblioteczki i opadł na krzesło. Wziął książkę telefoniczną rzuconą na biurko i z ciężkim westchnieniem kartkował ją, szukając numeru telefonu.

- Biedronki - mruczał pod nosem. - Co za bzdura, o czym ja myślałem? - Zerknął na Rachel. - No to co mam zamówić? Mają jeszcze w ofercie torty w kształcie kwiatów. Może być stokrotka. Inny tort przypomina mak. Dla dzieciaków, które interesują się sportem, mają całą masę różnych propozycji. Piłki do kosza i siatkówki, piłka nożna, nawet kask ochronny. Mnie, niestety, nic z tego nie odpowiada.

Zawsze, gdy przychodziło do załatwienia czegoś dla trojaczek, czuł się bezradny. Patrzył na Rachel i z wyrazu jej

twarzy widział jasno, że wszystko, co przed chwilą wymienił, jest po prostu beznadziejne.

- Och, mówię ci - jęknął, wykonując nerwowe ruchy. - Pomóż mi to jakoś rozwiązać. Dla dziewczynek to taki ważny dzień.

Rachel milczała przez chwilę, a Sloan przeraził się, że oznacza to, iż kategorycznie odmówi współpracy.

Wiedział, że sobie na to zasłużył, bawiąc się jej uczuciami. Przyznając się, że jej pożąda, by w tej samej niemal chwili ją odtrącić. Jakiż był beznadziejnie głupi, łudząc się, że mu pomoże.

Potraktował ją w niewybaczalny sposób. I to niejeden raz.

- Sloan, ja bardzo kocham dziewczynki - oznajmiła z rozbrajającą szczerością.

Było też w jej tonie coś więcej, jakby coś jeszcze chciała mu zakomunikować. Ale rzuciła tylko spojrzenie przez okno, ponad jego ramieniem, na chłodny styczniowy krajobraz.

Kiedy znowu wróciła do niego wzrokiem, skrzywiła się w uśmiechu.

- Sophie, Sydney i Sasha bardzo dużo dla mnie znaczą. Zrobiłabym wszystko, żeby były szczęśliwe. A zatem, przechodząc do rzeczy - ciągnęła - uważam, że musisz się poważnie zastanowić nad tymi fantazyjnymi tortami.

- Ale - potrząsnął głową - co wobec tego? Tort musi być obowiązkowo.

- No tak, ale nie musi być w kształcie żadnego owada, kwiatka czy piłki.

Tak ją ubawił tymi pomysłami, że o mało nie parsknęła śmiechem. Widział to zresztą, bo kąciki jej ust wymownie drżały.

- To już nastolatki. - Uniosła brwi, podkreślając ostatnie słowo. - I chcą, żeby traktować je stosownie do ich wieku. Na pewno wolałyby normalny, tradycyjny, dorosły tort.

- Dorosły tort?

Tym razem nie wytrzymała, nie była w stanie powstrzymać rozpierającego ją śmiechu. Jej półuśmiech wydał się Sloanowi seksowny, jej śmiech - po prostu zniewalający.

Tęsknota za jej ciałem z wolna dawała iriu się we znaki. Zdawał sobie sprawę, że jeśli nad nią nie zapanuje, stanie się jej ofiarą i znowu wpadnie w swoją czarną dziurę.

- Oczywiście, że dorosły tort. Prosty, o regularnym kształcie, ewentualnie z jakimś napisem i dekoracją na wierzchu.

Nigdy tak proste rozwiązanie nie przyszłoby mu do głowy.

- Jesteś pewna?

Kilka kosmyków wymknęło się z jej starannie upiętych włosów, i za każdym ruchem głowy kołysały się swobodnie.

- Jestem pewna. - I dodała jeszcze: - No i oczywiście tylko jeden tort, za to z trzema imionami. Uwierz mi, tym właśnie sprawisz im największą radość. Jestem o tym głęboko przekonana.

Uśmiechnęła się, a on odetchnął, zadowolony. Jedno miał z głowy. Ale drugie...

Drżącą ręką pomasował kark. Musi zapanować nad swoim libido, postanowił. Nie pozwoli, żeby jakiś głupi testosteron dyktował mu, jak ma żyć.

- No i w takim wypadku nie zbankrutuję.

Czy to jego wyobraźnia, czy Jo naprawdę jego głos, taki chwiejny i skrzeczący? Przełknął ślinę, zmagając się z niezliczoną liczbą sprzecznych, rozgorączkowanych emocji.

- Dziękuję, Rachel.
- Nie ma za co. Już się nie mogę doczekać tych urodzin. Zmusił mięśnie swojej twarzy do wysiłku i uśmiechnął się, podobnie jak Rachel.
- Ja też.

Minęła sekunda, potem druga i trzecia. Sloan najchętniej podszedłby do Rachel i czym prędzej ją przytulił. Gdyby nie sumienie, które trwało uparcie na straży i już zgłaszało swe votum separatum. Sloan położył zaciśnięte pięści na kolanach.

- Jeśli to wszystko - odezwała się Rachel - to wracam do swoich zajęć.
- Tak, myślę, że już sobie poradzę - oznajmił. Ruchem głowy wskazał na książkę telefoniczną i dodał: - Zadzwonię i wszystko z nimi ustalę.

Rachel stała jakby przytwierdzona do podłogi. Im dłużej tak stała, tym bardziej Sloan cierpiał. Nie ulegało wątpliwości, że wspólna praca z Rachel wkrótce może okazać się dla niego brzemieniem nie do zniesienia.

Rachel w końcu ruszyła w stronę drzwi, po czym zatrzymała się z ręką zawieszoną nad klamką. Wciąż nie mogła wyjść.

Wreszcie spytał:

- Rachel, wszystko w porządku?

Gdy odwróciła się do niego, zauważył, że miodowe tęczówki jej oczu są zachmurzone.

- Nie - rzekła tak cicho, że ledwo było ją słychać. - Nic nie jest w porządku, prawdę mówiąc. Ani ty, ani ja. Kompletnie nic.

Nie miał pojęcia, jak zareagować na jej niespodziewany wybuch. Nie odezwał się zatem. Siedział za biurkiem z pełną świadomością, że jego twarz wyraża zagubienie.

Rachel podeszła kilka kroków w jego kierunku i przysiadła na obitym skórą krześle, które stało ukosem do biurka. Cierpienie nie tylko przesłaniało jej wzrok, ono wryło się w rysy jej twarzy.

- Przestraszyłaś mnie - szepnął Sloan. - Co się stało?

Po raz trzeci westchnęła. Nie kwapiła się z wypowiedzeniem tego, co miała na myśli.

- Mam dla ciebie pewną informację - zaczęła. Zatopiła wzrok w dywanie, między swoimi stopami.

Przygryzła dolną wargę, a gdy ponownie spojrzała mu w oczy, w jej spojrzeniu zmartwienie mieszało się z jakimś innym, nie nazwanym uczuciem. Po chwili rozpoznał w nim postanowienie.

Rachel zaczęła od nowa.

- Mam ci coś do zakomunikowania. Wiem, że ci się to nie spodoba, bo to może... może pomieszać ci szyki, wszystko zmienić. - Wyszeptała jeszcze, jakby sama do siebie: - Żywię nadzieję, że przyniesie to wielką zmianę w twoim życiu.

Jego zdumienie, zakłopotanie, zmieszanie rosło z każdą chwilą, aż zakręciło mu się w głowie. Do czego zmierza ta kobieta, co sugeruje? Jaką nosi w sobie tajemnicę, która wzbudza w niej taki niepokój, i która ma tak znacząco wpłynąć na jego losy?

Nie mógł dłużej milczeć.

- Czy chodzi o dziewczynki? Powiedziały ci coś, czego nie wiem? Mają jakieś problemy w szkole?

- Nie, Sloan - odparła. - To nie ma z nimi nic wspólnego. Z drugiej strony, przeciwnie, to jest z nimi związane... ale nie ma z nimi nic wspólnego.

Zniecierpliwił się.

- Mówisz dosyć zagadkowo, muszę przyznać.

- Sloan...

Prośba, jaka wyczytał w jej oczach, odsunęła na bok rosnącą w nim irytację.

- Obiecaj, że postarasz się nie wpadać w złość. Proszę.

Udzieliło mu się jej zdenerwowanie. Przejął go nagły lęk.

Dotknął go do żywego.

- Jeśli mi zaraz nie powiesz, o co chodzi - oznajmił - to chyba wyjdę z siebie. Jak to możliwe, że dziewczynki równocześnie mają i nie mają z tym nic wspólnego? Wybacz, ale mówisz bez sensu.

Z ledwością trwał na swoim miejscu.

- Przepraszam. Za chwilę wszystko zrozumiesz. - Wcisnęła na miejsce niepokorny kosmyk włosów. - To, o czym chcę ci powiedzieć, nie ma nic wspólnego z dziewczynkami, ponieważ wydarzyło się, zanim przyszły na świat.

Sloan poczuł się nieswojo, złowieszcza chmura napływała z wolna nad jego głowę.

- A zatem to dotyczy Olivii - stwierdził, choć było w tym twierdzeniu sporo znaków zapytania.

I sporo niechęci wypływającej ze złych przeczuć. Nie był w ogóle pewien, czy ma ochotę dalej słuchać Rachel.

Rachel przytaknęła w milczeniu.

Wiedział, że to wyłącznie złudzenie, ale zdawało mu się, że czas się zatrzymał, że zawisł ciężko i niewygodnie.

- Olivia była moją najlepszą przyjaciółką - zaczęła znów Rachel. - Bardzo ją kochałam, ale wcale nie było łatwo się z nią przyjaźnić, z powodu jej charakteru. Czasami bywało to niewymownie trudne.

Sloan o mały włos nie zachichotał. Jego zmarła żona także i jemu dawała się momentami mocno we znaki. Zdarzało się to zresztą częściej, niż pamiętał. Wydało mu się zabawne, że Rachel jest tego samego zdania, a on nic o tym nie wie.

- Zresztą na pewno tego doświadczyłeś- ciągnęła. - Olivia realizowała swoje cele za wszelką cenę, po swojemu.

- To prawda. - Teraz już się roześmiał.

- Zazwyczaj ludzie jej podobni... -Rachel zawahała się, jakby ważyła słowa i dokonywała ostrej selekcji - .. .ludzie o tak silnej woli, ciągną ku ludziom słabszym pod tym względem, takim, którymi mogą łatwo dyrygować. Olivia do nich nie należała. Ją przyciągały osoby równie jak ona silne. Takie jak ty czy ja.

- Co nie przeszkodziło jej nami manipulować. Odwracając wzrok, Rachel odetchnęła ze smutkiem.

- Olivia miała dość skomplikowaną osobowość - stwierdziła. - Chciała, żeby wszystko toczyło się zgodnie z jej życzeniem. Manipulowała, nie da się zaprzeczyć. Ale nie była pozbawiona sumienia.

Sloan dostrzegł w oczach Rachel iskierki rozbawienia.

- Co prawda trwało trochę, zanim jej sumienie budziło się z uśpienia - wyjaśniła. - Czasem nawet zabierało to lata, ale zawsze, ostatecznie, budziło się.

Mówiła tak ciepło, z taką wiarą w przyjaciółkę... Sloan słyszał też w jej słowach powagę i zazdrościł jej. Chciałby, myśląc o Olivii, czuć podobnie. Ale jemu przeznaczone było wyłącznie poczucie winy i, no tak, trzeba to przyznać, spora doza urazy.

- Rachel - wtrącił - dzięki za to, co mówisz, ale nie powiedziałaś mi do tej pory nic nowego.

- Cierpliwości. Muszę zacząć od początku, bo inaczej możesz być tak zły na Olivię, że... całą przeszłość ujrzysz w innym świetle. A tego chciałabym uniknąć.

Z każdą chwilą rozmowa stawała się bardziej osobliwa. Nadszedł moment, w którym napięcie dotarło do zenitu.

- Co więc zrobiła Olivia? - spytał twardo.

Rachel nie uległa. Sloan oparł łokieć na otwartej książce telefonicznej, wsparł brodę na dłoni i czekał.

- Kilka razy przez wszystkie lata naszej przyjaźni - mówiła spokojnie - musiałam po prostu zrywać z nią. Zrywać naszą przyjaźń. Ponieważ Olivia żądała ode mnie czegoś, czego nie mogłam zrobić, nie chciałam zrobić, na co się nie zgadzałam, na przykład, żeby jej ojciec zafundował nam obu jakieś fantastyczne wakacje. Albo zdradzała mi jakieś plany, których nie pochwalałam, które były nie do zaakceptowania.

Sloanowi zdawało się, że wnętrzności wypełnia mu kleista substancja, która nagle stężała w cementowy blok.

- Pozwól, że ci pomogę - odezwał się. - Chodzi o ciążę Olivii, tak? O tym właśnie mówimy? Chcesz mi powiedzieć, że to nie był przypadek, że Olivia to ukartowała?

Na każde pytanie Rachel mrużyła oczy, przestraszona.

- Podejrzewałem to, jak tylko mi powiedziała o... swoim stanie - rzekł. - Ale co bym zyskał, gdybym ją wówczas oskarżył o manipulowanie? To by tylko rozniecilo konflikt. Stało się. A mnie pozostało jedynie wziąć odpowiedzialność za swoje czyny.

- Kochała cię, wiesz o tym?

Lodowaty chłód wtargnął do jego umysłu, objął go całego.

- Sądzisz, że ona miała jakiekolwiek pojęcie, co to jest miłość?

- Myślę - ton Rachel rozjaśniła nadzieja - że w końcu to zrozumiała. Naprawdę.

Patrzył na nią z powątpiewaniem.

- Powiedziała mi, jak bardzo cię kocha - rzekła Rachel. - Tylko ciebie. Z tobą pragnęła spędzić życie. Ale była taka niecierpliwa. Czekały cię jeszcze trzy lata college'u i studia medyczne. Stwierdziła, że nie może tak długo czekać. - Spojrzenie Rachel umknęło w bok.

- A zatem zaplanowała sobie, że zajdzie w ciążę, żebym się z nią ożenił.

Rachel nie patrzyła na Sloana, pokiwała tylko głową. W końcu znów zebrała siły.

- Nigdy nie przypuszczała, że rzucisz szkołę. Myślała, że ma to dokładnie obmyślone. Miał się włączyć jej ojciec i zapłacić twoje czesne w college'u, i mieliście wszyscy, razem z dzieckiem, zamieszkać z jej rodzicami.

- Tak jak powiedziałaś - odparł Sloan - przyciągali ją ludzie o silnej osobowości. Nie mogłem pozwolić, żeby utrzymywał mnie jej ojciec. Mężczyzna, który pozwala na coś podobnego, musi być nędznym pasożytem, jeżeli nie poczuje się w takich okolicznościach poniżony i bezwartościowy.

Skomentowała to półszeptem:

- Tak.

Cieszył się, że rozumiała, dlaczego rzucił szkołę i nie zgodził się żyć na przysłowiowym garnuszku u teścia przez lata nauki... przez całe życie, być może. On nie potrafił tego zaakceptować, nie mógłby potem spojrzeć sobie w oczy.

- No, w każdym razie - ciągnęła Rachel - kiedy Olivia zdradziła mi swój plan, wściekłam się. Krzyczałam i wygła-

szałam kazania, tłumaczyłam jej, jak bardzo się myli. Wreszcie zagroziłam, że wszystko ci powiem. Wtedy zmieniła zdanie. Stwierdziła, że nie da rady, że nie będzie mogła z tym żyć. Odetchnęłam. Ale i tak bardzo mnie rozczarowała, że w ogóle podobny pomysł przyszedł jej do głowy. Nasze stosunki rozluźniły się. - Westchnęła. - I dlatego... - Zrobiła pauzę, a potem, wbijając wzrok w ciasno splecione na podołku palce, dokończyła: - Dlatego często nie było mnie w pokoju.

- To znaczy, że wcale mnie nie unikałaś - rzekł. - Nie chodziło o moją osobę, o to, że mnie nie akceptujesz, prawda?

Nie podnosiła wzroku.

- Nie akceptowałam posunięć Olivii. Nie mogłam znieść myśli, że moja najlepsza przyjaciółka okazała się taką intrygantką. Musiałam trochę się zdystansować, odsunąć.

Sloan odnosił wrażenie, że Rachel wciąż coś ukrywa. Nie nalegał jednak. Dodał za to:

- No dobra, powiedziałaś mi już, że Olivia zaplanowała sobie ciążę. Nie jest to najbardziej zaskakująca nowina, bo, jak ci sam mówiłem, podejrzewałem to od samego początku. Możesz spać spokojnie, nie skazujesz mnie tym na żadną dożywotnią karę.

- Jeszcze ci nie powiedziałam najgorszego.

Uniósł brwi. A więc było coś więcej?

- Wyprowadziłam się z naszego wspólnega pokoju.

Sloan pokiwał głową.

- Pamiętam.

- Przestałam dzwonić do Olivii, nie odwiedzałam jej.

Patrzył na nią w oczekiwaniu.

- Kiedy otrzymałam pocztą zaproszenie na ślub, natychmiast poszłam się z nią zobaczyć. Bez żadnych wstępów zapytałam, czy cię złapała na ciążę. - Rachel zamknęła oczy. - Była taka miła, taka słodka i taka szczęśliwa. Przekonała mnie, że nie musiała uciekać się do żadnych sztuczek. Nie była w ciąży. Powiedziała, że sam chciałeś się z nią ożenić jak najszybciej, że nie mogłeś się tego doczekać. Że kochaliście się tak bardzo...: - W jej oczach malowało się cierpienie. - Sloan, Olivia nie była wówczas w ciąży.

- Ale... tak mi przecież mówiła. Przecież inaczej bym się z nią nie ożenił.

- Wiem na pewno, że nie była w ciąży - ciągnęła Rachel, jakby nie słyszała jego rozpaczliwego protestu. - Nie wiedziałam, że ty o tym nie wiesz. Dopiero po ślubie to odkryłam, podczas przyjęcia. Tańczyliśmy razem, pamiętasz? Rzuciłeś wtedy jakieś zdanie na temat swojego ojcostwa, swojej nadziei, że okażesz się dobrym ojcem.

Mówiła teraz coraz szybciej.

- Przeraziłam się, ale słowa przysięgi już padły. Było już po ślubie. Przeżyłam wtedy chyba najgorszy moment w swoim życiu. Zastanawiałam się, czy powiedzieć ci prawdę, przez chwilę myślałam, żeby to zrobić. W końcu, zamiast tego, spytałam cię, czy ją kochasz. Powiedziałeś, że tak. A zatem... zatrzymałam prawdę dla siebie.

- A co niby miałem powiedzieć? - zdziwił się. - Sądziłem, że Olivia spodziewa się mojego dziecka. Postanowiłem spróbować jakoś się w tym odnaleźć.

Zaśmiał się tym szczególnym rodzajem śmiechu, w którym nie ma ani krzty wesołości.

- Honorowo.
- Co? - szepnęła.

Westchnął.

- Kumple uznali, że poślubiając Olivie, zachowałem się honorowo. Powiedzieli też, że jestem głupi i naiwny. I mieli rację. - Wziął z biurka ołówek. - Wielką rację.
- Jej sumienie odezwało się niemal błyskawicznie - rzuciła szybko Rachel.

Ściągnął brwi.

- Dam głowę, że dopiero, kiedy naprawdę zaszła w ciążę.

Rachel nie potrafiła spojrzeć mu w twarz.

- Wiedziała, że czujesz się nieszczęśliwy. Ogromnie cię szanowała za to, że natychmiast znalazłeś pracę, żeby utrzymać swoją nową rodzinę. Kiedy na świat przyszły dziewczynki, powiedziała mi, że wydawałeś się bardzo przygnębiony. Pocieszałam ją, że to całkiem naturalne dla kogoś, kto był zmuszony porzucić swoje marzenia.

Był zaskoczony i poruszony, że Rachel przez wszystkie te lata stała po jego stronie, że od początku tak dobrze go rozumiała.

- Sprzeczała się ze mną, mówiła, że da ci nowe marzenia - ciągnęła. - Inne marzenia. Równocześnie przyznawała się do błędu. Odwdzięczyła ci się tak, jak potrafiła, powierzyła ci swój fundusz powierniczy, gdy tylko mogła nim samodzielnie dysponować.
- Powiedziała mi, że te pieniądze są przeznaczone na moją naukę, jako inwestycja w naszą wspólną przyszłość
- wyjaśnił z goryczą. - Wcale nie chciałem jej pieniędzy. Pokłóciliśmy się. Ona pragnęła, żebym potraktował je jako naszą wspólną własność - szeptał. - Jaka inwestycja na przy-

szłość, u diabła? Z jej strony to była najzwyklejsza pokuta. Olivia próbowała pogodzić... próbowała uspokoić swoje nieczyste sumienie.

- Ależ ona inwestowała w przyszłość - sprzeciwiła się Rachel. - W swoją przyszłość. Ale nie tylko, także w twoją i dziewczynek. I kochała cię, bez dwóch zdań. Może tylko trochę za późno odkryła, co to znaczy: że zamiast intrygować i manipulować, powinna była wsłuchać się w ciebie i twoje pragnienia, pomóc ci osiągnąć twoje cele i spełnić twoje marzenia. W końcu się tego nauczyła.

Oparł się wygodniej i studiował twarz siedzącej przed nim kobiety. Wciąż znać było na niej zdenerwowanie. I tysiące innych emocji, dla których nie znajdował nazwy. Swoją drogą, w całej tej rozmowie było coś, co wymykało się jego rozumieniu.

- Ale dlaczego? - spytał. - Dlaczego mi to wszystko mówisz? Dlaczego uznałaś za konieczne, żebym dowiedział się, że Olivia wrobiła mnie w małżeństwo? Czemu tak ci zależy, żebym zrozumiał jej motywy? Czemu nie pozwalasz mi na złość, którą czułby w takiej sytuacji każdy normalny człowiek?

Odpowiedziała mu bez chwili wahania:

- Nie mówiłabym tego, gdyby nie nasza rozmowa w kawiarni tamtego ranka, kiedy wyjawiłeś mi, że nie kochałeś Olivii tak, jak mąż powinien kochać swoją żonę, i że czujesz się z tego powodu winny. Powiedziałeś, że to zabarwia negatywnie każdy twój dzień. Każde twoje doświadczenie jest tym naznaczone. Musisz się od tego uwolnić, Sloan. A żeby tak się stało, powinieneś, moim zdaniem, poznać i zrozumieć prawdę. Całą prawdę.

- Wiesz, co czuję, kiedy już ją poznałem? Gorycz - przyznał szczerze.

Zwilgotniały jej oczy, i była w nich ta sama prośba, która brzmiała w jej głosie.

- Proszę, postaraj się ją zrozumieć. Nie ze względu na nią, ale przez wzgląd na siebie. Zamiana poczucia winy na gniew i gorycz nic ci nie da. Nie pomoże, nie uwolni cię. - Mrugnęła powiekami, i pojedyncza łza spłynęła po jej policzku. - Za to przebaczenie może zdziałać cuda.

- Chcesz, żebym jej wybaczył? - Niedowierzanie przetoczyło się przez niego, aż zdawało mu się, że go pochłonie. Bawił się machinalnie ołówkiem, zaciskał i rozluźniał palce. W końcu ołówek złamał się na pół i jednocześnie coś pękło w Sloanie. - Chcę zostać sam, Rachel. - Nie ruszając się, powtórzył: - Chcę zostać sam.

Kiedy drzwi zamknęły się za nią, starał się uwolnić z napięcia. Tyle rzeczy musi zrozumieć, tyle spraw sobie poukładać. I powinien ogarnąć to wszystko jak najszybciej.

Czuł się jednak jak sparaliżowany. Odrętwiały i niewyobrażalnie smutny.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sobotni ranek wstał rześki i słoneczny. Wycierając się puszystym ręcznikiem, Rachel podjęła decyzję. Postanowiła złożyć w pracy wymówienie.

Nie oznaczało to bynajmniej, że wyprowadzi się gdzieś daleko. Zostanie w Filadelfii. Pragnęła, by Sasha, Sydney i Sophie miały ją zawsze pod ręką. Ale nie musi się przecież torturować dzień po dniu, pracując ze Sloanem.

Kocha go, temu nie da się zaprzeczyć.

Nie mogła też przed sobą ukrywać, że nic, absolutnie nic z tego nie będzie. Łączyły ich sprawy zawodowe. Od czasu do czasu ich stosunki stawały się przyjacielskie. Ale ostatnio to się zmieniło, przeistoczyło się w poważne zainteresowanie. Tylko że Sloana nawiedzały duchy przeszłości, co wykluczało prawdopodobieństwo, że kiedykolwiek zostaną kochankami.

Zadrżała na myśl o tym. To było jej największe marzenie: zostać jego kochanką, dzielić z nim życie, każdy dzień i każdą noc. Być jego partnerką, jego żoną.

Tak długo już z tym żyła, że nie pamiętała, by było inaczej. Ale ocieranie się co dzień w pracy o kochanego w skrytości mężczyznę nie było dobre.

Postanowiła zatem podjąć jakieś kroki, zerwać z dotychczasowym toksycznym uczuciem, zbudować fundamenty, na

których stworzy sobie nowe życie. Nie było w nim raczej miejsca na małżeństwo. Żaden mężczyzna nie dorównywał Sloanowi, przynajmniej żaden z tych, z którymi zdarzało jej się umawiać. Dlatego w końcu zarzuciła poszukiwania. Wiedziała, czego chce, ale to akurat znajdowało się poza zasięgiem jej możliwości.

Najwyższy czas, by sobie to wbić do głowy. Raz na zawsze. Pora też odsunąć to w niepamięć.

Nie spodziewała się wielkich trudności ze znalezieniem pracy. Była dobra w swoim fachu. W mieście nie brakowało lekarzy, którzy z wdzięcznością przyjmą ją do pomocy w administracji. Tego nie musiała się obawiać.

Mimo wszystko trochę się jednak bała nowego otoczenia. Wytarła zaparowane lustro i spojrzała na swoje odbicie. Kogo ona oszukuje? Lęk, który zmroził jej serce i duszę, miał doprawdy niewiele wspólnego z jej zawodową karierą. Dotyczył wyłącznie tego, że zmieniając pracę, Rachel przestałaby widywać Sloana.

No, może czasami by się spotykali, zwłaszcza że pragnęła podtrzymać kontakt z dziewczynkami. Ale to nie zdarzałoby się codziennie, nawet nie raz w tygodniu. Może raz na miesiąc, albo co drugi miesiąc, albo parę razy do roku. Tyle chyba uda jej się z nim wytrzymać?

O tak, dla dziewczynek to przetrzyma.

Zasadnicze pytanie brzmiało jednak inaczej. Czy Rachel da sobie radę, widując Sloana tak rzadko?

Będzie musiała, i nie ma co więcej o tym mówić.

Przeczesała szczotką włosy. Decyzja zapadła. Zwolni się i poszuka nowej pracy, to jedyna słuszna droga.

Jesteś pewna? Wątpliwość wkradła się chytrze i męczyła,

męczyła. Rachel zacisnęła palce na szczotce. Tak, jest pewna. Musi tylko poinformować o tym Sloana. Zapoznanie Travisa i Grega z jej planami wydało się trudne, ale nawet w połowie nie tak trudne jak zmierzenie się ze Sloanem. Zrobi to mimo wszystko, i to niezwłocznie.

Zabrzęczał telefon. Rachel owinęła się ręcznikiem i podreptała do sypialni, gdzie obok łóżka leżał jej aparat telefoniczny.

- Zostały tylko cztery godziny do przyjęcia, a wszystko jest w proszku!

Usłyszawszy zdenerwowany ton Sloana, nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać. Dziewczynki zawsze znalazły sposób, by go podejść, i to ją rozbawiło. Za to perspektywa, że nie będzie jej na podorędziu w chwilach takich jak te, kiedy była mu niezbędna, natychmiast napełniła jej oczy łzami.

Postanowiła jednak, że się nie rozbeczy. Widniała przed hią nowa droga życia, która i jej, i Sloanowi wyjdzie na dobre. Nie widując jej tak często, nie mając jej w pobliżu, Sloan zapomni i przestanie czuć się tak cholernie winny. Wbijała sobie do głowy, że to posłuży im obojgu.

- Chyba jednak przesadzasz - odparła lekko, żeby go uspokoić.

- Dziewczynki wrzeszczą od samego rana - skarżył się znużony. - Wykłócają się, co która ma na siebie włożyć. Sydney i Sasha włożyły obie coś niebieskiego, rozumiesz, nawet nie to samo, tylko w tym samym kolorze. Nie wyobrażasz sobie nawet, jaka się potem zrobiła awantura! Musiałem wkroczyć do akcji i kazałem im się obu przebrać. Nikomu nie wolno ubrać się na niebiesko. Absolutnie nic niebieskiego!

Wypuścił powietrze zdesperowany, a Rachel uśmiechnęła się pod nosem.

- To jakiś koszmar. Jeszcze nie odebrałem tortu. Pokój jest nie udekorowany. Dopiero co wyciągnąłem składniki do dipów, ale zanim zdążyłem je zmiksować, dostałem telefon ze szpitala w sprawie pani Lawrence.
- Co się stało?
- Lekarz ze szpitala powiedział, że ma ucisk w piersiach - odparł. - Kaszle. Ale podobno to nic poważnego.
- To nie może dać jej recepty na syrop - zdziwiła się Rachel - skoro to nic poważnego?
- Kiedy ona prosiła, żebym przyjechał. Jest samotna. Akurat tyle wiem. Pewnie potrzebuje kogoś, kto by ją wysłuchał.

Rachel słyszała jego zrezygnowane westchnienie i doskonale wiedziała, że Sloan pojedzie do szpitala zobaczyć się ze swoją pacjentką.

- Mogłabyś wpaść?
- Oczywiście - powiedziała. - Odbiorę po drodze tort. Mogę nawet zmiksować sos.
- Będziesz musiała zagonić dziewczynki do dekoracji.
- Dam sobie radę.
- Ani przez moment w to nie wątpiłem - szepnął.

Zamilkł na moment. Rachel zastanawiała się nad dziwnym tonem, który usłyszała w słuchawce. Kiedy jednak Sloan odezwał się po raz wtóry, gdzieś to już zniknęło.

- Jak prędko możesz być? Muszę lecieć do tego szpitala, żeby zdążyć wrócić, zanim zacznie się przyjęcie. Do twojego przyjazdu te potwory jakoś wytrzymają, mam nadzieję.

- Potrzebuje tylko kilku minut, żeby coś na siebie wrzucić - powiedziała. -I ruszam.

Po niedługim czasie wchodziła do domu Sloana, balansując tortem w jednej ręce i torbą prezentów w drugiej. Pęk kluczy wypadł na podłogę, co przypomniało jej, że będzie musiała oddaćSloanowi klucze do jego mieszkania. Musi dopilnować najdrobniejszego szczegółu, jeżeli chce być konsekwentna.

Kiedy ciasto i prezenty nareszcie znalazły się w kuchni, Rachel poczuła niepokój i dreszcze. Dokładnie tak samo myślała i postępowała, kiedy postanowiła wyprowadzić się z pokoju, który dzieliła przed laty z Olivia. Nigdy potem nie mieszkały już razem, nie dzieliły czynszu, ale zdołały naprawić swoje stosunki. Nie wierzyła, żeby powtórzyło się to ze Sloanem. Zbyt mocno przeżywał przeszłość.

Rachel wypłoszyła dziewczynki z góry, gdzie walczyły o dostęp do łazienki, uściskała je, złożyła urodzinowe życzenia i zapewniła je, że wyglądają bajecznie. Następnie zagoniła je do kuchni, gdzie wyposażyła je w nożyczki, obrus, serwetki, serpentyny oraz talerze, filiżanki i wazę do ponczu. Zakazała im wstępu na górę, dopóki pokój nie będzie gotowy na przyjęcie gości.

Kiedy zapytały ją, jak mają pokój udekorować, rzekła tylko:

- Posłużcie się wyobraźnią.

Dziewczynki krzyknęły z radości, że w tej kwestii nie ma żadnego przymusu.

Rachel zabrała się do przygotowania dipów. Przerwał jej dzwonek do drzwi. Stała za nimi na ganku gromadka przyjaciół: Greg z Jane i małą Joy, Diana, Travis i jego dwóch adoptowanych synów.

- Dowiedzieliśmy się, że Sloan musiał jechać do szpitala - wyjaśnił Greg.

- I pomyśleliśmy, że przyda ci się pomoc - dodał Travis.

- I to jak! - Rachel z radością wpuściła ich do środka i pozwoliła im najpierw pozbyć się w przedpokoju zimowych okryć.

- Prawdę mówiąc - rzekła Jane, rozbierając Joy - to my z Dianą ci pomożemy, a Greg i Travis zajmą się dzieciarnią. - Oddała rozbawione maleństwo w ręce ojca.

- Chodź tu, kochanie. - Greg uśmiechał się do córeczki. Joy poklepała go po policzku i nacisnęła nos. - Au! -jęknął i zaśmiał się.

Trzy kobiety zostały w kuchni, mężczyźni zaś udali się do pokoju, skąd po chwili dobiegły dźwięki telewizora, w którym transmitowano właśnie mecz koszykówki. Diana jęknęła.

- Travis zgodził się przyjść wcześniej pod warunkiem, że nie straci meczu. - Potrząsnęła ciemnymi włosami. - Kupił chłopcom trzy nowe komiksy, żeby ich zająć.

- Niedługo będą razem z nim oglądać mecze - ostrzegła ją Jane. - Jesteś pewna, że chcesz wejść do rodziny zdominowanej przez mężczyzn?

Roześmiały się, słysząc entuzjastyczną ripostę Diany.

W ciągu minionych tygodni kobiety bardzo zbliżyły się do siebie, Rachel zaczęła się zatem zastanawiać, czy im pierwszym nie powiedzieć o swoich decyzjach. Najważniejszy był jednak Sloan, i to z nim należy najpierw porozmawiać. A kiedy to zrobi, odkryje przed nim ostatnią tajemnicę dotyczącą przeszłości.

- Zanieśmy część zakąsek na dół - poprosiła. - Sprawdzimy przy okazji, jak spisują się dziewczynki.

Jane i Diana zebrały z półek paczki chipsów, precli, prażonej kukurydzy, które Sloan kupił na przyjęcie, i ruszyły po przykrytych dywanem schodach.

- To był dobry pomysł, żeby tatuś i Rachel...

Rachel zastygła w bezruchu, usłyszawszy te słowa, i odwróciła się do koleżanek, kładąc palec na ustach. Głosy trojaczek niosły się do góry jak dźwięczne dzwoneczki.

- .. .byli razem.

Żeby Sloan i ona byli razem? Rachel zerknęła na Jane, która nie ukrywała zaciekawienia wypowiedzią Sydney.

- Ja też tak uważam - rzekła Sasha.

Sophie dodała czym prędzej:

- Ja też.

Rachel wiedziała, że Sasha zachichotała w tym momencie.

- Ten sylwestrowy pomysł naprawdę uwolnił nas od tej strasznej tyranii - mówiła Sasha. - Tata był już nie do zniesienia. A teraz, kiedy poszedł z Rachel po zakupy w tym tygodniu, wymknęłam się do Alice na calutką godzinę i tata wcale się nie kapnął.

Rachel nie wierzyła własnym uszom, słysząc bezsporną radość w głosie dziecka.

- A potem całą noc piekli ciastka - wtrąciła Sophie. - Gadałam z Bobbym przez telefon godzinami... Chyba było już po jedenastej, jak skończyliśmy.

- Zabiją nas jak nic - oznajmiła Sydney - jeżeli kiedykolwiek się dowiedzą, że same zgłosiłyśmy się, że przyniesiemy ciastka!

Intryga dziewczynek powoli się ujawniała. Rachel stała jak zamurowana. A więc to tak. A więc zaplanowały tego

wspólnego sylwestra, nie było żadnego nieporozumienia, wszystko dokładnie ukartowały. To one postanowiły, że tych dwoje dorosłych ma się sobą zająć. To one miały nadzieję, że Sloan i Rachel spędzą razem resztę życia. To wszystko było zatem nieprzypadkowe, rozmyślne. A wszystko po to, żeby odwrócić od siebie uwagę ojca, choćby odrobinę.

Rachel pomyślała o pocałunkach Sloana, o tajemnicach przeszłości, które sobie wyjawili, popychani jakąś koniecznością, i wreszcie o swojej decyzji odejścia z pracy. Tak, Sasha, Sophie ani Sydney w najśmielszych marzeniach nie domyślały się, jak świetnie udało im się skomplikować życie dwojga dorosłych.

Spojrzała błagalnie na Jane i Dianę, żeby przez chwilę jeszcze pozostały w ukryciu. Miała dziewczynkom kilka rzeczy do powiedzenia. Kobiety pokiwały głowami ze zrozumieniem i przysiadły na stopniach schodów, nie chcąc stracić ani jednego słowa z tych, które miały jeszcze paść.

Rachel zeszła na dół i przestąpiła próg pokoju, w którym miało się odbyć przyjęcie.

- Trudno mi nawet wyrazić, jak bardzo mnie rozczarowałyście.

Trzy pary wielkich oczu zwróciły się ku niej.

- Powinnyście się wstydzić - dodała. - Wiecie, co mnie najbardziej boli? To, że posłużyłyście się moją osobą przeciwko swojemu ojcu.

Zaskoczenie dziewczynek błyskawicznie zmieniło się w poczucie winy.

- Wychodziłam z siebie, żeby was zadowolić - ciągnęła Rachel. - Zabierałam was na zakupy, do fryzjera. Woziłam was po całym mieście. Pomagałam wam w lekcjach. I wy-

słuchiwałam posłusznie wszystkich waszych kłopotów. Należałoby też chyba wspomnieć, że to dzięki mojemu pośrednictwu udawały wam się rzeczy, na które wasz tato nie chciał pozwolić.

Twarze dziewczynek pochmurniały z każdą chwilą. Rachel to nie przeszkadzało. Postanowiła za wszelką cenę pokazać im, jak fatalnie się zachowały. -

- Ojciec was ogromnie kocha - ciągnęła. - Robi dla was wszystko, co może, wszystko, co najlepsze. Żeby tylko was zadowolić, żeby wychować was na przyzwoite młode kobiety, które potrafią odróżnić dobro od zła. I proszę, jak mu odpłacacie. Knujecie jakieś wstrętne intrygi.

Dla Sydney miarka zdecydowanie się przebrała, dłużej nie mogła tego udźwignąć.

- Nie chciałyśmy go skrzywdzić - odezwała się.
- Ani ciebie - dodała szybko Sophie.
- Chciałyśmy tylko... - Sasha bezskutecznie szukała właściwych słów.

Rachel podpowiedziała jej:

- Coś przez to zyskać?

Trzy głowy pochyliły się zgodnie, zawstydzone.

- Przepraszam - szepnęła Sophie.
- Ja też... - Sasha kiwała głową.

Sydney spojrzała w oczy Rachel.

- I ja też, Rachel.

Fakt, że Sydney nie powiedziała zwyczajowego: My trzy, wydał się Rachel znaczący. Wskazywał na to, że dziewczynki rozumieją powagę sytuacji.

- Powiesz tacie, co zrobiłyśmy? - spytała Sasha.
- Nie - odparła Rachel. - Nie powiem. Wy same to zro-

bicie. Nie wiem, jak to się odbije na waszym przyjęciu, ale uważam, że musicie to zrobić. Dla waszego własnego dobra.
Sydney jęknęła.

- Dlaczego dorośli zawsze to dodają?

Rachel uśmiechnęła się niezamierzenie.

- Nie zrozumiecie tego, dopóki same nie dorośniecie i nie będziecie mieć dzieci. - Na powrót spoważniała. - Jeszcze jedno wam powiem. Myślałyście, że jak tatuś i ja zajmiemy się sobą, to będziecie mogły robić, co wam się żywnie podoba. No i myliłyście się bardzo. Jak długo będę żyła, tak długo będę was bacznie pilnować.

Od strony schodów odezwał się głos Jane:

- Ja także.
- My trzy - dodała Diana.
- Nas czworo - wtrącił Greg.

A potem jeszcze Travis dorzucił swoje:

- Nas pięcioro.

Dorośli z hukiem zbiegli ze schodów, ale w ich twarzach znać było tyle ciepła i miłości, że dziewczynki nie musiały się niczego obawiać. Wszystkie trzy równocześnie zakryły oczy i rozbeczały się.

- Jesteśmy w przygnębiającej mniejszości - obruszyła się jedna z nich.
- Lepiej o tym pamiętajcie - rzekła Rachel ze śmiechem.
- To niesprawiedliwe - stękała druga z bliźniaczek, chichocząc.
- Co jest niesprawiedliwe?

Na progu, za grupką przyjaciół stanął Sloan. Rachel, oczywiście, zadrżała na jego widok. Jak ona go kocha! I jak wobec tego mu powie, że ma zamiar przestać być jego pod-

władną? Zrobi to jakoś, tak czy owak. W jaki sposób -jeszcze nie wiedziała.

- Znowu macie jakiś problem? - Sloan zwrócił się do córek.

- Powiedz tylko: Nas sześcioro - podpowiedział szybko Greg - żeby wiedziały, co ich czeka w razie czego.

- Aha - uśmiechnął się Sloan. - Jakaś zmowa dorosłych przeciwko małolatom?

Wszyscy dzielnie przytaknęli.

- Nas sześcioro! - rzekł głośno i z emfazą. - Co mówi mi, że do wychowania dzieci w dzisiejszych czasach niezbędne jest całe zakichane miasto. - Zerknął na przyjaciół. - Każda para rąk mi się przyda.

- Dziewczynki nauczyły się chyba dzisiaj, że możesz na nas liczyć - oznajmiła Rachel i kolana zaczęły jej miękнąć, kiedy Sloan zawiesił na niej wzrok.

- Możemy porozmawiać? - spytał.

- Oczywiście...

Ruszyła za nim na górę. Przypuszczała, że Sloan chce jej zreferować swoją wizytę w szpitalu. Potem przekaże mu ostatnią tajemnicę, postanowiła. A na koniec spróbuje jakoś delikatnie poinformować go o swoim odejściu z pracy. Im wcześniej to zrobi, tym lepiej.

Gdy tylko znaleźli się w kuchni, zapytała:

- I co tam u pani Lawrence?

- Tak jak myślałem - odparł. - Musiała po prostu przed kimś się wygadać. Opowiedziała mi o swoim mężu i o swoim synu, o tym, jak bardzo czuje się samotna i opuszczona. Poproszę chyba Dianę, żeby się z nią spotkała. Pani Lawrence zgodziła się na rozmowę z terapeutką, sama chce wyjść z tej depresji. Czy jej ubezpieczenie to pokryje?

- Nie wiem, zadzwonię w poniedziałek rano i się dowiem. Z pewnością potrzebne jej takie rozmowy. - Zaczęła się denerwować. - A skoro już mowa o pracy...

Słowa przemieszczały się bezładnie w jej głowie, wymagało od niej sporego wysiłku, by wychwycić właściwe.

- Chciałabym, żebyś wiedział - zaczęła - że mam zamiar zrezygnować.

- Ale dlaczego? - dopytywał się. - Dlaczego, Rachel? Przestraszyła się. Patrzył tak dziwnie, czuła wyraźnie, że

mocno go dotknęła. Nie mogła jednak tym się sugerować. Należało brnąć dalej.

- Bo — zaczęła znowu i zrobiła pauzę, po to tylko, żeby zwilżyć wargi i zaczerpnąć powietrza. - Jest jeszcze pewien drobiazg dotyczący przeszłości, który powinieneś poznać. Tyle ci już powiedziałam, że chcę to dokończyć. Czuję, że muszę to zrobić, żeby wszystko było jasne. A potem... zniknę z twojego życia. - Dodała pospiesznie: - Na tyle, na ile mi się uda. Mam nadzieję, że pozwolisz mi widywać dziewczynki.

Tak bardzo pragnęła wygładzić mu zmarszczki na czole, nie śmiała jednak wyciągnąć ręki. Sprężyła się i rzekła:

- Mówiłam ci już, że wyprowadziłam się z pokoju, który dzieliłyśmy z Olivia, z powodu jej planów, dlatego że chciała cię oszukać. Ale to tylko część prawdy.

Nie spuszczaj wzroku, przykazała sobie. Broda do góry. Ostatni raz w życiu tak się poniża. Ale żeby mieć czyste serce i sumienie, musiała przez to przejść.

Patrząc mu prosto w oczy, ciągnęła:

- Wyniosłam się, bo... bardzo mi się wtedy podobałeś. Zauroczyłeś mnie, a za nic w świecie nie chciałam zranić

Olivii. Wybrałam zatem jedyne dobre wyjście dla każdego z nas. A zwłaszcza dla mnie.
Przyszedł czas na najgorsze.

- Kiedy po jakimś czasie nasze drogi znowu się zeszły - mówiła - zdałam sobie sprawę, że moje uczucia nie uległy zmianie. Że przez wszystkie lata... - Zamknęła oczy, nie wiedząc, czy da radę to ciągnąć, i kiedy się ponownie odezwała, z jej ust wydobył się ledwie szept. - Przez wszystkie te lata zauroczenie zmieniło się w coś głębszego. - Zawahała się na moment. - Zakochałam się w tobie.

Wzruszenie ściskało jej gardło, widziała jak przez mgłę.

- To jest właśnie powód mojej rezygnacji. Nie mogę dłużej z tobą pracować, nie mogę!

Nie musiała wyjaśniać nic więcej. Sloan był dość inteligentny, by wyobrazić sobie, co przeżywała dzień po dniu, przez tyle lat.

Zaskoczył ją grymas, coś jakby uśmiech, który pojawił się na jego twarzy. Czyżby opowiedziała mu jakąś zabawną historyjkę? Poczuła się urażona taką reakcją, śmiech wydał jej się zupełnie niestosowny.

- Zaciągnąłem cię tutaj - odezwał się - żeby pogadać o tym, co powiedziałaś mi wczoraj w gabinecie. O tym, że lepiej jest wybaczyć, niż pielęgnować w sobie złość.

Rachel zdumiała się, że Sloan nie skomentował jej ostatniego wyznania. Czyżby jej słowa do niego nie dotarły? Nie obchodzi go, co się z nią dzieje? Że tyle lat tak beznadziejnie go kocha?

- Muszę ci przyznać rację. - Odgarnął jej włosy opadające na twarz. - Nie mogę jeszcze powiedzieć, że przebaczyłem Olivii. To wymaga ode mnie pewnej pracy. Za to prze-

stałem się złościć. Zapewne rzeczywiście kłamała i manipulowała, ale dała mi nie jeden skarb, lecz trzy. Trzy dziewczynki, które są światłem mojego życia, jego największym skarbem. - Ponownie sięgnął dłonią do jej twarzy i pogłaskał ją delikatnie. - No, może jednym z największych.

Zastanowiła się, skąd ten błysk w jego oku. W głowie Rachel wirowało jak na karuzeli, której nie można zatrzymać.

- Poprosiłem cię tutaj także po to, żeby ci coś powiedzieć - mówił dalej. - Teraz przyjdzie mi to dużo łatwiej... kiedy wiem, co do mnie czujesz. - Miał minę ucznia, który odrobił lekcje i niczego się nie obawia. - Ale zanim to powiem - ciągnął - chcę, abyś wiedziała, że dużo myślałem przez ostatnie dni. Myślałem o Olivii i jej chorobie. O tobie, o tym, że zawsze mogłem na ciebie liczyć.

To niewiarygodne, był jej wdzięczny, pomyślała.

- Udowodniłaś mi niezliczoną ilość razy, jak drogie są ci dziewczynki. Troszcząc się o nie, pokazałaś tym samym, że i ja nie jestem ci obojętny. Kocham cię za to.

Naprawdę to powiedział?

Objął ją w pasie i przyciągnął.

- Kiedy pocałowałem cię... w sylwestrową noc...

- Dziewczynki mają z tym więcej wspólnego, niż ci się wydaje - odezwała się. - Ale niech same ci powiedzą.

Potrząsnął głową.

- Pewnie znowu jakieś bezczelne kłamstwo.

Przytaknęła z uśmiechem.

- Mówiłeś, że... - Nie mogła się doczekać dalszego ciągu.

Roześmiał się pełnym głosem, a ona położyła mu rękę na piersi.

- Gdzie się nie obejrzeć: Rachel - zażartował. - Pilnuje

moich interesów i dzieci. Kiedy cię pocałowałem, poczułem się, jakby ktoś wyciągnął mi dywan spod nóg jednym ruchem. Przeraziło mnie własne pożądanie. A później, kiedy zdradziłaś mi sekrety Olivii, udało ci się jakimś cudem przegnać moje poczucie winy. - Spojrzał na sufit, jakby szukał tam natchnienia. - Przedwczesna śmierć Olivii nigdy nie przestanie napawać mnie smutkiem. Nie pozbędę się uczucia, że nie zrobiłem dla niej wszystkiego. W każdym razie zdołałaś przekonać mnie, że nie rozchorowała się przeze mnie. Przecież jako człowiek, nawet jeśli jej nie kochałem, zrobiłem dla niej wszystko co możliwe. Wszyscy zresztą robiliśmy wszystko, co było w naszej mocy.

Uniósł jej ręce i położył sobie na szyi. Nie sprzeciwiła się, lecz splotła palce.

- Wreszcie nadszedł nasz czas - szeptał Sloan. - Czas na nasze szczęście i spełnienie. Czas na naszą miłość. Nie sądzisz?

Wyszeptała jego imię.

- Marzyłam o tym. Żyłam taką nadzieją. Tak bardzo cię kocham.

- Ja też cię kocham.

Nie znajdowała już w sobie cienia wahania ani winy. W nim także tego nie czuła. Liczyła się tylko nadzieja, że ich wspólna przyszłość będzie tak jasna i czysta jak świeżo spadły śnieg.

EPILOG

Jesień wystawnie ubrała miasto w bogate, różnorakie barwy. Rachel z zapałem przeniosła je do kościoła, w którym miał się właśnie odbyć jej ślub. Sloan czule adorował ją w każdym miejscu, nawet tu i teraz.

- Jestem najszczęśliwszym facetem na świecie - szepnął jej do ucha. Poczuła na plecach przyjemne mrowienie. -Nigdy nie widziałem piękniejszej panny młodej.

Uśmiechnęła się, zadowolona.

- A ja nigdy nie widziałam przystojniejszego pana młodego - odparła, po czym unosząc znacząco brwi, dodała:
- Ani seksowniejszego.

Pocałował ją.

Sophie, Sydney i Sasha rzuciły się na ojca z radosnymi uśmiechami, przytulając się. Wyglądały przepięknie w długich sukienkach w kolorze czerwonego wina, uszytych z satyny i ozdobionych koronką, która przydawała im kobiecego uroku. Nic jednak nie dało się porównać z wyrazem ich twarzy. Były jak zaczarowane, uniesione. A kiedy skierowały uradowane spojrzenia na Rachel, była pewna, że rola druhen, o jaką je poprosiła, sprawia im przeogromną frajdę.

- Jeszcze nigdy nie wyglądałaś tak pięknie, Rachel - stwierdziła Sydney.

- Ja też tak uważam - dodała Sasha.

Sophie dodała:

- My trzy tak uważamy.

Dziewczynki ucałowały ją, wyściskały i zajęły swoje miejsca. Pierwsi podeszli do młodej pary Greg i Jane. Greg oczywiście trzymał na rękach Joy, która niczym katarynka powtarzała w kółko kilka nowo wyuczonych słów. Jane kołysała się jak kaczka, jej ciężarny brzuch rósł z każdym tygodniem. Rodzina Hamiltonów miała się powiększyć za dwa miesiące.

Greg poklepywał Rachel po plecach, a Jane dotknęła policzka Sloana.

- Życzę ci dużo szczęścia - rzekła w chwilę potem do przyjaciółki.

Rachel ze wzruszenia nie mogła mówić.

- Dziękuję - wydusiła w końcu.

Potem podeszli do nich Diana i Travis, z Joshem i Jaredem kręcącymi się za ich plecami. Chłopcy, w garniturach z kamizelkami i pod krawatem, zmienili się w małych elegantów.

Travis i Diana pobrali się minionej wiosny, a sama ceremonia zaślubin zostawiła niezatarte wrażenie. Babka Diany przyjechała z rezerwatu, by pobłogosławić związek wnuczki. Rachel na zawsze zachowała w pamięci obraz starej Indianki w szamańskim uroczystym stroju.

Po ślubie Diana rozpoczęła praktykę jako terapeutka, a jej talent w tym zakresie niezmiennie wszystkich zadziwiał. Okazała się nadzwyczaj cennym nabytkiem.

- Masz w oczach tyle radości - powiedziała Diana.

Rachel przytuliła ją.

- Bo jestem bardzo szczęśliwa.

Travis ucałował jej policzek, a potem Josh i Jared nieśmiałej złożyli życzenia i czym prędzej dołączyli do rodziców.

Sloan objął Rachel.

- A teraz ja muszę coś zrobić - oznajmił.

I zanim się zorientowała, pocałował ją, a goście weselni głośno go dopingowali. W Rachel natychmiast obudziło się pożądanie, i wcale nie przeszkadzało jej, że będzie musiała je poskromić przez parę godzin. Przed nią było wiele nocy i dni z mężczyzną, którego tak mocno pragnęła.

Sloan zerknął na nią.

- Jestem najszczęśliwszym facetem na świecie.

Roześmiała się.

- Jeżeli nie przestaniesz tego powtarzać, zacznę się o ciebie niepokoić.

- Nic na to nie poradzę. Przecież mówię prawdę. -1 dodał jeszcze: - Żałuję, że moi rodzice nie dożyli tej chwili. Pokochaliby cię tak samo jak ja.

- Moi też by cię kochali - zapewniła go.

Sloan potoczył wzrokiem po twarzach przyjaciół. Greg i Jane rozmawiali z Dianą i Travisem, dzieciarnia wierciła się niemiłosiernie. Kiedy wyglądało na to, że maleńka Joy straci równowagę, trzy córki Sloana zgodnie ruszyły jej na odsiecz. Joy zapiszczała radośnie, wywołując ogólny śmiech.

- Nie mamy wielu krewnych - stwierdził Sloan - ale mimo to tworzymy niezłą rodzinkę, co?

Rachel przytaknęła.

- Fantastyczną rodzinę, niezastąpioną i bezcenną.